

WILIAM SZEKSPIR

HAMLET

TRAGEDJA W 5 AKTACH

PRZEKŁAD

J. PASZKOWSKIEGO

WYDANIE NOWE



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE



1674.

SKŁADY GŁÓWNE:

THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC. NEW YORK
•KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC. • KATOWICE

KRAKÓW. — DRUK W. I. ANCZYCA I SPÓŁKI

1925

HAMLET

PRZEKŁAD

J. PASZKOWSKIEGO.

OSOBY:

Klaudyusz, król duński.

Hamlet, syn poprzedniego a synowiec teraźniejszego króla.

Poloniusz, szambelan.

Horacy, przyjaciel Hamleta.

Laertes, syn Poloniusza.

Woltymand

Korneliusz

Rozenkranc

Gildenstern

Ozryk

Książdz.

Marcellus

Bernardo

Francisko, żołnierz.

Renaldo, sługa Poloniusza.

Rotmistrz.

Posel.

Duch ojca Hamleta.

Fortynbras, książę norweski.

Gertruda, królowa duńska, matka Hamleta.

Ofelia, córka Poloniusza.

Panowie, damy, oficerowie, żołnierze, aktorowie, grabarze,
majtłowie, posłowie i inne osoby.

Rzecz się odbywa w Elzynorze.

HAMLET.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Taras przed zamkiem.

(Francisko na warcie, Bernardo zbliża się ku niemu).

Bernardo. Kto tu?

Francisko. Nie, pierwszej ty sam mi odpowiedz;
Stój, wymień hasło!

Bernardo. Niech Bóg chroni króla.

Francisko. Bernardo?

Bernardo. Ten sam.

Francisko. Bardzo akuratnie
Stawiacie się na czas, panie Bernardo.

Bernardo. Tylko co biła dwunasta. Idź, spocznij,
Francisko.

Francisko. Wdzięcznym wam za zluzowanie,
Bom zziąbt i głupio mi na sercu.

Bernardo. Miałżeś
Spokojną wartę?

Francisko. Ani mysz nie przeszła.

Bernardo. Dobranoc. Jeśli napotkasz Marcella
I Horacego, z którymi tej nocy
Straż mam odbywać, powiedz, niech się śpieszą.

(Horacy i Marcellus wchodzą).

Francisko. Zda mi się, że ich słyszę. — Stój! kto idzie?

Marcellus. Lennicy Danii.

- Horacy. Przyjaciele kraju.
Francisko. A zatem dobrej nocy.
Marcellus. Bądź zdrów, stary.
Kto cię zluzował?
Francisko. Bernardo. Dobranoc.
(*Odchodzi*).
Marcellus. Hola! Bernardo!
Bernardo. Ho! czy to Horacy
Z tobą, Marcellu?
Horacy. Niby on.
Bernardo. Witajcie.
Horacy. I cóż? Czy owa postać i tej nocy
Dała się widzieć?
Bernardo. Ja nic nie widziałem.
Marcellus. Horacy mówi, że to przywidzenie,
I nie chce wierzyć wieści o tem strasznem,
Dwa razy przez nas widzianem zjawisku;
Uprosiłem go przeto, aby z nami
Przepędził część tej nocy dla sprawdzenia
Świadcstwa naszych oczu i zbadania
Tego widziadła, jeżeli znów przyjdzie.
Horacy. Nic z tego; ręczę, że nie przyjdzie.
Bernardo. Usiądź,
I ścierp, że jeszcze raz zaszturnujemy
Do twego ucha, które tak jest mocno
Obwarowane przeciw opisowi
Tego, czegośmy przez dwie noce byli
Świadcami.
Horacy. Dobrze, usiądźmy; Bernardo,
Opowiedz, jak to było.
Bernardo. Przeszłej nocy,
Gdy owa jasna gwiazda na zachodzie
Tę samą stronę nieba oświecała,
Gdzie teraz błyszczy, i zamkowy zegar
Bił pierwszą, Marcel i ja ujrzeliśmy...
Marcellus. Przestań; spojrzycie tam: nadchodzi znowu.
(*Duch się ukazuje*).
Bernardo. Zupełnie postać nieboszczyka króla.
Marcellus. Horacy, przemów doń, uczony jesteś.
Bernardo. Możeż być większe podobieństwo? powiedz.
Horacy. Prawda; — słupięję z trwogi i zdumienia.
Bernardo. Zdawałoby się, że chce, aby który
Z nas doń przemówił.

Marcellus. Przemów doń, Horacy.

Horacy. Ktoś ty, co nocnej pory nadużywasz
I śmiesz przywłaszczać sobie tę wspaniałą
Wojenną postać, którą pogrzebiony
Duński monarcha za życia przybierał?
Zaklinam cię, na Boga: odpowiadaj.

Marcellus. To mi się nie podoba.

Bernardo. Patrz, odchodzi.

Horacy. Stój! mów; zaklinam cię: mów.

(Duch znika).

Marcellus. Już go niema.

Bernardo. I cóż, Horacy? Poblądleś, drżysz cały.

Powiesz że jeszcze, że to urojenie?

Cóż myślisz o tem?

Horacy. Bóg świadkiem, że nigdy

Nie byłbym temu wierzył, gdyby nie to

Tak jawne, dotykalne przeświadczenie

Własnych mych oczu.

Marcellus. Nie jestże to widmo

Podobne, powiedz, do zmarłego króla?

Horacy. Jak ty do siebie. Taką właśnie zbroję

Miał wtedy, kiedy Norweńczyka pobit:

Tak samo, pomnę, marszczył czoło wtedy,

Kiedy po bitwie zaciętej na łodach,

Rozbił tabory Polaków. Rzecz dziwna!

Marcellus. Takto, dwa razy, punkt o tejże samej

Godzinie przeszło marsowymi krokami

To widmo mimo naszych posterunków.

Horacy. Coby to w gruncie mogło znaczyć, nie wiem;

Atoli wedle kalibru i skali

Mojego sądu, jest to prognostykiem

Jakichś szczególnych wstrząśnień w naszym kraju.

Marcellus. Siądźcie, i niech mi powie, kto świadomy,

Na co te ciągle i tak ściśle warty

Poddanych w kraju noc w noc niepokoją?

Na co to lanie dział i skupywanie

Po obcych targach narzędzi wojennych?

Ten ruch w warsztatach okrętowych, kędy

Trud robotnika nie zna odróżnienia

Między niedzielą a resztą tygodnia?

Co powoduje ten gwałtowny pośpiech,

Dający dniowi noc za towarzyszkę?

Objaśniż mi to kto?

Horacy.

Ja ci objaśnię.

Przynajmniej wieści chodzą w taki sposób:
Ostatni duński monarcha, którego
Obraz dopiero co nam się ukazał,
Był, jak wiadomo, zmuszony do boju
Przez norweskiego króla, Fortynbrasa,
Zazdroszczącego mu jego potęgi.
Mężny nasz Hamlet (jako taki bowiem
Słynie w tej stronie znajomego świata)
Położył trupem tego Fortynbrasa,
Który na mocy aktu, pieczęciami
Zatwierdzonego i uświęconego
Wojennem prawem, był obowiązany
Części swych krajów ustąpić zwycięzcy,
Tak jak nawzajem nasz król, na zasadzie
Klauzuli tegoż samego układu,
Byłby był musiał odpowiednią porcyę
Swych dzierżaw oddać na wieczne dziedzictwo
Fortynbrasowi, gdyby ten był przemógł.
Owóż syn tego, panie, Fortynbrasa,
Awanturycznym pobudzony szalem,
Zgromadził teraz zebraną po różnych
Kątach Norwegii, za strawę i jurgielt,
Tłuszczę bezziemnych ochotników, w celu,
Który bynajmniej nie trąci tchórzostwem,
A który, jak to nasz rząd odgaduje,
Nie na czem innem się zasadza, jedno
Na odebraniu nam siłą oręża,
W drodze przemocy wyż rzeczonych krain,
Które utracił był jego poprzednik;
I to, jak mi się zdaje, jest przyczyną
Owych uzbrojeń, powodem czat naszych
I źródłem tego wrzenia w całym kraju.

Bernardo. I ja tak samo sędzę; tem-ci bardziej,

Że to zjawisko w wojennym przyborze
Odwiedza nasze czaty i przybiera
Na siebie postać nieboszczyka króla,
Który tych wojen był i jest sprężyną.

Horacy. Znak to dla oczu ducha płodny w groźbę.

Gdy Rzym na szczycie stał swojej potęgi,
Krótko przed śmiercią wielkiego Juliusza,
Otworzyły się groby i umarli
Błądzili jęcząc po ulicach Rzymu;

Widziane były różne dziwowiska:
Jako to gwiazdy z ogonem, deszcz krwawy,
Plamy na słońcu i owa wilgotna
Gwiazda, rządząca państwami Neptuna,
Zmierzczyła, jak gdyby na sąd ostateczny.
I otóż takie same poprzedniki
Smutnych wypadków, które, jako gońce,
Biegną przed losem, albo są prologiem
Wróżb przyjść mających, nieba i podziemia
Zsyłają teraz i naszemu państwu.

(Duch powraca).

Patrzcie! znów idzie. — Zastąpię mu drogę,
Choćbym miał zdrowiem przyplacić. — Stój, maro!
Możesz-li wydać głos albo przynajmniej
Dźwięk jakikolwiek przystępny dla ucha:
To mów!

Jest-li czyn jaki do spełnienia, zdolny
Dopomóżz tobie a miuie przynieść zaszczyt:
To mów!

Masz-li świadomość losów tego kraju
Które, wprzód znając, możnaby odwrócić:
O, mów!

Alboli może za życia pogrzebleś
W nieprawy sposób zgromadzone skarby,
Za co wy, duchy, bywacie, jak mówią,
Skazane nieraz tulać się po śmierci.

(Kur pieje).

Mów! Stój! mów! — Zabieź mu drogę, Marcellu.

Marcellus. Mamże nań natrzeć halabardą?

Horacy.

Natrzyj,

Jeśli nie stanie.

Bernardo.

Tu jest.

Horacy.

Tu jest.

(Duch znika).

Marcellus.

Zniknął.

Krzywdzim tę postać tak majestatyczną,
Chcąc ją przemocą zatrzymać; powietrze
Tylko chwytny i czeza nasza groźba
Złośliwym tylko jest urągowskiem.

Bernardo. Chciał coś podobno mówić, gdy kur zapiał.

Horacy. Wtem nagle wzdrygnął się, jak winowajca

Na głos strasznego apelu. Słyszałem,
Ze kur, ten trębacz zwiastujący ranek,

Swoim donośnym, przeraźliwym głosem
Przebudza bóstwo dnia i na to hasło
Wszelki duch, czy to błądzący na ziemi,
Czy w wodzie, w ogniu, czy w powietrzu, śpiesznie
Wraca, skąd wyszedł; a że to jest prawdą,
Dowodem właśnie to, cośmy widzieli.

Marcellus. Zadrżał i rozwiął się, skoro kur zapiał.

Mówią, że ranny ten ptak, w owej porze,
Kiedy święcimy Narodzenie Pana,
Po całych nocach zwykł śpiewać i wtedy
Żaden duch nie śmie wyjść z swego siedliska:
Noce są zdrowe, gwiazdy nieszkodliwe,
Złe śpi, ustają czarodziejskie wpływy,
Tak święty jest ten czas i dobroczynny.

Horacy. Słyszałem i ja o tem i po części
Sam daję temu wiarę. — Ale patrzcie,
Już dzień w różanym płaszczu strząsa rosę
Na owym wzgórkku wschodnim. Zejdźmy z warty.

Moja zaś rada, abyśmy niezwłocznie
O tem, czegośmy tu świadkami byli,
Uwiadomili młodego Hamleta;
Bo prawie pewien jestem, że to widmo,
Milczące dla nas, przemówi do niego.
Czy się zgadzacie na to, co nam zrobić
Zarówno serce jak powinność każe?

Marcellus. Jak najzupetniej, i wiem nawet, gdzie go
Na osobności zdybiemy dziś z rana.

(Wychodzą).

SCENA II.

Sala audyencyonalna w zamku.

*(Król, Królowa, Hamlet, Poloniusz, Laertes, Woltymand,
Korneliusz, Panowie i orszak).*

Król. Jakkolwiek świeżo tkwi w naszej pamięci
Zgon kochanego, drogiego naszego
Brata Hamleta, jakkolwiekby przeto
Sercu naszemu godziło się w ciężkim
Żalu pogrążyć, a całemu państwu
Zawrzec się w jeden fałd kiru; o tyle
Jednak rozważa czyni gwałt naturze,

Że, pomnąc o nim, nie zapominamy
O sobie samych. Dlatego — z zatrutą,
Że tak powiemy, od smutku radością,
Z pogodą w jednym a łzą w drugim oku,
Z bukietem w ręku a jękiem na ustach,
Na równi ważąc wesele i boleść —
Połączyliśmy się małżeńskim węzłem
Z tą niegdyś siostrą naszą a następnie
Dziedziczką tego wojennego państwa.
Co wszakże czyniąc, nie postąpiliśmy
Wbrew światlejszemu waszemu uznaniu,
Które swobodnie objawione dało
Temu krokowi sankcyę. Dzięki za to. —
A teraz wiedzcie, że młody Fortynbras,
Czyli to naszą lekceważąc wartość,
Czyli to sądząc, że z śmiercią drogiego
Brata naszego w królestwie tem znajdzie
Nieład i bezrząd, i na tem jedynie
Budując płonną nadzieję korzyści,
Nie zaniedbuje naglić nas przez posłów
O zwrot tych krań, które prawomocnie,
Za sprawą świętej pamięci Hamleta,
Brata naszego, z rąk jego rodzica
Przeszły na własność Danii. Tyle o nim.
Terazże o nas i o celu, w jakim
Tu się zeszliliśmy. Wzywamy tem pismem
Stryja młodego Fortynbrasa, dzisiaj
Króla Norwegii, — który, z sił opadły,
Obłożnie chory, może i nie słyszał
O tych zabiegach swojego synowca, —
Aby powstrzymał go od popierania
Tych roszczeń; aby mu wzbronil zbierania
Wojsk i czynienia wszelkich nieprzyjaznych
Nam demonstracyi. — Wam zaś, Korneliuszu
I Woltymandzie, poruczamy zanieść
To pismo, łącznie z pozdrowieniem naszym
Władcy Norwegii, nie upoważniając
Was do wchodzenia z nim w nic więcej nad to,
Co treść powyższych słów naszych zakreśla.
Bywajcie nam więc zdrowi i niech pośpiech
Chwali gorliwość waszą.

Korneliusz i Woltymand. Jak we wszystkim,
Tak i w tem starać się będziem jej dowieść.

Prześtań powieki ustawicznie spuszczać
W ziemię, o drogim ojcę rozmyślając.
Co żyje, musi umrzeć: dziś tu gości,
A jutro w progi przechodzi wieczności;
To pospolita rzecz.

Hamlet. W islocie, Pani,
Zbyt pospolita.

Królowa. Gdy wszystkim jest wspólną,
Czemuż się tobie zdaje tak szczególną?

Hamlet. Zdaje się, Pani! bynajmniej, jest raczej;
U mnie nic żadne zdaje się nie znaczy,
Niczem sam przez się ten oczom widzialny
Czarnej żałoby strój konwencyonalny;
Wietrzne z trudnością wydawane tchnienie,
Obficie z oczu ciekące strumienie,
Żałość na widok stawiana obliczem,
Mina, gestami — to wszystko jest niczem;
To tylko zdaje się, bo potajemnie
Można być obcym temu; ale we mnie
Jest coś, co w ramę oznak się nie mieści,
W tę larwę żalu, liberyę boleści.

Król. Zaletęć czyni, Hamlecie, ten smutek,
Którym oddajesz cześć pamięci ojca;
Lecz wiedz, że ojciec twój miał także ojca
I że go także utracił tak samo,
Jak tamten swego. Dobry syn powinien
Jakiś czas boleć po śmierci rodzica;
Lecz uporczywie trwać w utyskiwaniach
Jest to dowodzić bezbożnej czułości,
Sprzeciwiającej się wyrokowi niebios;
Jest to nie męskie okazywać serce,
Niestorny umysł i płochną rozwagę.
Bo skoro wiemy, że coś jest zwyczajnem,
Jak każda inna rzecz najpowszedniejsza,
Na cóż, stawiając opór konieczności,
Brać to do serca? Wstydź się, jest to grzechem
Przeciw naturze, przeciw niebu, przeciw
Zmarłemu nawet; jest to naostatek
Wbrew rozumowi, który od skonania
Pierwszego z ludzi, aż do śmierci tego,
Którego świeżą oplakuję stratę,
Ciągłe i ciągłe woła: *tak być musi!*
Rzuć więc, prosimy cię, te płonne żale,

I pomnij, że masz w nas drugiego ojca,
Niechaj się dowie świat, żeś ty najbliższym
Naszego tronu i naszego serca;
Co się zaś tyczy twojego zamiaru
Wrócenia nazad do szkół wittenberskich,
Jest on życzeniom naszym wręcz przeciwny;
Przetoż wzywamy cię, abyś się zgodził
Na pozostanie tu pod czułą pieczęą
Naszego oka, jako nasz najmilszy
Dworzanin, krewny i syn.

Królowa. O, Hamlecie,
Nie daj się matce prosić nadaremnie;
Pozostań z nami, porzuć myśl jechania
Do Wittenberga.

Hamlet. Ze wszystkich sił moich
Będę-c posłusznym, Pani.

Król. To mi piękna,
Co się nazywa, synowska odpowiedź! —
Pójdź, ukochana żono, ta uprzejma
Nieprzymuszona powolność Hamleta
Rozpromieniła mi serce; dlatego
Každy wzniesiony dziś na zamku toast
Moździerze wzbijają w obłoki, i niebo,
Wtórząc radosnym królewskim wiwatom,
Odpowie ziemi równym grzotem. Idźmy.

(Król, Królowa i wszyscy, prócz Hamleta, wychodzą.)

Hamlet. Bogdaj to trwałe, zbyt wytrwałe ciało
Stopniało, w lotną parę się rozwiało!
Lub bogdaj Ten, tam w niebie nie był karą
Zagroził samobójcy! Boże! Boże!
Jak nudnym, nędznym, lichym i jałowym
Zda mi się cały obrót tego świata!
To niepielony ogród, samym tylko
Bujnie krzewiącym się chwastem porosły.
O, wstydzie! że też mogło przyjść do tego!
Parę miesięcy dopiero, jak umarł! —
Nie, nie, i tego niema — taki dobry,
Taki anielski król, naprzeciw tego
Istny Hyperion naprzeciw Satyra;
A tak do matki mojej przywiązany,
Że nie mógł ścierpieć nawet, aby lada
Przyostry powiew dotknął się jej twarzy.
Ona zaś — trzebaż, abym to paniętał! —

Wieszala mu się u szyi tak chciwie,
Jakby w niej rosła żądza pieśczoł w miarę
Zaspokajania jej. I w miesiąc potem...
O, precz z tą myślą!... Słabości, nazwisko
Twoje: kobieta. — W jeden marny miesiąc,
Nim jeszcze zdarła te trzewiki, w których
Szła za biednego mego ojca ciałem,
Zalana łzami jako Niobe, — patrzcie! —
Boże mój! zwierzę, bezrozumne zwierzę
Dłużejby czuło żal — zostaje żoną
Mojego stryja, brata mego ojca,
Leez który tak jest do brata podobny,
Jak ja do Herkulesa. W jeden miesiąc,
Nim jeszcze stony osad łez nieszczerych
Z zaczerwienionych powiek jej ustąpił,
Została żoną innego! Tak prędko,
Tak lekko skoczyć w kazirodne łożo!
Nie jest to dobrem ani wyjść nie może
Na dobre. Ale pękaj, serce moje,
Bo usta milczeć muszą.

(*Horacy, Bernardo i Marcellus wchodzą.*)

Horacy. Przyjm pozdrowienie nasze, drogi Książę.

Hamlet. Miło mi widzieć panów w dobrem zdrowiu. —

Wszak to Horacy! albo zapomniałem,
Jak się sam zowie.

Horacy. Ten sam i jak zawsze
Królewiczowskiej Mości biedny sługa.

Hamlet. Dobry przyjaciel raczej; weź to miano,
A mnie daj tamto. Cóż cię z Wittenberga
Sprawadza? — Wszak to Marcellus?

Marcellus. Tak, Panie.

Hamlet. Bardzom rad widzieć Pana. Dobry wieczór.

Ale na seryo, powiedz mi, Horacy,
Co cię przywiodło z Wittenberga?

Horacy. Skłonność

Do próżniackiego życia, Mości Książę.

Hamlet. Tegoby nie śmiał mi powiedzieć nawet
Twój nieprzyjaciel, i sam też źle czynisz,
Chcąc ucho moje przymusić do wiary
W własne zeznanie twoje przeciw tobie.
Wiem, żeś nie próżniak; jakież więc być może
Cel przebywania twego w Elzynorze?
Nauczysz się tu pić tego.

- Horacy. Przybyłem
Na pogrzeb ojca twego, Mości Księżę.
- Hamlet. Nie żartuj ze mnie, szkolny towarzyszu;
Przybyłeś raczej na ślub matki mojej.
- Horacy. W istocie, prędko nastąpił po tamtym.
- Hamlet. Oszczędność, bracie, oszczędność! Przygrzane
Resztki przysmaków z pogrzebowej stypy
Dały traktament na ucztę weselną. —
O, mój Horacy, wolalbym był ujrzeć
Najzawziętszego mego wroga w niebie,
Niż dożyć tego dnia. Mój biedny ojciec!...
Zda mi się, że go widzę.
- Horacy. Gdzie?!
- Hamlet. Przed duszy
Mojej oczyma.
- Horacy. Widziałem go niegdyś;
Był to król, jakich mało.
- Hamlet. Człowiek, powiedz.
Chociażby wszystko w tym fałszywym świecie
Było tem, czem się na pozór wydaje,
Jeszczeby drugi taki się nie znalazł.
- Horacy. Zda mi się, że go widziałem tej nocy.
- Hamlet. Widziałeś? kogo?
- Horacy. Króla, ojca Waszej
Księżęcej Mości.
- Hamlet. Króla? mego ojca?!
- Horacy. Zawieś na chwilę zdumienie, o Panie,
I baczmem uchem racz wysłuchać tego
Nadzwyczajnego doniesienia, które
Zgodnie z świadectwem tych dwóch zacnych ludzi,
Mam ci uczynić.
- Hamlet. Mów, na miłość Boską!
- Horacy. Przez dwie już noce po sobie idące,
Wśród głuchoj ciszy północnej, ciż sami
Oficerowie, Marcel i Bernardo,
Straż odbywając przy zamku, miewają
Następujące widzenie:
Postać podobna do świętej pamięci
Ojca twego, Panie, uzbrojona
Jak najkompletniej od stóp aż do głowy,
Staje przed nimi, uroczystym krokiem
Przechodzi mimo zwolna i poważnie;
Trzykroć przeciąga przed ich zdumiałemi

I struchlałemi oczyma tak blisko,
Że ich nieledwie laską swą dotyka;
Oni zaś stoją jak wryci i jakby
Zgalareceni przerażeniem, nie śmia
Przemówić do niej ani słowa. Mając
Wieść o tem sobie przez nich udzieloną
Jak najtajemniej, udałem się z nimi
Następnej nocy samotrzeć na wartę;
I rzeczywiście o tym samym czasie,
W taki sam sposób, co do joty zgodnie
Z przywiedzionymi szczegółami, przyszło
Widziadło. Znałem ojca twego, pame:
Te ręce mniej są do siebie podobne.

Hamlet. Gdzie się to działo?

Horacy. Na tarasie, Panie.

Hamlet. Nie przemówiłżeś do tego zjawiska?

Horacy. I owszem, ale żadnej odpowiedzi
Nie otrzymałem. Raz tylko podniosło
Głowę i zdało się chcieć coś powiedzieć;
Ale w tej chwili zapał kur poranny,
Na głos którego zerwało się nagle
I znikło nam z przed oczu.

Hamlet. Osobliwsza!

Horacy. Jak żyw tu stoję. Mości Książę, jest to
Rzetelną prawdą, i mieliśmy sobie
Za obowiązek donieść o tem Waszej
Książęcej Mości.

Hamlet. Zaprawdę, to widmo
Niespokojności mię nabawia. Macież
Tej nocy wartę?

Wszyscy trzej. Mamy, Mości Książę.

Hamlet. Było więc uzbrojone?

Wszyscy trzej. Tak jest, Panie.

Hamlet. Od stóp do głowy?

Wszyscy trzej. Od czaszki do kostek.

Hamlet. Nie widzieliście więc jego oblicza?

Horacy. I owszem: miało przyłbice wzniesioną.

Hamlet. Groźnież na twarzy wyglądało?

Horacy. Smutno

Bardziej, niż gniewnie.

Hamlet. Błado czy rumiano?

Horacy. O, bardzo błado.

Hamlet. I wzrok w was wlepiąto?

Horacy. Nieporuszenie.

Hamlet. Szkoda, żem tam nie był.

Horacy. Byłbyś był, Panie, osłupiał.

Hamlet. Być może,
Być może. Długoż bawiło?

Horacy. Tak długo,
Jak długoby ktoś przy średnim pośpiechu
Sto musiał liczyć.

Marcellus i Bernardo. O, dłużej.

Horacy. Nie wtedy,
Kiedy ja byłem.

Hamlet. Siwąż miało brodę?

Horacy. Zupełnie taką, jaką u zmarłego
Króla widziałem: czarną, posrebrzoną.

Hamlet. Będę dziś z wami na warcie: być może,
Iż przyjdzie znowu.

Horacy. Przyjdzie niezawodnie.

Hamlet. Skoro przybiera postać mego ojca,
Muszę z nim mówić, choćby całe piekło,
Rozwartszy paszczę, milczeć mi kazało. —
Co do was, moi panowie, jeśliście
Tę okoliczność dotąd zataili,
Trzymajcież ją i nadal pod zamknięciem,
I cobyż zdarzy się tej nocy, bierzcie
Wszystko na rozum, ale nie na język;
Zawdzięczę wam tę dobroć. Bądźcie zdrowi.
Pomiędzy jedenastą a dwunastą
Zejdziem się na tarasie.

Wszyscy trzej. Słudzy Waszej
Książęcej Mości.

Hamlet. Bądźcie przyjaciółmi,
Tak jak ja jestem waszym. Do widzenia.
(*Horacy, Marcellus, Bernardo wychodzą*).

Duch mego ojca! uzbrojony! Coś tu
Złego się święci, coś tu krzywo idzie.
Oby już była noc! tymczasem jednak
Milcz serce moje. Zbrodnie i, z pod ziemi
Wychodzą, aby stać się widomemi.

(*Wychodzi*).

SCENA III.

Pokój w domu Poloniusza.

(*Laertes i Ofelia*).

Laertes. Już rzeczy moje zniesione na pokład;
Bądź zdrowa, siostró; a gdy wiatr przyjaźnie
Zadmie od brzegu i który z okrętów
Zdejmie kotwicę, nie zasypiaj wtedy,
Lecz donoś mi o sobie.

Ofelia. Wątpisz o tem?

Laertes. Co się zaś tyczy Hamleta i pustych
Jego zalotów, uważaj je jako
Mamiący pozór, wynikłość krwi wrzącej;
Jako fijołek młodocianej wiosny,
Wczesny lecz wąły, luby lecz nie trwały;
Woń, kilka tylko chwil upajającą;
Nic więcej.

Ofelia. Więcej nic?

Laertes. Nie myśl inaczej.
Natura ludzka, kiedy się rozwija,
Nietylko rośnie co do form zewnętrznych;
Jako w wznoszącej się świątyni, służba
Duszy i ducha zwiększa się w niej także.
Być może, iż on ciebie teraz kocha,
Że czystość jego chęci jest bez plamy;
Ale zważywszy jego stopień, pomnij,
Że jego woła nie jest jego własną.
On sam jest rodu swego niewolnikiem;
Nie może, jako podrzędni, wybierać
Dla siebie tylko, od jego wyboru
Zależy bowiem bezpieczeństwo, dobro
Całego państwa; przeto też i jego
Wybór koniecznie musi być zależny
Od życzeń i od przyzwolenia tego
Wielkiego ciała, którego jest głową.
Jeżeli zatem mówi, że cię kocha,
Rozwadze twojej przystoi mu wierzyć
O tyle tylko, o ile on zgodnie
Ze stanowiskiem przez się zajmowanym
Będzie mógł słowa swojego dotrzymać,
To jest, o ile powszechny głos Danii

Przystanie na to. Uważ, jaki zakał
Grozi twej stawie, jeśli łatwowiernie
Poszeptom jego podasz ucho, serce
Sobie uwięzisz i skarb niewinności
Otworzysz jego bezwodziem zapędom.
Strzeż się, Ofelio, strzeż się, luba siostró;
I stój w odwodzie twej skłonności, zdala
Od niebezpieczeństw i napaści pokus.
Wstydlive dziewczę za wiele już waży,
Gdy przed księżycem wdzięki swe odsłania;
Na samą cnotę pada rdza obmowy;
Robak zbyt często toczy dzieci wiosny,
Nim jeszcze pączki zdążyły otworzyć;
I kiedy rosa wilży młodość hożą,
Wpływy złośliwych miazm najbardziej grożą.
Strzeż się więc; tarczą najlepszą w tej próbie
Niedowierzenie, nawet samej sobie.

Ofelia. Treść tej nauki postawię na straży
Mojego serca. Nie idź jednak, bracie,
Za śladem owych fałszywych doradców,
Którzy nam stromą i ciernistą ścieżkę
Cnoty wskazują, a sami tymczasem
Kroczą kwiecistym szlakiem błędów, własnych
Rad nie pamiętni.

Laertes. Bądź o mnie spokojną,
I bądź mi zdrową. Lecz oto nasz ojciec.
(Poloniusz wchodzi).

Podwójne błogosławieństwo podwójne
Szczęście przynosi; szczęśliwe spotkanie,
Które mi zdarza sposobność ku temu.

Poloniusz. Laertes jeszcze tu? Dalej na okręt!
Wiatr wzdyma żagle, czekają na ciebie.
Raz jeszcze daję ci błogosławieństwo
Na drogę.

(Kładzie rękę na głowę synowi).

Weź je i wraź sobie w pamięć
Tych kilka przestróg: Nie bądź skorym myśli
Wprowadzać w słowa a zamiarów w czyny.
Bądź popularnym, ale nigdy gminnym.
Przyjaciół, których doświadczysz, a których
Wybór okaże się być ciebie godnym,
Przykuj do siebie żelaznemi kłamy;
Ale nie plugaw sobie rąk uściskiem

Dłoni pierwszego lepszego socyusza.
Strzeż się zatargów, jeśli zaś w nie zajdziesz,
Tak się w nich znajduj, aby twój przeciwnik
Nadal się ciebie strzedz musiał. Miej zawądy
Ucho otworem, ale rzadko kiedy
Otwieraj usta. Chwytaj zdania drugich,
Ale sąd własny zatrzymuj przy sobie.
Noś się kosztownie, o ile ci na to
Mieszek pozwoli, ale bez przesady;
Wytwornie, ale nie wybrednie; często
Bowiernie ubranie zdradza grunt człowieka,
I pod tym względem Francuzi szczególnie
Są pełni taktu. Nie pożyczaj drugim
Ani od drugich; bo pożyczkę daną
Tracim najczęściej razem z przyjacielem,
A braną psujem rząd potrzebny w domu.
Słowem, rzetelnym bądź sam względem siebie,
A jako po dniu noc z porządku idzie,
Tak za tem pójdzie, że i względem drugich
Będziesz rzetelnym. Bądź zdrow; niech cię moje
Błogosławieństwo utwierdzi w tej mierze.

Laertes. Z pokorą żegnam cię, Ojcze i Panie.

Poloniusz. Idź już; czas nagli, wszystko w pogotowiu.

Laertes. Bądź zdrowa, siostrze, i pamiętaj na to,
Com ci powiedział.

Ofelia. Zamknęłam to w sercu,
A ty masz klucz od niego.

Laertes. Bądź mi zdrowa.
(*Wychodzi.*)

Poloniusz. Cóż to on tobie powiedział, Ofelio?

Ofelia. Coś, co tyczyło się księcia Hamleta.

Poloniusz. W porę mi o tem wspominasz. Słyszałem,
Że on cię często nawiedzał w tych czasach,
I że znajdował z twojej strony przystęp
Łatwy i chętny. Jeżeli tak było,
(A udzielono mi o tem wiadomość,
Jako przestrozę) muszę ci powiedzieć,
Że się nie cenisz tak, jakby przysłało
Dbałej o sławę córce Poloniusza.

Jakież wy macie stosunki? Mów prawdę.

Ofelia. Oświadczył mi się, ojczec, z swą skłonnością.

Poloniusz. Z skłonnością? hm, hm! Mówisz, jak dzierlatka

Niedoświadczona w rzeczach niebezpiecznych.
Wierzysz-li tym tak zwanym oświadczeniom?

Ofelia. Nie wiem, co myśleć mam, mój ojciec.

Poloniusz.

Nie wiesz?

To ja ci powiem: Masz myśleć, żeś dziecko,
Gdy oświadczenia te bez poświadczenia
Rozsądku bierzesz za dobrą monetę.
Nie radzę ci się z nim świadczyć, inaczej
(Że tej igraszki słów jeszcze użyję)
Doświadczysz następstw nie dobrych.

Ofelia.

Wynurzał

Mi swoją miłość bardzo obyczajnie.

Poloniusz. Tak, tak, bo czynić to jest obyczajem.

Ofelia. I słowa swoje stwierdził najświętszemi,
Jakie być mogą, przysięgami.

Poloniusz.

Plewy

Na młode wróble! Wient ja, gdy krew kipi,
Jak wtedy dusza hojną jest w kładzeniu
Przysięg na usta. Nie bierz tych wybuchów
Za ogień, więcej z nich światła niż ciepła,
A i to światło gaśnie w oka mgnieniu.
Bądź odąd trochę skąpszą w przystępności
I więcej sobie waż rozmowę swoją,
Niż wyzywanie drugich do rozmowy.
Co się zaś księcia Hamleta dotyczy,
Bacz na to, że on jeszcze młodzieniaszek,
I że mu więcej jest wolno, niż tobie
Może być wolno kiedykolwiek. Słowem,
Nie ufaj jego przysięgom, bo one
Są, jak kuglarze, czem innem, niż szaty
Ich pokazują: orędownicami
Bezbożnych chuci, biorącemi pozór
Świętości, aby tem łatwiej usidlić
Naiwne serca. Krótko mówiąc, nie chcę,
Abyś od dziś dnia czas swój marnowała
Na zadawaniu się z księciem Hamletem.
Pamiętaj, nie chcę tego. Możesz odejść.

Ofelia. Będę-c posłuszną, Panie.

(Wychodzą).

SCENA IV.

Taras zamkowy.

(Wchodzą: Hamlet, Horacy i Marcellus).

Hamlet. Ostry wiatr wieje; przejmujące zimno.

Horacy. W istocie: bardzo szczypiące powietrze.

Hamlet. Która godzina?

Horacy. Dwunasta dochodzi.

Marcellus. Dwunasta była już.

Horacy. Już? Nie słyszałem.

Zbliża się zatem czas, o którym widmo

Zwykło się jawić.

(Odgłos trąb i wystrzałów za sceną).

Co to znaczy, Panie?

Hamlet. To znaczy, że król czuwa z czarą w ręku,

Zgrają opilców dworskich przepijając;

Każdy zaś taki sygnał trąb i kotłów

Jest tryumfalnem hasłem nowej miary

Przezeń spełnionej.

Horacy. Czy to taki zwyczaj?

Hamlet. Zwyczaj zaiste; mojem jednak zdaniem,

Lubom tu zrodzon i z tem oswojony, —

Chlubniej byłoby taki zwyczaj łamać,

Niż zachowywać. Te biby na zabój

W pośmiej i wżgardę tylko nas podają

U innych ludów: beczkami nas mienia,

I trzodzie chlewnej właściwy przydomek

Hańbi nazwisko nasze. W rzeczy samej,

Choćbyśmy zresztą byli bez zarzutu,

To jedno jużby starło z naszych czynów

Zaszczytną cechę ich wewnętrznej wartości.

I pojedynczym ludziom się to zdarza:

Niejeden skutkiem naturalnych przywar —

Czyli to rodu (czemu nic nie winien,

Bo któż obiera sobie pochodzenie),

Czy to jakiegoś krwi usposobienia,

Które częstokroć rwie tany rozumu,

Czy to nałogu przeciwnego formom

Przywzwoitości — niejeden, powiadam,

Upośledzony w taki sposób jaką

Szczególną wadą, bądź to organicznie,
Bądź przypadkowo, — choćby jego cnoty
Były skądinąd jako kryształ czyste
I mnogie, jako być mogą w człowieku, —
Tą jedną skazą zarażony będzie
W opinii ludzi. Jedna drachma złego
Niweczy wszelkie szlachetne pierwiastki.

(Duch wchodzi).

Horacy. Widzisz go, Panie.

Hamlet. Aniołowie Pana
Zastępów, miejcie mię w swojej opiece! —
Błogosławionyś ty, czy potępiony,
Tchniesz-li tchem niebios, czy wyziewem piekieł!
Masz-li zamiary zgubne, czy przyjazne,
Przychodzisz w takiej postaci, że muszę
Wydobyć z ciebie głos. Hamlecie, królu,
Ojczy mój, władco Danii, odpowiadaj!
Nie pozostawiaj mię w nieświadomości;
Powiedz, dlaczego święte kości twoje,
Na wieki w trumnie złożone, przebiły
Śmiertelny całun; dlaczego grobowiec,
W który widzielim cię zstępującego,
Podniósł swe ciężkie marmurowe wieko,
By cię powrócić nazad? Co to znaczy,
Że ty, trup, nazad w kompletnym rynsztunku
Podksiężycowy ten padół odwiedzasz,
Czyniąc noc straszną i nas, niedołężnych
Synów tej ziemi, wstrząsając myślami,
Przechodzącymi metę naszych pojęć?
O, powiedz, co to jest? Co za cel tego?
Czego chcesz od nas?

Horacy. Daje ci znak, Panie,
Abyś z nim poszedł, jakby chciał sam na sam
Pomówić z tobą.

Marcellus. Jak uprzejmym gestem
Wzywa cię, Panie, w ustronniejsze miejsce.
Nie idź z nim jednak.

Horacy. Nie chodź, Mości Książę.

Hamlet. Chce ze mną mówić; pójdę.

Horacy. Nie czyń tego,
Łaskawy Panie.

Hamlet. Czegożbym się lękał?
To życie szpilki złamanej nie warte,

A dusza moja, jak on, nieśmiertelna.

Patrz, znowu na mnie kiwa... Pójdę za nim.

Horacy. A gdyby on cię zaprowadził, Panie,
Nad przepaść, na brzeg owej groźnej skały,
Która się stromo spuszcza w morską otchłań,
I tam przedzierzgnął się w inne postacie,
Jeszcze straszniejsze, któreby ci mogły
Odjąć, o Panie, przytomność umysłu
I w obłąkanie cię wprawić? Zważ tylko!
Już samo tamto miejsce bez żadnego
Innego wpływu budzi rozpaczliwe
Uspodobienie w każdym, kto spostrzeże
Morze na tyle sążni tuż pod sobą
I słyszy jego huk.

Hamlet. Wciąż na mnie kiwa.

Idź już, idź; pójdę z tobą.

Marcellus. Zostań, Panie.

Hamlet. Puśćcie mnie!

Horacy. Wstrzymaj się, Panie, pozostań!

Hamlet. Los mój mnie woła i najmniejszą żytkę

Mojego ciała czyni tak potężną,
Jak najsilniejszy nerw lwa nemejskiego.

(Duch nie przestaje kiwać).

Ciągle mnie wzywa! — Puśćcie mnie! —

(Wyrывая się).

Na Boga!

W upiora zmienię tego, co mnie dłużej

Wstrzymywać będzie. -- Idź, śpieszę za tobą.

(Duch i Hamlet wychodzą).

Horacy. Imaginacya w szal go wprawia.

Marcellus. Idźmy

W trop za nim; tu nie w porę posłuszeństwo.

Horacy. Idźmy. Na czemże się to skończy?

Marcellus. Widno

Jest coś chorobliwego w państwie duńskiem.

Horacy. Niebo zaradzi temu.

Marcellus. Śpieszmy za nim.

(Wychodzą).

SCENA V.

Oddalona część tarasu.

(*Wchodzą: Duch i Hamlet*).

Hamlet. Gdzie mnie prowadzisz? Mów; nie pójdę dalej.

Duch. Słuchaj mnie.

Hamlet. Słucham.

Duch. Zbliża się godzina,

O której w srogie, siarczyste płomienie

Muszę powrócić znowu.

Hamlet. Biedny duchu!

Duch. Nie lituj się nade mną, ale bacznie

Uchem ogarnij to, co ci mam odkryć.

Hamlet. Mów, powinnością moją słuchać ciebie.

Duch. Jak niemniej zemścić się, gdy mnie wystuchasz.

Hamlet. Zemścić się?

Duch. Jestem duchem twego ojca,

Skazanym tułać się nocą po świecie,

A przez dzień jęczeć w ogniu, póki wszystkich

Kań popełnionych za żywota grzechów

Nie wypali się we mnie. Gdybym miejsca

Mojej pokuty sekret mógł wyjawić,

Takiebym rzeczy ci opisał, których

Najmniejszy szczegół rozdarłby ci duszę,

Młodą krew twoją zmroził, oczy twoje

Jak gwiazdy z posad wy dobył, zwinięte

Gładkie kędziory twoje wyprostował

Tak, że ich każdy włos stanąłby dębem,

Jako na jeżu kolce; ale takich

Podać nie znosi ludzkie ucho. Słuchaj,

O, słuchaj, słuchaj, jeśli choć cokolwiek

Kochałeś twego ojca.

Hamlet. Przebóg!

Duch. Pomścij

Śmierć jego, dzieło ohydneho mordu!

Hamlet. Mordu?

Duch. Tak, mordu; wszelki mord ohydny,

Lecz ten był nadzwyczajny, niesłychany.

Hamlet. Dla Boga, wymień go, wymień czempredzej,

Abym na skrzydłach chyżych jak modlitwa,
Lub myśl kochanka podążył ku zemście.

Duch. Zdajesz się pełen dobrych chęci, byłbyś
Też nikczemniejszy, niż najlichsze ziele,
Wegetujące nad brzegami Lety,
Gdybyś pozostał na to obojętnym.
Słuchaj więc, słuchaj, Hamlecie. Puszczono
Rozgłos, że podczas mego snu w ogrodzie
Wąż mię ukąsił; takim to skłamanym
Powodem śmierci mej zwiedziono Danię:
Dowiedz się bowiem, szlachetny młodzieńcze,
Że ów wąż, który zabił twego ojca,
Nosi dziś jego koronę.

Hamlet. O, nieba!

Stryj! Nie zawiodły mnie przeczucia moje.

Duch. Ten to bezwstydnym, cudzołożnym potwór
Zdradnym dowcipem, czarami wymowy —
(Przeklęty dowcip, przeklęta wymowa,
Która tak może utudzić!) — potrafił
Skłonić k' sromocie wolę mojej niby
Cnotliwej żony. O, Hamlecie! cóż to
Był za upadek! Ode mnie, którego
Miłość statecznie chodziła dłoń w dloni
Z ślubną przysięgą, w objęcia nędznika,
Którego dary przyrodzone były
Naprzeciw moich tak liche!
Lecz jako cnota pozostaje czystą,
Choćby ją sprośność w postaci niebianki
Usiłowała skusić, tak zła żądza,
Choćby ją łączył ślub z aniołem nawet,
Prędko uprzykrzy sobie święte łoże
I rzuci się na barłóg.
Ale dość tego! Już powietrze ranne
Czuć mi się daje; muszę kończyć: kiedym
Raz po południu jak zwykle w ogrodzie
Bezpiecznie zasnął, wkradł się stryj twój z fiaską,
Zawierającą blekotowe krople,
I wlał mi w ucho ten zabójczy rozczyn,
Którego siła tak jest nieprzyjazna
Ludzkiej naturze, że jak żywe srebro
Przebiega nagle wszystkie drogi, wszystkie
Kanały ciała i, jako sok kwaśny,
Wlany do mleka, ścina wnet i zgęszcza

Wszystką krew zdrową. Tak było i z moją;
I wraz plugawy trąd, jak u Łazarza,
Wystąpił na mnie i brzydką skorupą
Pokrył mi całe ciało.
Takto śpiąc, ręką brata pozbawiony
Zostałem życia, berta i małżonki,
Skoszony w samym kwiecie moich grzechów:
Bez namaszczenia, bez przygotowania,
Bez porachunku z sobą wyprawiony
Zdać porachunek z win jeszcze niezmytych.
O, to okropnie! okropnie! okropnie!
Masz-li iskierkę czucia, nie ścierp tego;
Nie pozwól, aby tożę władców Danii
Było ohydny gniazdem wszeteczeństwa.
Jakkolwiek jednak czyn ten pomścić zechcesz,
Nie uwłócz swemu sercu, nie czyn przeciw
Matce zamachów; pozostaw ją niebu
I owym cierniom, które w głębi łona
Występnych siedzą; zrobią one swoje.
Bądź zdrów, świecący robaczek oznajmia,
Że ranek już jest blizki; wążte bowiem
Światelko jego znacznie już poblądło;
Żegnam cię, żegnam cię; pamiętaj o mnie.

(Znika).

Hamlet. O, wy niebieskie potęgi! O, ziemiolo!
Cóż więcej? Mamże piekło jeszcze wezwać?
Nie, o, nie! Krzep się, krzep się, serce moje!
Pręćcie się nerwy! — Pamiętać o tobie?
O, biedny duchu, stanie ci się zadość,
Dopóki tylko na tym wietrznym globie
Pamięć żyć będzie. Pamiętać o tobie?
Wraz pamięć moja z tablic swych wykręśli
Wszelkie powszednie tuzinkowe myśli;
Książkową mądrość, obrazy, wrażenia,
Płody młodości lub zastanowienia,
Wszystko, co związek ma z przyszłym mym bytem;
To, coś mi zlecił, to tylko wrytem
W księdze mojego mózgu pozostanie;
Tak mi dopomóż, wiekuisty Panie! —
O, wiarołomna niewiasto! O, łotrze,
Uśmiechający się, bezczelny łotrze!
Muszę to sobie zapisać, że można

Nosić na ustach uśmiech i być łotrem, —
W Danii przynajmniej.

(Wyjmuje pugilares i zapisuje).

Tak; siedź tu, stryjasku,
Teraz-że, duszo moja, pilnuj hasła,
A tem jest: *Żegnaj cię, pamiętaj o mnie!*
Przysiągłem mu być wiernym.

Horacy *(za sceną).* Królewiczu!

Marcellus *(podobnież).* Książę Hamlecie!

Horacy *(podobnież).* Chroń go, Panie!

Hamlet. Amen!

Marcellus. Hop, hop, hop, Mości Książę!

Hamlet. Hop, hop, chłopcze!

Tu tu, mój ptaku!

(Horacy i Marcellus wchodzą).

Horacy. I cóż?

Marcellus. I cóż, Panie?

Hamlet. Dziwy!

Horacy. Opowiedz nam to, Panie.

Hamlet. Właśnie!

Żebyście potem roztrąbili.

Horacy. Jażbym

Mógł to uczynić?

Marcellus. O, ani ja pewnie!

Hamlet. Cóż wy powiecie na to? któżby sądził?

Ale będziecież milczeć?

Horacy i Marcellus. Jak Bóg w niebie!

Hamlet. Niema na całą Danię nikczemnika,

Któryby nie był kompletnym ładaco.

Horacy. Do objawienia nam tego, nie trzeba,

Żeby aż duchy wychodziły z grobów.

Hamlet. W istocie macie słusność. Owóż tedy,

Nie pozostaje nam teraz nic więcej,

Jeno bez żadnych dalszych korowodów

Uścisnąć sobie dłonie i pójść z Bogiem.

Wy idźcie, gdzie wam każe iść interes

Lub skłonność, — każdy bowiem na tym świecie

Ma jakąś skłonność lub interes; — ja zaś

W prostocie mojej pójdę się pomodlić.

Horacy. To są czcze tylko słowa, Mości Książę.

Hamlet. Przykro mi, żeście obrażeni; z serca

W istocie, z serca przykro.

Horacy. Mości Książę,
Niema tu żadnej obrazy.

Hamlet. I owszem,
Zaprawdę mówię wam, jest tu obraza,
I wielka. Co się tyczy tego ducha,
Jest to duch dobry; poprzestańcie na tem;
Co zaś pomiędzy nim a mną tu zaszło,
Ciekawość swoją w tej mierze przytłumcie
Całą możliwą dozą rezygnacyi.
A teraz, moi mili przyjaciele,
W imię przyjaźni, w imię koleżeństwa,
Zróbcie mi jedną grzeczność.

Horacy. Jaką, Panie?

Hamlet. Nie mówcie, coście widzieli tej nocy.

Horacy i Marcellus. Nie powiem, Panie.

Hamlet. Przysiążcie mi na to.

Horacy. Na honor, nic nie powiem.

Marcellus. I ja także,

Na honor.

Hamlet. Na ten miecz raczej przysiążcie.

Marcellus. Jużesmy, Panie, przysięgli.

Hamlet. Przysiążcie

Na ten miecz, na ten miecz, mówię.

Duch (z pod ziemi). Przysiążcie!

Hamlet. Ha! to ty! Stamtąd odzywasz się, ptaku?

Słyszycie tego kłapa tam w piwnicy?

Przysiążcież!

Horacy. Na cóż mamy przysiądz, Panie?

Hamlet. Że o tem, coście widzieli, nikomu

Nigdy a nigdy nie powiecie słowa.

Przysiążcież na ten miecz!

Duch (z pod ziemi). Przysiążcie!

Hamlet. Znowu?

Hic et ubique? Odmieńmy więc miejsce.

Pójdźcie tu, moi Panowie, połóżcie

Na moim mieczu palce i przysiążcie,

Że o tem, coście słyszeli, nikomu

Nic nie powiecie.

Duch (z pod ziemi). Przysiążcie!

Hamlet. Ha, krecie!

Tak prędko umiesz szybować pod ziemią?

Wyborny z ciebie minier! -- No, Panowie.

Horacy. Na Boga, to są rzeczy niepojęte!

Hamlet. Chciałżebyś wszystko pojąć? O, Horacy,
Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie,
Niż się ich śniło waszym filozofom.
Pójdźcie tu, i jak pierwej w imię Boga,
Przysiąćcie, że jakkolwiekbym się kiedy
Wydawał dzikim, dziwacznym w obejściu, —
Być bowiem może, że mi się na przyszłość
Wyda stosownem przybrać taką postać, —
Że, mówię, widząc mnie takim,
Żaden z was ani potrząsaniem głowy,
Ani wzruszaniem ramion, ani wreszcie
Jakiemikolwiek wątpliwemi słowy,
Jako to *hm, hm, wiem ja;* — albo: *mógłbym,*
Gdybym chciał; — albo: *gdybym był gadułą;* —
Albo: *są tacy, co by mogli* — zgola,
Niczem dwuznacznem nie da się domyślić,
Że wie coś o mnie. — Poprzysiąćcież na to,
Jeśli pragniecie, aby się nad wami
W nieszczęściu Pan Bóg zmiłował.

Duch (z pod ziemi). Przysiąćcie!

Hamlet. Ukój się, ukój, rozdrażniony duchu! —
Pomnijcież na wasz ślub, mili Panowie,
A przez co tylko taki biedny człowiek,
Jak Hamlet, będzie wam zdolny okazać
Swoją życzliwość, to was nie ominie.
Teraz rozejdźmy się. — Świat wyszedł z formy:
I mnież to trzeba wracać go do normy! (*Wychodzą*).

AKT DRUGI.

SCENA I.

Pokój w domu Poloniusza.

(*Poloniusz i Rajnold*).

Poloniusz. Rajnoldzie, oddasz mu Waszmość to pismo
I te pieniądze.

Rajnold. Nie omieszkam, Panie.

Poloniusz. Zanim się jednak doń udasz, Rajnoldzie,
Mądrzebyś zrobić, ażebyć poprzednio
O jego sprawowaniu się wywiedział.

Rajnold. Tak też myślałem, Panie.

Poloniusz.

Dobrześ myślał,

Bardzoś roztropnie myślał. Przedewszystkiem
Wypytasz mi się najdokładniej, jacy
Są Duńczykowie w Paryżu; jak który,
I z czego żyje; gdzie bywa i jakie
Z kim ma stosunki; gdy zaś skutkiem takich
Krętobadawczych, manowcowych pytań
Dojdiesz, że oni znają mego syna,
Wtedy przystąpisz do materyi o nim
Bliżej, niżeli w poprzednich pytaniach.
Powiesz naprzykład, udając, jakobyś
Znał go zdaleka: »znam jego familię,
Jego przyjaciół, a w części i jego«;
Rozumiesz mnie, Rajnoldzie?

Rajnold.

Najzupełniej.

Poloniusz. »I jego w części, wprawdzie, dodać możesz,

Niewiele, jest-li on wszakże tym samym,
O którym myślę, wietrznik to, rozpustnik,
Skłonny do tego i tego«; zwał wtedy,
Co ci się żywnie podoba, na niego;
Jednakże nic takiego, coby mogło
Szwank przynieść jego sławie; tego strzeż się.
Takie jedynie przypisz mu wybryki,
Jakie z młodością i krewkością w parze
Zazwyczaj chodzą.

Rajnold.

Kosterstwo, naprzykład?

Poloniusz. Tak, albo pochop do zwad, kłatw, pijatyk,

Gachostwa wreszcie; tak daleko możesz
Posunąć swoje kłamstwa.

Rajnold.

Ależ, Panie,

Toby już jego sławie szwank przyniosło.

Poloniusz. Bynajmniej, jeśli tylko będziesz umiał

Wziąć się do rzeczy. Nie trzeba ci dawać
Do zrozumienia, że on w żądzach swoich
Jest rozpasany, tego nie chcę; wytknij
Jego usterki tak subtelnie, żeby
One się zdały tylko nadużyciem
Wolności, duszy ognistej wybuchem,
Obłudą wrzącej krwi, słowem, pustotą,
Właściwą wszystkim młodym.

Rajnold.

Radbym wiedzieć,

Łaskawy Panie...

Poloniusz. Do czego to wszystko?

Rajnold. Tak, Panie.

Poloniusz. Zaraz ci powiem: mój zamiar

Uzasadniony i, jak się spodziewam,
Niepłonną skutku dający rękojmię.
Skoro na mego syna złożysz Waszmość
Te drobne chyby, niby skazy, którym
Ulega każda rzecz, gdy się wyrabia,
Wtedy, jeżeli tylko ten, którego
Za język ciągnąć będziesz, kiedykolwiek
Młodzięńca w mowie będącego widział
Jednej z powyższych praktyk oddanego,
Ten ktoś, bądź pewien, przywτήσει ci zaraz,
W ten sposób: Mości dobrodzieju, albo:
Mój miły Panie, albo: widzisz Waćpan, —
Stosownie do zwyczaju miejscowego
Lub w miarę swojej atencji.

Rajnold. Rozumiem.

Poloniusz. Skoro zaś to ci powie, powie potem...

Cóżem to dalej miał mówić? do licha,
Miałem powiedzieć coś; na czymżem stanął?

Rajnold. Na tem podobno, że ktoś mi przywτήσει.

Poloniusz. Że ci przywτήσει, aha! tak więc tedy

Ten ktoś przywτήσει ci pewnie w ten sposób:

»Znam tego pana, widziałem go wczoraj«,

Albo »owego dnia, wtedy a wtedy,

Z tym a z tym i w istocie grał wysoko«;

Albo »pokłócił się«; albo »miał w czubku«,

Albo »widziałem, jak wchodził do domu

Podejrzanego«, i tak dalej. Takto

Na wędę fałszu złowisz karpia prawdy.

Takto rozumni, zręczni ludzie, boczkciem,

Rzemiennym dyszłem zachodząc, umieją

Trafić do celu; i tak samo Waszmość,

Według wskazówki i instrukcyi, jaką

Ci udzieliłem, poweźmiesz języka

O moim synu. Wiesz już, o co idzie?

Rajnold. Wiem, Panie.

Poloniusz. Jedź, więc, niech cię Bóg prowadzi!

Rajnold. Jednakże...

Poloniusz. Zresztą sam śledź jego kroki.

Rajnold. Dopełnię tego.

- Poloniusz. A niech mi się ćwiczy
W muzyce.
- Rajnold. Dobrze, Panie.
(*Wychodzi. — Wchodzi Ofelia.*)
- Poloniusz. Bądź zdrów Waszmość.
Co ci to jest, Ofelio? Co się stało?
- Ofelia. Ach, Panie, takim strasznie się przełękała.
- Poloniusz. Czego? dla Boga!
- Ofelia. Siedziałam przy krosnach
W moim pokoju, gdy wtem księżę Hamlet,
Z odkrytą głową, rozpięty, w obwisłych
Brudnych pończochach, blady jak koszula,
Chwiejący się na nogach, z tak okropnym
Wyrazem twarzy, jakby się wydostał
Z piekła i jego zgrozę chciał obwieścić,
Stanął przede mną.
- Poloniusz. Czyliżby z miłości
Oszalał?
- Ofelia. Nie wiem, ale się obawiam.
- Poloniusz. Cóż ci powiedział?
- Ofelia. Ujął mnie za rękę,
Nie mówiąc słowa, i silnie ją trzymał;
Cofnął się potem na długość ramienia
I, drugą rękę przytknąwszy do czoła,
W twarz moją wlepił oczy tak badawczo,
Jak gdyby ją chciał narysować. Długo
Tak stał, nareszcie, lekko potrząsając
Mojem ramieniem i kiwając głową,
Wydał tak ciężkie, żalodne westchnienie,
Że się zdawało, iż mu piersi pękną
I życie z niego uleci. Odstąpił
Wtedy ode mnie i powolnym krokiem
Szedł z odwróconą głową poza siebie,
Kierując się ku drzwiom. Przeszedł w ten sposób
Przez cały pokój, bez pomocy oczu
I wyszedł, ciągle wpatrując się we mnie.
- Poloniusz. Muszę natychmiast udać się do króla;
Są to objawy gwałtownej miłości,
Która się trawi w sobie i prowadzi
Do rozpaczliwych kroków, tak jak każda
Inna namiętność trapiąca ród ludzki;
Boleję nad tem. Możeś tymi czasy
Przykre mu jakie słowo powiedziała?

Ofelia. Nie, Panie; tylko, tak jak rozkazałeś,
Odesłałam mu listy i wzbronilam
Dalszych odwiedzin.

Poloniusz. To go w szat wprawilo.

Boleję nad tem, że m jego skłonności
Dokładniej, pilniej nie zbadał. Myślałem,
Że on cię durzy, przywieść chce o zgubę.
Przeklinam teraz moją podejrzliwość.
Zdaje się, że nam starym jest właściwem
Przebierać miarę w przezorności, tak jak
Nawzajem młodym mało jej posiadać.
Biegnę do króla; zatajenie tego
Więcej niż rozgłos zrządzić może złego.
Pójdź. *(Wychodzą).*

SCENA II.

(Król, Królowa, Rozenkranc, Gildenstern i orszak).

Król. Witaj, Rozenkranc, witaj, Gildensternie!

Pośpiechu, z jakim was tu wezwaliśmy,
Nie sama tylko chęć widzenia Panów
Była przyczyną, ale i potrzeba
Waszej pomocy. Wiecie już o dziwnem
Przeistoczeniu się Hamleta, mówię
Przeistoczeniu, bo nic w nim tak wewnątrz
Jak i na zewnątrz nie jest tem, czem było.
Coby innego, jak śmierć ojca mogło
Do tego stopnia wywieść go za obręb
Jego natury, nie pojmuję wcale.
Proszę was przeto, was, coście z nim wzrosli,
I z blizka z jego wiekiem i myślami
Sąsiadujecie, abyście czas jakiś
Na naszym dworze zabawili, bądź to
Dla rozerwania go, bądź dla zbadania
Powodów tego obcego nam smutku,
Na który, gdyby stał się nam wiadomym,
Znaleźlibyśmy może jaki środek.

Królowa. Często on o was wspominał, Panowie,
I wiem, że niema na świecie dwóch ludzi,
Bardziej mu, niż wy, miłych. Jeśli w dowód
Życzliwych chęci i uczuć uprzejmych

Zechcecie trochę czasu tu przepędzić
I wesprzeć nasze nadzieje, możecie
Liczyć na taką wdzięczność z naszej strony,
Jaka przystoi monarchom.

Rozenkranc. Obojgu
Waszym Królewskim Mościom służy prawo,
Z mocy najwyższej ich władzy nad nami,
Wolę swą w rozkaz przyoblekać raczej,
Niż w prośbę.

Gildenstern. Będziem jednakże posłuszni,
I dobrowolnie na rozkazy Waszych
Królewskich Mości u stóp Ich składamy
Nasze usługi.

Król. Dziękuję ci za to, Rozenkranc, i tobie,
Kochany Gildensternie.

Królowa. Dziękuję ci za to, Gildenstern, i tobie,
Kochany Rozenkranc. Idźcie natychmiast
Do mego syna.

(Do dworzan).

Niech tam który wskaże
Tym panom, gdzie jest Hamlet.

Gildenstern. Oby nieba
Nie uczyniły naszych usiłowań
Bezowocnemi!

Królowa. Daj to dobry Boże!
(Rozenkranc, Gildenstern i jeden z dworzan wychodzą).
(Wchodzi Poloniusz).

Poloniusz. Panie! Wysłane do Norwegii posły
Szczęśliwie są już w tej chwili z powrotem.

Król. Zawsze był Waćpan ojcem dobrych nowin.

Poloniusz. Bądź przekonany, Miłościwy Panie,
Że obowiązki moje względem Boga
I mego władcy, tak samo jak duszę
Trzymam w porządku. Jakoż zdaje mi się,
(Jeżeli tylko ten mózg nie zszedł na bok
Z drogi trafności, którą zwykł był kroczyć),
Że ostatecznie nie jest mi już obcem,
Skąd bierze źródło lunatyzm Hamleta.

Król. Mów; o tem chcemy wiedzieć przedewszystkiem.

Poloniusz. Daj, Panie, pierwszej posłuchanie słowem;
Wiesć moja hędzie na wety po uccie.

Król. Zróbże im zaszczyt i sam ich tu wprowadź.

(Wychodzi Poloniusz).

On utrzymuje, kochana Gertrudo,
 Że odkrył powód tej zmiany Hamleta.

Królowa. Nie jest nim, mojem zdaniem, nic innego,
 Tylko śmierć ojca i nasz rychły związek.

(Poloniusz wraca, a wraz z nim wchodzi Korneliusz i Woltymand.)

Król. Dojdziemy tego. — Witajcie, Panowie.

Cóż nam śle przez was nasz brat, król norweski?

Woltymand. Najprzejmniejszych pozdrowień zamianę.

Na przełożenie nasze kazał zaraz

Wstrzymać zaciągi swojego synowca,

Które mu zdały się być wymierzone

Przeciw Polakom, które jednak bliżej

Poznawszy, znalazł zwróconymi przeciw

Waszej Królewskiej Mości. Rozjątrzony

Takiem niegodnem korzystaniem z jego

Późnego wieku i niemocy, kazał

Przyaresztować Fortynbrasa, który

Z pokorą stawił się i, wysłuchawszy

Napomnień stryja, przysiągł wobec niego.

Że, póki życia, nigdy przeciw Waszej

Królewskiej Mości nie wzniesie oręża:

Czem ucieszony starzec, trzy tysiące

Koron intraty rocznej mu przeznaczył,

I owe wojska, przezeń zwerbowane,

Użyć pozwolił mu przeciw Polakom.

Nam zaś doręczył ten list,

(Podaje papier).

którym prosi

Waszą Królewską Mość o pozwolenie

Przejścia tym wojskom przez duńskie dzierżawy,

Przy zapewnieniu im bezpieczeństwa, w liście

Tym wymienionych.

Król. Poprzestajem na tem.

W wolniejszym czasie przejrzymy to pismo,

Pomyślimi nad niem, odpowiemy na nie.

Tymczasem Waszmość Panom dziękujemy

Za ich skuteczne trudy. Idźcie spocząć.

Będziemy dzisiaj wieszerali razem;

Miło nam widzieć was z powrotem.

(Woltymand i Korneliusz wychodzą.)

Poloniusz.

To się

Dobrze powiodło. Miłościwy Panie

Wątp, czy gwiazdy lśnią na niebie;
Wątp, o tem, czy słońce wschodzi;
Wątp, czy prawdy blask nie zwodzi;
Lecz nie wątp, że kocham ciebie.

O, najmiłsza Ofelio, nie biegłym w rymowaniu; nie
umiem skandować westchnień moich, ale że cię bar-
dzo a bardzo kocham, temu wierz. Bądź zdrowa.
Twój na zawsze, dopóki ta machina pozostanie jego
własnością

Hamlet».

To mi posłuszna pokazała córka,
I uszom moim odkryła zarazem,
Tak co do czasu, miejsca, jak sposobu,
Wszystkie zaloty jego.

Król. Ale jakże

Ona przyjęła te jego zaloty?

Poloniusz. Cóż o mnie myślisz, Mości Królu?

Król.

Myślę,

Żeś Waćpan prawy, honorowy człowiek.

Poloniusz. Takim starałem się zawsze okazać.

Cóżbyś mógł sobie o mnie myśleć, Panie,

Gdybym tę miłość tak namiętą widział

Był w jej zarodzie (a mówiąc nawiasem,

Dostrzegłem jej być pierwej, nim mi o niej

Doniosła moja córka); cóżby sobie

Królowa Pani mogła o mnie myśleć,

Gdybym był wtedy spokojnie odegrał

Rolę koperty lub pugilaresu?

Lub serce moje zrobił głuchoniemem?

I gnuśnem okiem patrzył na tę miłość?

Cóżbyście Państwo mogli byli sobie

O mnie pomyśleć? Jam sprawy nie zaspał,

I wnet dziewczynie mojej powiedziałem:

»Hamlet jest księciem nad waścina sferę;

Nie będzie z tego nic«. Dałem jej przytem

Surowe upomnienia, aby odtąd

Nie przyjmowała ani jego wizyt,

Ani biletów, ani podarunków.

Takem uczynił; ona usłuchiła,

A on, on, krótko mówiąc, zawiedziony

W swoich nadziejach, popadł najprzód w smutek,

Potem w bezsenność, potem w wstręt do jadła,

Następnie w niemoc, następnie w gorączkę,

I tak stopniami aż w szaleństwo, które
Trawi go teraz z wielkim naszym żalem.

Król. Cóż mówisz na to?

Królowa. Hm! toby być mogło.

Poloniusz. Czyż się zdarzyło kiedy, radbym wiedzieć,
Aby tam, gdzie ja powiedziałem: *tak jest*,
W istocie było inaczej?

Król. Nie pomnę.

Poloniusz (*wskazując na kark i głowę*).

Zdejmcie to z tego, jeżeli tak nie jest.
Skoro sposobność posłuży, wykryje
Odzie siedzi prawda, chociażby się skryła
W wnętrznościach ziemi.

Król. Jakżebyśmy mogli
Sprawdzić to?

Poloniusz. Wiecie, Państwo, że on czasem
Przez kilka godzin zwykł się w tej galerii
Przechadzać.

Królowa. W rzeczy samej, zwykł to czynić.

Poloniusz. Taką więc porę upatrzawszy kiedy,
Wprowadzę tutaj moją córkę: Wasze
Królewskie Moście będą mogły wtedy
Ukryć się ze mną owdzie za obiciem
I być świadkami ich spotkania. Jeśli
On jej nie kocha i nie skutkiem tego
Utracił zmysły, to niech z szambelana
Zostanę prostym chłopem albo klechą.

(*Wchodzi Hamlet, czytając*).

Królowa. Patrzcie, jak smutno biedny chłopiec z książką
Zbliża się tutaj.

Poloniusz. Oddalcie się Państwo,
Błagam was; ja z nim pomówię. Pozwólcie.

(*Król i królowa wychodzą ze swym orszakiem*).

Jakże się miewa mój łaskawy książę Hamlet?

Hamlet. Dobrze, dzięki Bogu.

Poloniusz. Wiesz-li, kto jestem, Panie?

Hamlet. Wiem doskonale; jesteś rybak.

Poloniusz. Zaprawdę, nie jestem nim.

Hamlet. Tem ci gorzej, radbym, żebyś był tak pocziwym
człowiekiem.

Poloniusz. Pocziwym, Mości Książę?

Hamlet. Tak jest, Mości Panie. Być pocziwym w dziejach

tego świata, na jedno wychodzi, co być wybranym między tysiącami.

Poloniusz. Masz wielką słuszność, Mości Książę.

Hamlet. Jeżeli bowiem słońce płodzi w zdechłym psie robaki, promienie bóstwa ścierwo całują. Czy masz Waćpan córkę?

Poloniusz. Mam, Panie.

Hamlet. Nie pozwalaj jej chodzić po słońcu. Każdy początek trudny, ale poczęcie bardzo łatwe. Miej to na względzie, mój przyjacielu.

Poloniusz. Co przez to rozumiesz, Mości Książę? (*Do siebie.*) Zawsze mu się marzy moja córka. A jednak nie poznał mnie zrazu, wziął mnie za rybaka. Daleko z nim już zaszło, daleko zaszło. I mnie, prawdę mówiąc, za młodu miłość przyprowadziła do ostateczności podobnych prawie. Muszę go jeszcze raz zagabnąć. — Cóż to czytasz, Mości Książę?

Hamlet. Słowa, słowa, słowa.

Poloniusz. A o treść czy mogę spytać?

Hamlet. Czyją?

Poloniusz. Tej książki, którą Książę czytasz.

Hamlet. Potwarze, mój Panie, same potwarze. Ten lotr satyryk utrzymuje, że starzy ludzie mają siwe brody i zmarszczki na twarzy; że im ambra i kalafonia ciecze z oczu; że mają zupełny brak dowcipu obok wielkiego wycień czenia tydek. Lubo ja temu wszystkiemu najsilniej i najpotężniej daję wiarę, przecież nie sądzę, aby o tem pisać przystało; bo Waszmość sam stałbyś się pewnie jak ja starym, gdybyś mógł, jak rak, w tył kroczyć.

Poloniusz. Chociaż to waryacya, nie jest jednakże bez metody. Możebyś chciał zejść, Mości Książę?

Hamlet. Z tego świata?

Poloniusz. W rzeczy samej, byłoby to zejściem. Jak trafne ma czasem odpowiedzi! Dar ten często bywa udziałem szalonych, gdy tymczasem przytomni i rozumni nie zawsze są zarówno szczęśliwi. Muszę go już opuścić i niezwłocznie pomyśleć o sposobach, jakby się on i moja córka zejść mogli. Miłościwy Książę, zmuszony jestem pozbawić Waszą Książęcą Mość dłuższej mojej obecności.

Hamlet. Nie możesz mnie, mój Panie, pozbawić niczego, czegobym chętnie się nie wyrzekł: wyjąwszy życia, wyjąwszy życia, wyjąwszy życia.

Poloniusz. Żegnaj cię, mój łaskawy Książę.

Hamlet. Nudne stare głupcy.

(Rozenkranc i Gildenstern wchodzi).

Poloniusz. Szukacie, Panowie, Księcia Hamleta: oto jest.

(Wychodzi).

Rozenkranc *(do Poloniusza)*. Bogu cię polecamy.

Gildenstern. Miłościwy Książę!

Rozenkranc. Drogi nasz Książę!

Hamlet. Kochani, dobrzy przyjaciele! Jak się macie, Gildensternie? A, Rozenkranc! Jak mi się macie, moje chłopcy?

Rozenkranc. Zwyczajnie, jak nic nie znaczący ludzie.

Gildenstern. Szczęśliwi przez to, że niezbyt szczęśliwi.

Czepca fortuny nie jesteśmy guzem.

Hamlet. Ale i nie podeszwą jej trzewików?

Rozenkranc. Nie, Mości Książę.

Hamlet. A więc mieszkacie u jej pasa?

Gildenstern. Niby tak, w tej okolicy.

Hamlet. Cóż tam nowego?

Rozenkranc. Nic, Panie, wyjąwszy, że świat spocziwiał.

Hamlet. Więc blizki jest dzień sądu. Ale wiadomość wawsza nie prawdziwa. Powiedźcie mi, w czemeście tak przeszkrobali fortunie, że was tu do więzienia wtrąciła?

Gildenstern. Do więzienia?

Hamlet. Dania jest więzieniem.

Rozenkranc. Więc niem i świat jest także.

Hamlet. O, i wielkiem! pełnem turni, lochów i ciemnic.

Dania jest jedną z najgorszych.

Rozenkranc. Nie myślimy tak, Mości Książę.

Hamlet. Więc dla was nie jest taką. W rzeczy samej, nie jest złem ani dobrem samo przez się, tylko myśl nasza czyni to i owo takim. Dla mnie Dania jest więzieniem.

Rozenkranc. Skutek, to chyba, Panie, dumy twojej; Dania jest dla niej za ciasną.

Hamlet. O, Boże! jaby mi mógł być zamknięty w łupinie orzecha i jeszczebym się sądził panem niezmierzonej przestrzeni, gdybym tylko złych snów nie miewał.

Gildenstern. A te sny są właśnie utworem dumy; istota bowiem dumy nie jest czem innym, tylko snów cieniem.

Hamlet. Same już sny nie są czem innym, tylko cieniem.

Rozenkranc. Zapewne, dumna zaś w moich oczach jest tak

powietrznej i znikomej natury że można ją nazwać cieniem cienia.

Hamlet. Takim sposobem żebracy są ciałami, a nasi monarchowie i nadęci bohaterowie cieniami żebraków. Nie poszlibyśmy do dworu? bo, doprawdy, nie umiem rozumować.

Rozenkranc i Gildenstern. Wierzymy Waszej Książęcej Mości.

Hamlet. Dajmy pokój temu; nie chcę was liczyć do rzędu sług moich, bo zaprawdę przysługują mi się okropnie. Ależ powiedzcie mi, tak po przyjacielsku, co porabiacie w Elzynorze?

Rozenkranc. Chcieliśmy cię odwiedzić, Mości Książę; innego celu nie mamy.

Hamlet. Taki ze mnie nędzarz, żem nawet w podziękci ubogi: dziękuję wam jednak, chociaż to podziękowanie, wiercie mi, kochani przyjaciele, nie warte i pół szeląga. — Czy nie posyłano po was? Przybyliścież mnie odwiedzić z własnego popędu, z dobrej woli? Powiedzcie mi, powiedzcie; bądźcie szczerzy. I cóż?

Gildenstern. Cóż mamy powiedzieć, Mości Książę?

Hamlet. Cobądź, byle się stosowało do rzeczy. Posyłano po was: widzę w waszych oczach pewien rodzaj wyznania, które skromność wasza napróżno usiłuje pokryć. Wiem, że miłościwy król i miłościwa królowa posyłałi po was.

Rozenkranc. W jakimżeby celu, Mości Książę?

Hamlet. Tegoć się od was chcę dowiedzieć. Ale zaklinam was na prawa koleżeństwa, na współdziwięk młodych lat naszych, na obowiązki naszej statecznej przyjaźni, na wszystko, co jest najświętsze i na co lepszy mówca lepiejby was, niż ja, mógł zakląć, powiedzcie mi rzetelnie, otwarcie: posyłanoż po was, czy nie posyłano?

Rozenkranc (do Gildensterna). Cóż ty na to?

Hamlet (na stronie). Aha, przyszliście mnie więc wymacać. — (*Cicho*). Jeżeli mi dobrze życzycie, powiedzcie prawdę.

Gildenstern. W istocie, posyłano po nas.

Hamlet. Powiem wam, w jakim celu; tym sposobem domysłność moja uprzedzi waszą gadatliwość i dyskretność wasza nie będzie dyskredytowaną. Od niejakiego czasu, nie wiem skąd, ze szczeniem humor straciłem; zarzuciłem dawne przywyknienia i w tak ponure popadłem:

usposobienie, że ten piękny obszar ziemski pustynią mi się wydaje; to wspaniałe sklepienie tam w górze, ten cudnie wiszący firmament, ta majestatyczna przestrzeń złotem obsypana iskrami, niczem innym nie jest w moich oczach, jak tylko marnym, zaraźliwym zbiorem wyziewów. Jak doskonałym tworem jest człowiek! jak wielkim przez rozum! jak niewyczerpanym w swych zdolnościach! jak szlachetnym postawą i w poruszeniach! czynami podobnym do anioła, pojętnością zbliżonym do bóstwa! Ozdobą on i zaszczytem świata. Arcytypem wszech jestestw! A przecież czemuż jest dla mnie ta kwintesencya prochu? Synowie ziemi nie pociągają mnie, ani jej córki, jakkolwiek, sądząc po waszym uśmiechu, zdajecie się to przypuszczać.

Rozenkranc. Myśl taka, Panię, nie przeszła mi przez głowę.

Hamlet. Dlaczegoż się Waćpan roześmiałeś, kiedyś powiedział, że mnie synowie ziemi nie pociągają?

Rozenkranc. Bom sobie pomyślał, jakie w takim razie przyjęcie znajdują aktorowie, którzycheśmy w drodze spotkali, a którzy tu dają celem ofiarowania Waszej Księżęcej Mości usług swoich.

Hamlet. Ten, co gra króla, godnie będzie przyjęty: jego królewska mość otrzyma ode mnie pamiątkę; awanturniczy rycerz będzie mógł do woli użyć tarczy i miecza; kochanek nie będzie darmo wdychał; melancholik spokojnie odegra swoją rolę; błazen pobudzi do śmiechu tych, co mają łechczywe płuca: a piękna dama swobodnie wywnętrzy swe uczucia, jeśli nie będzie miała wstrętu do wiersza bez końcówki. — Cóż to za aktorowie?

Rozenkranc. Ciż sami, którzy cię zwykli byli zadowalać, Mości Księżę; tragicy ze stolicy.

Hamlet. Skądże im przyszło teraz po świecie wędrować? Na miejscu siedząc, lepiejby wyszli, tak pod względem sławy, jak korzyści.

Rozenkranc. Przyczyną ich wędrowania były, jak się zdaje, świeżo zaszłe innowacye.

Hamlet. Sąż oni jeszcze tak samo lubieni, jak wtedy, kiedyś był w stolicy? Zawszeż liczne mają *publieum*?

Rozenkranc. Zaiste, teraz nie bardzo.

Hamlet. Skądże to pochodzi? Czy się opuścili w sztuce?

Rozenkranc. Bynajmniej: usiłowania ich postępują zawsze równym krokiem; ale wylęgło się tam stado dzieci,

małych indyczą, które piszczą jak opętane i tyrańskie, za to odbierają oklaski. Te są teraz w modzie i tak dalece wyzyskują teatr niższej klasy (tak nazywają tamten), że niejeden z rapierem przy boku, bojąc się piór gęsich, nie śmie się już tam pokazać.

Hamlet. Są-li to dzieci naprawdę? Któż ich utrzymuje? Jak są płatni? Myśląż oni tylko dopóty sztukę uprawiać, dopóki nie stracą dyszkantu? Nie powiedząż wtedy, gdy sami spadną między niższą klasę (co jest bardzo prawdopodobne przy takim braniu się do rzeczy), że piszący dla nich krzywdę im wyrządzili, każąc im wykrzykiwać na ich własną przyszłość?

Rozenkranc. Bądź co bądź, z obu stron niemało było hałasu, i publiczność nie miała sobie za grzech podżęgać ich nawzajem do kłótni. Przez czas jakiś nie można było grosza na żadnej sztuce zarobić, jeżeli autorzy i aktorzy za łby się w niej nie powiedli.

Hamlet. Czy być może?

Gildenstern. Niemało też sobie włosów powydzierano.

Hamlet. I smarkacze wzięli górę?

Rozenkranc. Nie inaczej. Herkules zmuszony był kapitulować przed Pigmejczykami.

Hamlet. Niema w tem nic dziwnego boć mój stryj jest królem duńskim; i ciż sami, którzy mu za życia mego ojca wyłczywali zęby, dają teraz dwadzieścia, czterdzieści, pięćdziesiąt i sto dukatów za jego portret w miniaturze. Do licha! musi w tem być coś nadnaturalnego. Gdyby to filozofia mogła wytłómaczyć?

(Odgłos trąb za sceną).

Gildenstern. Zapewne to aktorowie.

Hamlet. Koledzy, miłymiście gośćmi w Elzynorze. Podajcie mi dłonie. Do orszaku gościnności należy etykieta i ceremonie; winienem was przeto podjąć tym trybem: inaczej, moje obejście się z aktorami, które, uprzedzam was, będzie się musiało okazać uprzejmem, wydałoby się gościnniejszem, niż z wami. Zostaliście przyjęci z otwartymi rękoma, ale mój stryj-ojciec i moja małka-stryjenka zostali oszukani.

Gildenstern. Jakim sposobem, drogi Książę?

Hamlet. Szalony jestem tylko przy wietrze północno-zachodnim; kiedy z południa wieje, umiem odróżnić jastrzębia od czapli.

(Wchodzi Poloniusz).

Poloniusz. Dobre nowiny, panowie, wesole nowiny!

Hamlet. Słyszycie go? Ten wielki dzieciuch nie wyszedł jeszcze z pieluch.

Rozenkranc. Chyba nie wszedł powtórnie; bo mówią, że starzy ludzie na nowo stają się dziećmi.

Hamlet. Prorokuję wam, że przychodzi nam zwiastować aktorów; uważcie tylko. — Masz Waćpan słusność; było to w poniedziałek z rana, w rzeczy samej.

Poloniusz. Mości Książę, mam ci oznajmić coś nowego.

Hamlet. Mości Panie, mam ci oznajmić coś nowego. Gdy Róscyusz w Rzymie był aktorem...

Poloniusz. Aktorowie przybyli, Mości Książę.

Hamlet. Ejże? Ejże?

Poloniusz. Na honor, Mości Książę.

Hamlet (*śpiewając*). Każdy więc aktor przyjechał na osle.

Poloniusz. Są to aktorowie najlepsi w świecie; zdadni do wszelkiego rodzaju przedstawień: tragicznych, komicznych, historyczno-sielankowych, tragiczno-historycznych, tragiczno-komiczno-historyczno-sielankowych: czy to w scenach ciągłych, czy to w luźnym poemacie. Seneka nie jest dla nich za ciężki, ani Plaut za lekki. Tak w recytowaniu jak w improwizowaniu nie mają sobie równych.

Hamlet. O, Jeste, sędzio Izraela, jakież to skarb posiadłeś!

Poloniusz. Jakież on skarb posiadał, Mości Książę?

Hamlet. Ba! Córkę gładką, nie więcej,
Którą wielce miłował.

Poloniusz (*na stronie*). Zawsze mu się marzy moja córka.

Hamlet. Nie prawdaż, stary Jeste?

Poloniusz. Jeżeli mnie nazywasz Jestem, Mości Książę, to nie przeczę, iż posiadam córkę, którą wielce miłuję.

Hamlet. Ależ nie to idzie za tem.

Poloniusz. Cóż za tem idzie, Mości Książę?

Hamlet. Ba! To, co rzekomo

Bogu wiadomo,

A potem, jak wiesz Waćpan,

Stać się musiało,

Co snadź się stało.

Pierwszy dwuwiersz tej pobożnej pieśni więcej objaśni Waćpana, niż ja mogę; bo oto nadchodzą przeszkody.

(*Wchodzi czterech lub pięciu aktorów*).

Witam was, Mości Panowie, witam. Cieszę się, że cię oglądam w dobrem zdrowiu. Witajcie, przyjaciele.

O, stary, jakże ci się twarz porała, odkąd cię ostatni raz widziałem! Przyszedłeś mi tu imponować temi zmarszczkami? A, to ty, piękna damo! Szlachetna dziewico, dalipan, od czasu jak cię ostatni raz widziałem, zbliżyłaś się ku niebu na całą wysokość korka. Nie daj Boże, aby głos twój, jak dukat oberżnięty, wyszedł z obiegu! Witajcie nam wszyscy bez wyjątku! Będziemy, jak francuscy łowcy, rzucać się na wszystko, co ujrzymy. Nie moglibyśmyż usłyszeć czego zaraz? Dajcie nam próbkę swego talentu: przedeklamujcie co patetycznego.

Pierwszy aktor. Co naprzykład, Panie?

Hamlet. Słyszałem cię raz deklamującego jeden ustęp, następ sztuki, która nigdy grana nie była, albo co najwięcej raz tylko, bo, ile pamiętam, nie podobała się publiczności; był to kawior dla jej podniebień: mojem jednak zdaniem, i tych, których sąd o takich rzeczach równego z moim był wzrostu, była to sztuka wyborna, dobrze podzielona na sceny, ułożona z równą zręcznością jak naturalnością. Przypominam sobie kogoś, co mówił, że braknie tym wierszom sosu, dla dodania smaku osnowie, i osnowy, któraby pozwałała posądzić autora o uczucie; przyznawał jej wszakże dobrą manierę, jędrność w obrobieniu i piękność, lubo bez wdzięku. W sztuce tej szczególnie lubiłem jeden ustęp, to jest opowiadanie Eneasza; mianowicie też owo miejsce, w którym ten bohater opisuje Dydonie śmierć Pryama. Jeżeli je pamiętasz, to zacznij od tego wiersza: Zaraz, zaraz.

•Okrutny Pirrus, jak ów zwierz hirkański•...

Nie, nie tak się zaczyna, ale zawsze od Pirrusa.

•Okrutny Pirrus, którego zbroica,

Czarna jak jego myśl, podobna była

Do owej nocy, gdy w złowrogim koniu

Chytrze ukryty leżał, pówlókł teraz

Straszną swą postać dzikszą jeszcze barwą:

Od stóp do głowy czerwienią się odział,

Zbroczon krwią ojców, matek, córek, synów,

Spiekły od żaru płonącego miasta,

Które przeklętym blaskiem przyświecało

Mordercy swego pana; rozpalony

Gniewem i ogniem i skrzepty zarazem

Od stęgłej na nim posoki; oczyma

Jak karbunkufy płomieniejącemi
Szuka piekielny Pirrus sędziwego
Starca Pryama. — Mów dalej.

Poloniusz. Jako żywo, ślicznie deklamujesz, Mości Książę,
z doskonałym akcentem i spadkiem głosu.

Pierwszy aktor. »Znajduje go wreszcie
Słabo na Greków nacierającego.

Rdzawy miecz jego, zbuntowany przeciw
Jego ramieniu, nieposłuszny woli,
Płazem uderza, kędy spadnie. Z całą
Przewagą siły, rzuca się na niego
Pirrus; z wściekłością próżny cios wymierza;
Lecz sam już zamach, sam świst jego stali
Obala starca; wtedy oto Ilium

Jak gdyby chciało nowy cios odwrócić,
Koronowaną płomieniami głowę
Chyli ku ziemi i trzaskiem okropnym
W niewolę ima Pirrusowe ucho;
Bo patrzcie! oto zabójczy miecz jego,
Nad mleczną głową czcigodnego starca
Już, już wzniesiony, zda się jakby nagle
Ugrzął w powietrzu. Jak kamienny posąg
Bóstwa zagłady, wążąc się pomiędzy
Czynem i wołą, stał czas jakiś Pirrus,
I nie przedsiębrał niczego.

Lecz jako nieraz widzimy przed burzą
Ciszę na niebie, spokojność w obłokach,
Wichry uśpione, a na dole ziemię
Jak grób milczącą, wtem przerażający
Piorun rozdziera chmurę: tak po chwili
Zbudzona zemsta podżęga na nowo
Zastaje ramię Pirrusa, i nigdy
Niemiłosierniej ciężki młot Cyklopów
Nie spadł na Marsa wiecznotrwałą zbroję,
Jak teraz krwawy miecz Pirrusa spada
Na sędziwego Pryama.

Hańba ci, zmienna Fortuno! Bogowie,
Wy wszyscy, którzy zasiadacie owdzie
W radzie Olimpu, odejmcie jej władzę!
Połamcie szprychy i dzwona jej koła,
I stocście krągłą piastę z szczytu niebios
W bezdeenną otchłań piekieł!

Poloniusz. To za długie.

Hamlet. Idź do balwierza i każ sobie brodę ogolić. Mów dalej, bracie. Jemuby trzeba jasełek lub fars plugawych, inaczej zaśnie. Dalej, przejdź teraz do Hekuby.

Pierwszy aktor. »Ale kto widział nieszczęsną królowę,
Jak rozczochrana...«

Hamlet. Jakto, rozczochrana?

Poloniusz. To dobre wyrażenie; rozczochrana królowa jest dobrem wyrażeniem.

Pierwszy aktor. »Jak rozczochrana, grożąca płomieniom
Łez potokami, biegła tu i owdzie
Boso, z łachmanem na tej samej głowie,
Którą niedawno jeszcze dyadem stroił;
Odziana, miasto sukni, prześcieradłem,
W chwili popłochu schwyconem naprędce;
O, kto by to był widział, ten zmazanym
W żółci językiem byłby był wyzionął
Przeciw Fortunie ostatnie bluźnierstwa:
A gdyby były ją widziały nieba
W tej chwili, kiedy ujrzała Pirrusa,
Z dziłą radością siekącego mieczem
Ciało jej męża, wybuch jej boleści
Byłby był z oczu ich promieniejących
(Jeżeli tylko rzeczy tego świata
Mogą je wzruszyć) stok rosy wycisnął,
I współjęk z piersi bogów.«

Poloniusz. Patrząc, jak mu się twarz zmieniła i łzy mu w oczach stanęły. Skończ już Waćpan.

Hamlet. Dostyc tego, dopowiesz mi resztę innym razem. Mości Panie, zechciej dojrzeć, aby ci Ichmość dobrze byli ugoszczeni. Słyszysz Waćpan? Niech znajdą dobre przyjęcie; bo oni są streszczoną, żywą kroniką czasu. Byłoby lepiej dla Waćpana zyskać po śmierci niepochlebny napis na nagrobku, niż za życia niekorzystne ich świadectwo na scenie.

Poloniusz. Mości Książę, obejdę się z nimi odpowiednio ich zasłudze.

Hamlet. Do palarusza! znacznie lepiej. Gdybyśmy się obchodzili z każdym wedle jego zasług, kłóżby uniknął chłosty? Obchodź się z nimi Waćpan odpowiednio do własnej twej zacności i godności. Im mniej kto zasługuje na względy, tem więcej ma zasługi nasza względem niego uprzejmość. Odprowadź ich.

Poloniusz. Pójdźcie, Panowie.

(Wychodzi z kilkoma aktorami).

Hamlet. Idźcie z nim, moi przyjaciele; dacie nam jutro jakie przedstawienie. Słuchajno, stary, możecież grać zabójstwo Gonzagi?

Pierwszy aktor. Możemy, Panie.

Hamlet. To grajcie je jutro. Nie mógłżebyś w potrzebie nauczyć się dwunastu do piętnastu wierszy, którebym napisał i wtrącił do twojej roli?

Pierwszy aktor. Czemu nie, taskawy Panie.

Hamlet. To dobrze. Udaj się za tamtym jegomością, tylko nie drwij z niego, proszę cię.

(Wychodzi aktor).

Kochani przyjaciele, *(do Rozenkranca i Gildensterna)* pozwólcie mi was pożegnać. Do zobaczenia wieczorem.

Rozenkranc i Gildenstern. Żegnamy cię, drogi Książę.

(Wychodzą).

Hamlet. Bóg z wami! Otóż nareszcie sam jestem.

O, jakież ze mnie głąb, jaki ciemiega!

Czyliż to nie jest zgrozą, że ten aktor,
Niby w wzruszeniu, w parodii uczucia,
Do tego stopnia mógł nagiąć swą duszę
Do swoich pojęć, że za jej zrządzeniem
Twarz mu pobladła, z oczu lzy pociekły,
Oblicze jego, głos, ruch, cała postać
Zastosowała się do jego myśli?

I gwoli komuż to? gwoli Hekubie!

Cóż z nim Hekuba, on z nią ma wspólnego,

Żeby aż płakał nad jej losem? Cóżby

Ten człowiek czynił, gdyby miał podobny

Mojemu powód i bodziec do wrzenia?

Zalałby łzami całą scenę, rozdarł

Uszy słuchaczów rażącemi słowy,

W występnych rozpacz wzbudził, dreszcz w niewinnych,

Zmieszał proslaczków i sparaliżował

Refleksyę ludzi myślących.

A ja, ospały niedołęga, drzemię

Jak Maciek, świętej niepaniętły sprawy,

I ani uszy ując się nie umiem

Za tego króla, na którego włości

I drogiem życiu dokonany został

Najohydniejszy rozbój. Jestem tchórzem?

Któż mi zarzuci podłość? Któż mi nie może

Wziąć za kark, za nos powieść, w twarz mi plunąć,
Wyrzucić w oczy kłamstwo? Któż to może?

A jednak

Zasługiwałbym na to, bo w istocie
Muszę mieć chyba wnętrzości gołębia
I brak zupełny żółci, nadającej
Gorycz poczucia krzywdy, kiedym jeszcze
Nie napasł dotąd stada sępów ścierwem
Tego nędznika. O, bezwstydnny łotrze!
Zakamieniały, krwawy, sprośny łotrze!
Bodajżem! Mnicz to przystoi, synowi,
Jedynakowi zamordowanego
Drogiego ojca, od nieba i piekła
Powołanemu do zemsty, jak baba
Marnemi słowy dawać folgę sercu,
I na przekleństwach czas trawić, jak prosta,
Karczemna dziewczka?!

Fuj! fuj! Gdzież moja głowa? Powiadają,
Że zatwardziali złoczyńcy, obecni
Na przedstawieniu okropnych widowisk,
Tak silnem zdjęci bywali wrażeniem,
Że sami swoje wyznawali zbrodnie:
Bo mężobójstwo, w braku ust, cudowny
Ma organ mowy. Każę tym aktorom
Coś podobnego do sceny zabójstwa
Ojca mojego odegrać przed stryjem;
Patrzeć mu będę w oczy, śledzić będę
Najmniejszy jego ruch: jeżeli zadrgnie,
Wiem, co mam uczynić. Ten duch, com go widział,
Mógł być szatanem (bo szatan przybiera
Jaką chce postać) i, nadużywając
Mojej słabości i smętności (taki
Bowiem stan duszy bardzo mu dogodny),
Ciągnie mnie może w przepaść? Chcę pewniejszej,
Niż ta, rękojmi. Zamierzona sztuka
Będzie probierzem, którym, jak na wędę,
Sumienie króla na wierzch wydobędę.

AKT TRZECI.

SCENA I.

Pokój w zamku.

(Król, Królowa, Poloniusz, Ofelia, Rozenkranc i Gildenstern)

Król. I nie mogliście wyrozumieć żadnym
Zwrotem rozmowy, skąd to rozprzężenie,
Które mu pokój zakłóca tak dzikim
I niebezpiecznym rodzajem maniactwa?

Rozenkranc. Przyznaje, że się czuje rozstrojonym;
Lecz przez co, w żaden sposób wyznać nie chce.

Gildenstern. Nie znaleźliśmy go bynajmniej skłonnym
Do wywnętrzania się; zręcznem dziwactwem
Trzymał nas owszem z daleka od siebie,
Kiedyśmy chcieli z niego coś wyciągnąć.

Królowa. Jakże was przyjął?

Rozenkranc. Bardzo grzecznie.

Gildenstern. Ale
Nie bez przymusu.

Rozenkranc. Szczodrym był w pytaniach,
Lecz w odpowiedziach oszczędny nad miarę.

Królowa. Nasunęliścież mu jaką rozrywkę?

Rozenkranc. Traf zrządził, żeśmy spotkali na drodze
Trupę aktorów: wspomnieliśmy o tem
Księżciu, i to go trochę ucieszyło.
Ci aktorowie już się tu znajdują
I, jak słyszałem, otrzymali rozkaz
Grania mu dzisiaj.

Poloniusz. Tak jest w rzeczy samej,
I mnie on zlecił prosić najpokorniej
Wasze Królewskie Moście, by raczyły
Być obecnymi na tem widowisku.

Król. Z największą chęcią: serdecznie rad, że się
Do tego skłania. Wciąż go utrzymujcie,
Moi panowie, w tem usposobieniu,
I podniecajcie w nim gust do takiego
Rodzaju zabaw.

Rozenkranc i Gildenstern. Uczynim to, Panie.
(Wychodzą).

Król. Oddał się także, kochana Gertrudo.

Ułożyliśmy rzecz tak, aby Hamlet,
Niby przypadkiem, zszedł się tu z Ofelią.
Ja i jej ojciec (będzie to szpiegostwo
Godziwe) tak się tu ułokujemy,
Abyśmy widząc, niewidzialni sami,
O tem spotkaniu z blizka mogli sądzić
I z zachowania się jego wnioskować,
Czy to miłości wpływ, czy nie miłości
Tak go udęcza.

Królowa. Jestem ci posłuszną,
Mój mężu. Dałby Bóg, luba Ofelio,
Aby potęga twoich wdzięków była
Błogim powodem tej zmiany Hamleta:
Wtedy szlachetność twoja, mam nadzieję.
Na dawnąby go sprowadziła drogę,
Ku zaszczytowi was obojga.

Ofelia. Pragnę,
Aby tak było, Miłościwa Pani. (*Królowa wychodzi*).

Poloniusz. Ofelio, chodź tu sobie. Najjaśniejszy,
My się umieścim tam. (*Do Ofelii*). Czytaj tę książkę,
Aby ten pozór zajęcia ubarwił
Twoją samotność. Tak to my, grzesznicy,
Rzekomo świętą miną, uczynkami
Budującymi pocukrzamy nieraz
Samego dyabła.

Król (*na stronie*). Prawda! Jakże srodze
Bicz tych wyrazów chłłoszcze mi sumienie!
Twarz nierządnicę, różem upiększona,
Nie tak jest szpetną obok tej powłoki,
Jak czyn mój obok pokostu słów moich.
O, ciężkież moje brzemień!

Poloniusz. Już nadchodzi.
Śpieszmy na miejsce, Miłościwy Panie.
(*Król i Poloniusz wychodzą. Hamlet wchodzi*).

Hamlet. Być albo nie być, to wielkie pytanie.
Jest-li w istocie szlachetniejszą rzeczą
Znosić pociśki zawistnego losu,
Czy też, stawiawszy czoło morzu nędzy,
Przez opór wybrnąć z niego? — Umrzeć — zasnąć —
I na tem koniec. — Gdybyśmy wiedzieli,
Że, raz zasnąwszy, zakończym na zawsze
Boleści serca i owe tysiączne
Właściwe naszej naturze wstrząśnienia,

Kres taki byłby celem na tej ziemi
Najpożądańszym. Umrzeć, — zasnąć. — Zasnąć?
Może śnić? — w tem sęk cały; jakie bowiem
W tym śnie śmiertelnym marzenia przyjść mogą,
Kiedy zrzucimy z siebie więzy ciała,
To zastanawia nas: i teć to czyni
Tak długowieczną niedolę; bo któżby
Ścierpiał pogardę i zniewagi świata,
Krzywdy ciemiezcy, obelgi dumnego,
Lekceważonej miłości męczarnie,
Odwłokę prawa, butę władz i owe
Upokorzenia, które nieustannie
Cichej zasługi stają się udziałem,
Gdyby od tego kawałkiem żelaza
Mógł się uwolnić? Któżby dźwigał ciężar
Nudnego życia i pocił się pod nim,
Gdyby obawa czegoś poza grobem,
Obawa tego obcego nam kraju,
Skąd nikt nie wraca, nie wąliła woli,
I nie kazała nam pędzić dni raczej
W złem już wiadomem, niż, uchodząc przed niem,
Popadać w inne, którego nie znamy.
Tak to rozwaga czyni nas tchórzami;
Przedsiębiorczości hoża cera blednie
Pod wpływem wahań i zamiary pełne
Jędrności, zbite z wytkniętej kolei,
Tracą nazwisko czynu. — Ha! co widzę?
Piękna Ofelia! — Nimfo, w modlach swoich
Pomnij o moich grzechach.

Ofelia. Jakże zdrowie

Waszej Książęcej Mości od dni tyłu?

Hamlet. Dobrze; pokornie dziękuję Waćpannie.

Ofelia. Mam jeszcze od was, Panie, kilka drobnych

Pamiętek; dawno zwrócić je pragnęłam:

Odbierzcie je dziś, proszę.

Hamlet. Jako żywo!

Jam nigdy w życiu nie nie dał Waćpannie.

Ofelia. Wiesz dobrze, Mości Książę, żeś to czynił,

I upominki swoje ubarwiałeś

Takimi słowy, które wszelkiej rzeczy

Wartość podnoszą. Woń ich uleciała;

Weź je napowrót, Panie, w oczach bowiem

Każdej szlachetnie myślącej osoby

Najdroższe dary lichymi się stają,
Gdy dawca martwi. Oto są.

Hamlet. Ha, ha, ha! Jesteś uczciwą?

Ofelia. Mości Księżę.

Hamlet. Jesteś piękną?

Ofelia. Co znaczą te pytania?

Hamlet. To, że, jeżeli jesteś uczciwą i piękną, uczciwość twoja nie powinna mieć nic do czynienia z pięknością.

Ofelia. Jakto, Panie? Możeż piękność z czem lepszem chodzić w parze, niż z uczciwością?

Hamlet. Zapewne; tylko że potęga piękności prędzej obróci uczciwość w sekutnicę, niż wpływ uczciwości potrafi piękność na swoje kopyto przerobić. Było to niegdyś paradoksem, ale w nowszych czasach okazuje się pewnikiem. Kochałem dawniej Waćpannę.

Ofelia. W rzeczy samej, dawałeś mi to Księżę do zrozumienia.

Hamlet. Nie trzeba ci było tak rozumieć: bo cnota nie daje się w stary nasz pień wszczepić tak, żebyśmy tracić nim przestali. Nie kochałem cię wcale.

Ofelia. Tem bardziej więc zostałam zawiedziona.

Hamlet. Idź Waćpanna do klasztoru; na co ci mnożyć grzeszników? Ja sam jako tako jestem uczciwy, a przecież mógłbym sobie zarzucić takie rzeczy, że lepiejby było, gdyby mnie była matka na świat nie wydała. Jestem nadzwyczajnie dumny, mściwy, chciwy władzy; więcej mam przywar, niż władz umysłowych do ich poznania, niż wyobraźni do dania o nich wyobrażenia i czasu do okazania ich w postępkach. Czego się takie figury tłuc mają pomiędzy ziemią i niebem? Jesteśmy arcyhultaje, wszyscy bez wyjątku; żadnemu z nas nie ufaj. Idź prosto do klasztoru. Gdzież Waćpanny ojciec?

Ofelia. W domu, Mości Księżę.

Hamlet. Zamknijże go na klucz, aby nigdzie indziej nie grał roli błazna, tylko we własnym domu. Bądź zdrowa.

Ofelia (*na stronie*). Panie, zmiłuj się nad nim!

Hamlet. Jeżeli za mąż pójść zechcesz, dam ci w posagu tę przestrogę: Chociażbyś jak śnieg była czystą, jak lód nieskalaną, przecież nie ujdiesz obmowy. Wstąp do klasztoru. Adieu. Albo jeżeli koniecznie potrzebować będziesz wyjść za mąż, to wyjdź za głupca, bo rozsądni ludzie wiedzą bardzo dobrze, jakie z nich czynicie potwory. Idź czempędzej do klasztoru. Adieu.

Ofelia (*na stronie*). O, nieba, wesprzyjcie go swą łaską!
Hamlet. Słyszałem też o malowaniu się waszem: nie dość
wam jednej twarzy otrzymanej od Boga, dorabiacie so-
bie drugą; sztafirkujecie się, krygujecie, cedzicie słowa,
przedrzeźniacie boskie stworenia i swawolę pokrywa-
cie płaszczykiem naiwności. Precz, precz! nie chcę już
patrzeć na to: to mnie we wściekłość wprawia. Wara
odtąd mężczyznom żenić się; ci, co się już poženili,
jednego wyjawszy, niech żyją zdrowi, reszta pozostać
winna tak, jak jest. Do klasztoru! Do klasztoru!

(*Wychodzi*).

Ofelia. O, jak szlachetny duch zwichnięty został!
Dworaka, wodza, mędrca ton, miecz, umysł:
Kwiat oczekiwani potężnego państwa,
Wzór ukształcenia, zwierciadło poloru,
Cel zwracającej się uwagi świata:
Wszystko to, wszystko w niwecz obrócone!
I ja, ze wszystkich kobiet najnędzniejsza,
Com ssala nektar słodkich jego ślubów,
Skazanam teraz widzieć tę wspaniałą,
Wybraną duszę, jak spękany dzwonek,
Chrapliwe tylko wydającą dźwięki;
To czyste źródło bogatej młodości
Zmącone szałem. O, czemuż musiałam
Ujrzeć, co widzę, widzieć, co widziałam!

(*Wchodzi: Król i Poloniusz*).

Król. Miłość! Nie takie są jej symptomata.
To, co on mówił, choć trochę bez związku,
Cechy szaleństwa nie nosiło wcale.
Ponura jego smętność wysiaduje
Coś złowrogiego, co wylęgte z jajka
Mogłoby stać się zgubnem. Pragnąc przeto
Zapobiedz złemu, po świeżym namyśle,
Postanowiłem wysłać go niezwłocznie
Do Anglii, celem niby zażądania
Przynależnego nam haraczu. Może
Ta podróż, widok różnych miejsc i rzeczy,
Potrafi z jego serca wyrugować
To coś, wokoło czego jego myśli,
Bijąc się ciągle i skrycie nurtując,
Tak go z właściwych wyrrywają karbów.
Cóż Waćpan na to?

Poloniusz.

Może to być dobrem:

Rozumiem jednak zawsze, że prawdziwem
 Jądrem i źródłem tej jego choroby
 Jest bezwzajemna miłość. — No, Ofelio,
 Nie potrzebujesz nam objawiać tego,
 Co-ć mówił ksiązę Hamlet, bośmy sami
 Wszystko słyszeli. — Uczyń, co chcesz, Panie:
 Jeżeli jednak uznasz to stosownem,
 Niech po skończonem dzisiaj widowisku
 Królowa matka w poufnej rozmowie
 Prosi go, aby jej zwierzył swój smutek.
 Niechaj z nim mówi bez ogródki; ja zaś,
 Jeśli się na to zgodzi Wasza Wielkość,
 Przyłożę ucho do tego sam na sam.
 Nie wydobędzie li nic z niego, wtedy
 Ślij go do Anglii, Panie, albo zamknij,
 Gdzie mądrość twoja wskaże.

Król. Dobra rada:
 Szalonych możnych pilnie strzedz wypada.
(Wychodzą).

SCENA II.

Wielka sala tamże.

(Wchodzi Hamlet z kilkoma aktorami).

Hamlet. Proszę cię, wyrecytuj ten kawałek tak, jak ja ci
 go przepowiedziałem, gładko, bez wysilenia. Ale jeżeli
 masz wrzeszczeć, tak jak to czynią niektórzy nasi akto-
 rowie, to niech lepiej moje wiersze deklamuje miejski
 pacholek. Nie siecz też za bardzo ręką powietrza,
 w taki sposób; bądź raczej ruchów swoich panem;
 wśród największego bowiem potoku i, że tak powiem,
 wiru namiętności, trzeba ci zachować umiarkowanie,
 zdolne nadać wewnętrznej twojej burzy pozór spokoju.
 Nie posiadam się z oburzenia, słysząc, jak siaki taki
 barczysty gbur w peruce w gałgany obraca uczucie,
 prawdziwy z niego łańch robi, by zadowolić uszy na-
 rodku, który po największej części kocha się tylko
 w niezrozumiałych gestach i wrzawie. Oćwiczycyby
 rad kazał takiego chama, żeby się lepiej hamował. Pro-
 szę cię, chroń się tego.

Pierwszy aktor. Zapewniam Waszą Wysokość.

Hamlet. Nie bądź też z drugiej strony za miękki; niech własna twoja rozwaga przewodnikiem ci będzie. Zastosuj akcyę do słów, a słowa do akcyi, mając przede wszystkim to na względzie, abyś nie przekroczył granic natury; wszystko bowiem, co przesadzone, przeciwnie jest zamiarowi teatru, którego przeznaczeniem, jak dawniej tak i teraz, było i jest, służyć niejako za zwierciadło naturze, pokazywać ciocie własne jej rysy, złości żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich i piętno. Owóż przeholowanie tego celu lub niedosięgnięcie może wprawdzie rozśmieszyć prostaczków, ale znajdującym się na rzeczy musi pójść w niesmak; nagana zaś jednego z tych ostatnich, na szali waszych zasług, przeważyć musi poklask całego tłumu pierwszych. Widziałem ja aktorów, i znaleźli się tacy, co ich chwalili, głośno nawet; aktorów, którzy, bogobojnie mówiąc, ani z mowy, ani z ruchów nie byli podobni do chrześcijan, ani do pogan, ani do ludzi, a rzucałi się i ryczeli tak, iż pomyślałem sobie, że chyba jaki najemnik natury sfabrykował ludzkość; tak bezecznie ją naśladowali.

Pierwszy aktor. Pochlebiamy sobie, żeśmy się tego pozbyli cokolwiek.

Hamlet. O, pozbadźcie się tego ze szczętem. Tym zaś, co u was grają błaznów, zakażcie jak najsurowiej prawić cobądź więcej nad to, co stoi w ich roli; są bowiem między nimi tacy, co się namawiają do śmiechu, aby w pewnej liczbie jałowych spektatorów także śmiech wzbudzić, i to właśnie w chwili, kiedy przypada jaki szczegół sztuki zasługujący na uwagę. To niegodziwość, dowodząca politowania godnej wyniosłości w błaznie, który tak czyni. Idźcie i bądźcie w pogotowiu.

(Aktorowie wychodzą).

(Wchodzą: Poloniusz, Rozenkranc i Gildenstern).

No i cóż, Mości Panie? Czy król chce spożyć ten kęs widowiska?

Poloniusz. Jego Królewska Mość przybędzie, Królowa Jej Mość także, i to zaraz.

Hamlet. Powiedzże Waćpan aktorom, niech się śpieszą.

(Poloniusz wychodzi).

A Panowież to nie dopomożecie ich zagnąć do pośpiechu?

Rozenkranc i Gildenstern. I owszem, Mości Książę.

(Wychodzą).

Hamlet. Hola, Horacy!

(Horacy wchodzi).

Horacy. Co rozkażesz, Panie?

Hamlet. Horacy, jesteś najpocześniejszym z ludzi,
Z którymi kiedykolwiek przestawałem.

Horacy. O Panie!

Hamlet. Nie myśl, że ci chcę pochlebić.

Czegożbym mógł się spodziewać od ciebie,

Który nic nie masz, krom rzeźkości ducha,

Ku wyżywieniu się i ku okryciu?

Któżby pochlebiał biednym! Niechaj w cukrze

Smażony język liże głupią pychę,

Niech się zawiasy kolan uginają

Tam, gdzie łaszenie się zdobywa korzyść.

Słuchaj: od chwili, kiedy dusza moja

Mogła być panią swojego wyboru

I ludzi jednych przenosić nad drugich,

Od owej chwili już cię ona sobie

Upodobala; boś ty, wiele cierpiąc,

Takim był zawsze, jakbyś nic nie cierpiał;

Boś ty fortunie zarówno był wdzięczny

Za jej umizgi i prześladowania;

A błogosławion, w kim krew z przekonaniem

Tak są zmieszane, iż on palcom losu

Nie służy za flet do wydania dźwięków

Wedle kaprysu. O, daj mi człowieka,

Nie będącego żądź swych niewolnikiem,

A w głębi mego serca go umieszczę,

W sercu samegoż serca, tak jak ciebie.

Za wiele tego już podobno. W sztuce,

Która niebawem ma być przedstawioną,

Jest jedna scena zbliżona do tego,

Com ci o śmierci mego ojca zwierzył.

Gdy się ta scena pertraktować będzie,

Zwróć, proszę, całą potęgę uwagi

Na mego stryja. Jeśli jego wina,

Podczas tej sceny sama się nie zdradzi,

Ów niby zacny duch był potępieńcem,

A wyobraźnia moja isną siostrą

Młotu Wulkanu. Nie spuszczał go z oczu,

Ja mój wzrok także pilnie w twarz mu wryję.

A potem zlejem nasze spotrzeżenia

W stanowczą formę wniosku.

Horacy. Dobrze, Panie;

Jeżeli skradnie co mojej baczności
I ujdzie cały, zapłacę tę kradzież.

Hamlet. Już idą; muszę znowu zostać głupcem.
Dalej na miejsce!

(*Marsz. Odgłos trąb. Król, Królowa, Poloniusz, Ofelia, Rozenkranc, Gildenstern i inne osoby wchodzą.*)

Król. Jakże się miewa nasz syn Hamlet?

Hamlet. Wybornie; żyję jak kamelcon powietrzem, nadzieją obietnicami; kapłonów nie moglibyście lepiej tu czyć.

Król. Nie mam co zrobić z tą odpowiedzią. Te słowa nie do mnie należą.

Hamlet. Ani do mnie już teraz. (*Do Poloniusza*). Waćpan grywałś kiedy na uniwersytecie, jeżeli się nie myłę?

Poloniusz. Tak jest, Mości Książę, i miałem sławę dobrego aktora.

Hamlet. A cóż Pan przedstawiał?

Poloniusz. Przedstawiałem Juliusza Cezara i zostałem zabity na Kapitolu. Brutus mnie zabił.

Hamlet. Cóż to za brutalstwo było z jego strony, żeby tak kapitalne ciele tam zabijać! — Czy aktorowie już w pogotowiu?

Rozenkranc. Czekają, Panie, na twe rozkazy.

Królowa. Pójdź tu, kochany Hamlecie, siądź przy mnie.

Hamlet. Wybacz, kochana matko, tu jest metal silniej pociągający.

Poloniusz (*do króla*). Słyszaleś, Panie?

Hamlet (*do Ofelii*). Mógł, o Pani, ledz na twojem łonie?

Ofelia. Nie, Mości Książę.

Hamlet. To jest na twojem łonie głowę wsparłszy?

Ofelia. Możesz, Książę.

Hamlet (*kładąc się u jej nóg*). Sądziś-li, żem miał w myśli co innego?

Ofelia. Ja nic nie sędzę.

Hamlet. Toby był pomysł nielada.

Ofelia. Co takiego?

Hamlet. Nic.

Ofelia. Książę dziś jesteś wesół.

Hamlet. Kto? ja?

Ofelia. Nieinaczej.

Hamlet. O, jedynie na cześć twoją. Cóż zresztą człowiek może czynić, jeżeli nie weselić się? Oto naprzykład moja

matka, patrz Pani, jak promieniejąco wygląda, chociaż mój ojciec zmarł przed dwiema godzinami.

Ofelia. Przed dwa razy dwoma miesiącami, Mości Książę.

Hamlet. Tak to już dawno? Niechże się dyabeł czarno nosi, ja przywdzieję sobole. Dla Boga! Od dwóch miesięcy zmarły i jeszcze nie zapomniany? Jest więc nadzieja, że pamięć wielkich ludzi zdoła przetrwać ich żywot przez pół roku; notabene, jeżeli ufundują kościoły; w przeciwnym razie niech się nie skarżą, jeżeli ich spotka los tego konika, któremu na nagrobku napisano:

»Konik zdecht, więc go w miech«.

(Odgłos tręb. Poczem następująca pantomima: Para królewskich małżonków w czulej komitywie wchodzi na scenę. Królowa ściska króla i on ją nawzajem; klęka przed nim z wyrazem najtkliwszego przywiązania; on ją podnosi i głowę na jej piersi skłania; kładzie się potem na kwiecistej darni i zasypia. Ona, widząc go uspiętego, odchodzi. Po niejkiej chwili ukazuje się jakiś człowiek, zbliża się do śpiącego, zdejmuje mu z głowy koronę, całuje ją, wlewa potem w ucho królowi truciznę i wychodzi. Królowa powraca, znajduje króla nieżywego i bardzo rozpacza. Zabójca w towarzystwie dwóch czy trzech niemych osób wchodzi znowu i niby także lamentuje. Wynoszą trupa. Zabójca składa przed królową dary i oświadcza jej swoją miłość. Ona okazuje zrazu wstręt i niechęć, w końcu jednak podaje mu rękę. Wychodzą).

Ofelia. Co to było, Mości Książę?

Hamlet. To był hultajski bigos.

Ofelia. Zapewne ta pantomima zawierała w sobie treść sztuki?

(Wchodzi Prolog).

Hamlet. Dowiemy się od tego jegomości. Aktorowie nie umieją trzymać języka za zębami; muszą wszystko wypaplać.

Ofelia. Czy on nam odkryje znaczenie tego?

Hamlet. Niezawodnie, tak jak wszystko, co byś mu pani odkryła.

Prolog. Cni Panowie i cne damy,
Dla nas i dla naszej diamy,
Kornie was o wzgląd błagamy.

Hamlet. Prolog-li to, czy dewiza na sygnet?

Ofelia. To było krótkie.

Hamlet. Jak miłość kobiet.

(Wchodzą: król aktor i królowa aktorka).

- Król aktor.** Trzydzieści razy Feba rumaki obiegły
Krag Tellusa i przestwór Neptuna rozległy,
I trzydzieścikroć razy dwanaście naprzemian
Zapłonął i zbladł miesiąc nad głowami ziemian,
Odkąd nam Amor serca, Hymen złączył dłonie
Węzłem, który się chyba rozwiąże po zgonie.
- Królowa aktorka.** Obyśmy drugie tyle zmian luno i słońca
Zliczyli, nim miłości dożyjemy końca!
Lecz ach! już od pewnego czasu niezbadana
W zdrowiu, w humorze twoim, Panie, zaszła zmiana.
Lękam się... niechaj jednak te niewieście trwogi
Nie przyczyniają-ć cierpień, o! mężu mój drogi.
Obawy u płci naszej z miłości się rodzą,
Jak ta, lub nie istnieją lub miarę przechodzą.
Czem moja miłość, tego liczeń miał objawy;
W jakim zaś stopniu miłość, w takim i obawy.
Gdzie wielka miłość, lada wątpliwość przeraża,
I z zwiększeniem się obaw miłość się pomnaża.
- Król aktor.** Tak, najmiłsza, opuszczę cię i to niedługo.
Coraz już siły skąpszą darzą mię posługą;
Ty zostaniesz; żyć będziesz na tym pięknym świecie
Szanowana, kochana, i może ci splecie
Wieniec drugi małżonek.
- Królowa aktorka.** O, wstrzymaj te słowa!
Zbrodniąby w mojem łonie była myśl takowa.
Obym przy drugim mężu była potępioną!
Taka tylko drugiego może zostać żoną,
Co zabiła pierwszego.
- Hamlet.** To piotun.
- Królowa aktorka.** Podłe tylko chucie
Kleją powtórne związki, lecz nigdy uczucie.
Zabójczyni pierwszego powtórnie go zgładza,
Gdy nowego małżonka w łóżce swe wprowadza.
- Król aktor.** Że myślisz tak, jak mówisz, najzupełniej wierzę;
Nieraz jednak człek łamie to, co przedsięwberze.
Zamiar jest niewolnikiem wyłącznym pamięci.
Silnej budowy ale słabej konsystencyi;
Krzepko wisi, jak owoc nieżrzały u drzewa,
Lecz gdy zmięknie, przed czasem lada wiatr go zwiewa.
Nie dziw, że nie pomnimy wypłacać na dobre
Długu, któryśmy winni tylko samym sobie.
To, co postanawiamy w chwili uniesienia,
Z uniesieniem minionem w parę się zamienia;

Zbytńia gwałtowność, czy to radości, czy smutku,
Sama własne swe chęci wydziedzicza z skutku:
Gdzie radość pusta, smutek przechodzi w rozpacz.
Tam po chwili cieszy się smutek, radość płacze,
Świat ten nie wiekuisty, ni się kto zdumiewa,
Że z przesileniem szczęścia i miłość omdlewa;
Kwestya to bowiem jeszcze mieszcząca zawilość,
Czy miłość jedna szczęście, czy też szczęście miłość?
Możny runąć, pierzchają wraz czcicieli zgraje;
Biedny wzniósł się, aliści wróg dłoń mu podaje.
Zdaje się więc, że miłość szczęściu jest służebna,
Ma przyjaciół, komu ich miłość niepotrzebna,
A kto w potrzebie niby przyjaciela wzywa,
Gotowego w nim sobie wroga wychowyya.
Słowem, bym skończył na tem, od czego zacząłem,
Chęć i moc nasza tak są odrębnym żywiołem,
Że najczęściej upada to, co człek zamierzy:
Myśl nasza do nas, cel jej nie do nas należy.
Tak i ta myśl, że z drugim nie będziesz złączona,
Skona w tobie, gdy pierwszy twój małżonek skona.

Królowa aktorka. Niech mi niebo odmówi światła, ziemia
[wody,

Noc nie da odpoczynku, dzień nie da swobody!
W rozpacz niech wszelka moja zmieni się pociecha!
Los tylko więźnia w lochu niech mi się uśmiecha!
Wszystko to, co rumieniec przeistacza w błądź,
Niech będzie mym udziałem, gdy uczuję radość!
Tu i tam niech ponoszę kaźń co chwila nową,
Jeśli żoną zostanę, raz zostawszy wdową!

Hamlet (do Ofelii). Gdyby tę przysięgę miała złamać...

Król aktor. Ślub to straszliwy. — Luba, opuść mię na
[chwilę:

Myśli mi się mieszają; może snem zasile
Znękane ciało.

(Zasypia).

Królowa aktorka. Niech cię kołysze sen błogi,
I wszelkie złe omija zdala nasze progi!

(Wychodzi).

Hamlet (do królowej). Jak ci się, Pani, podoba ta sztuka?

Królowa. Zdaje mi się, że ta dama przyrzeka za wiele.

Hamlet. O, ale dotrzyma słowa.

Król. Czy znasz Waćpan treść tej sztuki? Nie mieściż ona
w sobie nic zdroźnego?

Hamlet. Nic zgoła; oni tylko żartują, trużą żartem; nie zdrożnego w świecie.

Król. Jakiż ta sztuka ma tytuł?

Hamlet. Łapka na myszy. Skąd zaś taki? Przez przenośnię. Przedstawia ona morderstwo dokonane w Wiedniu. Zamordowany książę nazywał się Gonzago, a jego żona Baptysta. Arcyszelmowska to sprawka, jak zaraz obaczymy. Ale co nam do tego? Wasza Królewska Mość i my wszyscy mamy spokojne sumienie, nie może nas to dotknąć. Niech się drapie, kto ma liszaj; nasza skóra zdrowa. *(Wchodzi Lucyan).*

To jest niejaki Lucyan, synowiec króla.

Ofelia. Objąśniasz, Mości Książę, tak dobrze, jak chór starożytny.

Hamlet. Gotówem służyć Pani za epilog nawet, byleby tylko było szczęśliwe rozwiązanie.

Ofelia. Kołący masz dowcip, Mości Książę.

Hamlet. Odpokutowałabyś, Pani, niejednym jękiem stępienie mi kolca.

Ofelia. Coraz to lepiej.

Hamlet. Nadużywacie Panie naszej flegmy. — Dalej, morderco; zrzuć twą przeklętą larwę i zaczynaj.

— — Już kruk krakaniem

Do zemsty daje hasło.

Lucyan. Myśl czarna, ręka pewna, płyn dzielny, czas sprzyja, Nie łamuje zamiaru obecność niczyja.

Szary wysokoku, w północ z zbójczych ziół zebrany,

Po trzykroć pod Hekaty klątwą gotowany,

Władzę twą czarodziejską, straszłą w swem rozwiciu

Okaż niezwłocznie na tem zdrowem jeszcze życiu.

(Wlewa truciznę w ucho śpiącemu).

Hamlet. Truje go w jego własnym ogrodzie dla zagrabienia jego państwa. Nazwisko tamtego jest Gonzago; rzecz autentyczna i we włoskim tekście wybornie opisana. Teraz zobaczymy, jakim sposobem morderca pozyskuje miłość żony Gonzagi.

Ofelia. Król powstaje.

Hamlet. Jakto? strwożony fałszywym alarmem!

Królowa. Co ci jest, Panie?

Poloniusz. Niech skończą widowisko!

Król. Światła! — Wychodźmy.

Poloniusz. Światła! światła! światła!

(Wszyscy wychodzą prócz Hamleta i Horacego).

Hamlet. Niech ryczy z bólu ranny łoś,

Zwierz zdrów przebiega knieje;

Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś.

To są zwyczajne dzieje.

Powiedz mi Waćpan, czy ta komedia, z dodatkiem lasu piór na głowie i pary prowansalskich róż u dziurawych trzewików, nie powinna by (jeżeli mi Turek reszty szczęścia nie zabierze) utorować mi przyjęcia do jakiej trupy aktorów? He?

Horacy. Poniekąd.

Hamlet. Bezwarunkowo.

Wiedz bowiem, miły mój: Damonie,

Że z rajy dziś tu step;

Gdzie wczora Jowisz był na tronie,

Tam dziś panuje — pustka.

Horacy. Mogłeś dorymować, Mości Książę.

Hamlet. O Horacy! Słowa tego ducha złota warte. Czy widziałeś?

Horacy. Najwyraźniej.

Hamlet. Kiedy była mowa o otruciu?..

Horacy. Uważałem dobrze.

Hamlet. Ha! ha! — Niema tam gdzie jakiego grajka? Hej!

Bo skoro król komedyi nie lubi, pewnikiem

Król Jegomość komedyi nie jest lubownikiem.

A co, są grajkowie?

(Wchodzi: Rozenkranc i Gildenstern).

Gildenstern. Mości Książę, niech nam wolno będzie powiedzieć jedno słowo.

Hamlet. Ile ich jest w słowniku.

Gildenstern. Mości Książę, Król...

Hamlet. Cóż Król porabia, Mości Panie?

Gildenstern. Od wyjścia stąd bardzo zaniemógł.

Hamlet.

Z przepiccia?

Gildenstern. Z wzburzenia żółci.

Hamlet. Troskliwość pańska byłaby się była okazała trafniejszą, udając się w takim razie do doktora? bo gdybym ja mu zapisał na przeczyszczenie, mogłoby mu to jeszcze bardziej żółć wzburzyć.

Gildenstern. Racz, łaskawy Panie, zamknąć swą mowę w pewne szranki i nie odskakiwać tak dziko od celu. w jakim przychodzim.

Hamlet. Jestem już potulny: mów Waćpan.

Gildenstern. Królowa, matka Waszej Księżęcej Mości, w najgłębszem rozżaleniu przysyła nas do ciebie, Panie.

Hamlet. Miło mi Panów powitać.

Gildenstern. Nie, Mości Księżę; te grzeczności nie w porę. Jeśli się Waszej Księżęcej Mości podoba dać nam zdrową odpowiedź, wypełnimy polecenie jego matki; w przeciwnym razie, przebaczenie Waszej Księżęcej Mości i oddalenie się nasze będzie jedynym owocem naszego tu przybycia.

Hamlet. Nie mogę, doprawdy.

Gildenstern. Czego, Mości Księżę?

Hamlet. Dać Panom zdrowej odpowiedzi, bom chory na głowę; na jaką wszakże będę się mógł zdobyć, taką im służyć będę, albo raczej matce mojej. Dlatego przystąpny wprost do rzeczy, bez korowodów. Mówicie więc Panowie, że moja matka...

Rozenkranc. Nie tai tego, że postępowanie Waszej Księżęcej Mości w podziw ją i zdumienie wprawia.

Hamlet. O, dziwny synu, który tak możesz zdumiewać matkę swoją! — A czy niema tam czasem jakiego postskryptu pod tym macierzyńskim podziwem? Powiedziano, Panowie.

Rozenkranc. Życzeniem jej jest, abyś się Księżę z nią widział w jej gabinecie, nim się udasz na spoczynek.

Hamlet. Będę jej posłuszny, choćby była dziesięć razy moją matką. Czy macie panowie co więcej do powiedzenia?

Rozenkranc. Mości Księżę, był czas, żeś mię lubił.

Hamlet. Na Bacha i Merkurego! i teraz jeszcze.

Rozenkranc. Łaskawy Księżę, co cię udręcza? Dobrowolnie zamykasz, Panie, drzwi swobodzie, ukrywając troski swoje przed przyjacielem.

Hamlet. Nie mam wpływu, mój Panie.

Rozenkranc. Jaktó? kiedy sam król zapewnia Waszej Księżęcej Mości następstwo duńskiego tronu!

Hamlet. Tak, tak, ale znasz Pan przysłowie: dostał koń owsa, — koniec trochę niesmaczny.

(Muzykanci wchodzi).

Otóż i gędzba. — Pozwólno mi, bracie, swego fletu. — *(Biorąc Rozenkranca na stronę).* Dlaczego tak tropisz wkoło mnie, jak gdybyś mię chciał w lisią jamę zapędzić?

Rozenkranc. O, Panie! jeśli mię żarliwość uczyniła za

śmiałym, przywiązanie moje słusznie możesz nazwać nieokrzesaniem.

Hamlet. Nie rozumiem tego dobrze. Zagrajno, proszę, na tym flecie.

Rozenkranc. Nie umiem, Mości Książę.

Hamlet. Proszę cię.

Rozenkranc. Nie umiem, doprawdy.

Hamlet. Jak mnie kochasz.

Rozenkranc. Nie potrafię z niego wydobyć głosu, Mości Książę.

Hamlet. To tak łatwo przecie, jak kłamać. Przebieraj po tych dziurkach palcami, włóż ten koniec w usta i zadmij, a wydobędziesz ton najdzwięczniejszy. Patrz, tu są klapy.

Rozenkranc. Ale ja ich użyć nie umiem do wydania jakiegobądź melodyi; nie znam się na tem.

Hamlet. Patrząc teraz, za jakiego mnie masz bajbardzo. Chciałbyś grać na mnie; wmawiasz w siebie, że znasz mój mechanizm? chciałbyś wyrwać ze mnie rdzeń mej tajemnicy, wycisnąć ze mnie całą skalę tonów, od najniższej nuty aż do dyszkantu; a w tym tu marnym instrumencie tyle jest głosu, tyle harmonii, jednakże nie możesz go skłonić do przemówienia. Cóż u kata! czy sądzisz, że na mnie łatwiej zagrać, niż na flecie? Miej mię za jaki chcesz instrument: przedać, rozstroić mię potrafisz, ale zagrać na mnie — nigdy.

(Wchodzi Poloniusz).

Witam Waćpana Dobrodzieja.

Poloniusz. Mości Książę, Królowa Jejmość życzy sobie z Waszą Książęcą Mością pomówić, i to zaraz.

Hamlet. Czy widzisz tam Waćpan tę chmurę z kształtu podobną do wielbłąda?

Poloniusz. W rzeczy samej, istny wielbłąd.

Hamlet. Zdaje mi się, że jest podobniejszą do łasicy.

Poloniusz. Prawda, z boku podobniejsza do łasicy.

Hamlet. Albo raczej do wieloryba.

Poloniusz. Bardzo podobna do wieloryba.

Hamlet. No, to dobrze; zaraz pójde do matki. — Z tymi głupcami trzeba by zgłupieć naprawdę. — Zaraz idę.

Poloniusz. Śpiesz się to powiedzieć.

Hamlet. Zaraz, łatwo da się powiedzieć. — Zostawcie mnie, przyjaciele.

(Wychodzą: Rozenkranc, Gildenstern i Horacy).

Teraz jest właśnie czarodziejski, straszny
Ów peryod nocy, w którym się podnoszą
Groby, i same piekła wyziewają
Na świat zarazę. O, terazbym gotów
Pić krew i takie rzeczy wykonywać,
Na których widok dzieńby zbladł: lecz **teraz**
Mam iść do matki. O, serce, nie zaprzecz
Naturze mojej! Niech nigdy w to łono
Nie znajdzie wstępu Neronowa dusza!
Niech będę srogim, ale nie wyrodnym!
Sztylety w ustach mam, ale nie w dłoni!
Niechaj mój język będzie w tem spotkaniu
Obludnym względem serca, i jakkolwiek
Słowa me będą miotać się i srożyć,
Pieczęci, duszo, nie daj doń przyłożyć!
(Wychodzi).

SCENA III.

Pokój tamże.

(Król, Rozenkranc i Gildenstern).

Król. Nie można mu dowierzać, nie byłoby
Nawet roztropnem, gdybyśmy mu dłużej
Wodze szaleństwa puszcząć dali. Bądźcie
Więc w pogotowiu; skoro odbierzecie
Depesze, już się przygotowujące,
Natychmiast jedźcie z nim do Anglii. Dobro
Naszego państwa nie pozwala cierpieć
Takiej bliskości hazardu, na który
Jego wybryki z każdą chwilą bardziej
Nas wystawiają.

Gildenstern. Będziem w pogotowiu.
Święta i bogobojna to troskliwość
Waszej Królewskiej Mości, bo tu idzie
O zachowanie bezpieczeństwa tylu
Tysięcy ludzi, które pod jej berłem
Żyją szczęśliwie.

Rozenkranc. Każdy pojedynczy,
Prywatny żywot już jest w obowiązku
Wszelkimi siły i z całą dzielnością
Chronić i bronić siebie od uszczerbku:

O ileż więcej taki byt, na którym
Polega życie milionów! Nie kończy
Nigdy majestat sam jeden dni swoich;
Jak spadający potok chłonie z sobą
Wszystko, co było w pobliżności. Jest on
Niby potężnem kołem przytwierdzonem
Do szczytu góry, przy którego dzwonach
Olbrzymieli wiszą krocie przyczepionych
Drobiazgów; jeśli to koło się stoczy,
Wraz każda z owych podrzędnych jednostek
Chyżo mknie w przepaść. Nigdy bez współdzwięku
Jęków ogólnych król nie wydał jęku.

Król. Śpiesznie gotujcie się do tej podróży.
Trzeba nam spętać ten postrach, co teraz
Za bardzo hula.

Gildenstern i Rozenkranc. Będziem się śpieszyli.

(Wychodzą. — Wchodzi Poloniusz).

Poloniusz. Ma przyjść niebawem do pokoju matki;

Ja za obiciem stanę i wystucham,
Co się tam będzie działo. Pewny jestem,
Że mu królowa jejmość zinyje głowę;
Trzeba atoli, jak to bardzo mądrze
Wasza Królewska Mość zauważyła,
Aby krom matki, bo matki z natury
Są stronne, jeszcze drugi jaki świadek
Był tam obecny. Idę więc i, zanim
Wasza Królewska Mość pójdzie do łóżka,
Będę z powrotem, by zdać sprawę z tego,
Czego się dowiem.

Król. Dziękuję-ć, mój drogi.

(Wychodzi Poloniusz).

O, kał mej zbrodni cuchnie aż w niebios!
Najstarsza klątwa na niej ciąży, stygmat
Bratniego mordu! Nie mogę się modlić,
Chociaż potrzeba dorównywa chęci;
Moc winy mojej kruszy moc mej woli,
I jako człowiek rozdwojon w działaniu,
Stoję wahając się, co mam wprzód zacząć,
I nic nie czynię. Jaktó? choćby nawet
Ta dłoń przeklęta była od krwi bratniej
Dwakroć tak brudną, czyliż miłosierne
Nieba nie mają dżdżu do jej obmycia,
Ażby zbiałała jak śnieg? Na cóż łaska,

Jeśli nie na to, by przebaczać winnym?
 Czemże są modły, jeżeli nie ową
 Podwójną siłą, zdolną nas podeprzeć,
 Gdy mamy upaść, lub podnieść na nowo,
 Kiedy upadniem? Wzniosę przeto oczy;
 Błąd mój już minął. Lecz ach! jaki rodzaj
 Modlitwy może być dla mnie pomocnym?
 Przebac mi moje ohydne morderstwo!
 To być nie może: boć jeszcze posiadam
 To wszystko, co mię wiodło do morderstwa:
 Koronę, władzę, żonę brata. Możeż
 Być rozgrzeszonym, kto dzierży plon grzechu?
 W praktykach tego zepsutego świata
 Zdarza się zbrodni pozłożoną ręką
 Usuwać na bok sprawiedliwość; nieraz
 Widziano nawet prawo przekupione
 Owocem gwałtu; ale *tam* iak nie jest:
 Tam nie popłaca szalbierstwo; tam czyny
 Nago się jawią i człowiek, stawiony
 Naprzeciw swoich przestępstw oko w oko,
 Musi je wyznać. Cóż mi więc zostaje?
 Spróbować, czego żal dokaże? Czegoż
 On nie dokaże? lecz czegoż dokaże,
 Gdy winowajca nie może żałować?
 O, straszna doło! duszo, jak śmierć czarna!
 Splątana myśli, która, usiłując
 Być wolną, coraz okropniej się wikłasza!
 Przyjdźcie mi w pomoc, o wy aniołowie!
 Zegnijcie, się kolana! i ty, stałą
 Okute serce, zmięknij, jako nerwy
 Nowo narodzonego niemowlęcia!
 Jeszcze się wszystko da naprawić.

(*Kłęk. — Wchodzi Hamlet.*)

Hamlet. Modli się; teraz mógłbym to uczynić;
 Teraz uczynię. Ale tym sposobem
 Pójdzie do nieba; i toż będzie zemstą?
 Trzeba się nad tem zastanowić. Nędznik
 Zabija mego ojca, i ja za to,
 Ja, syn jedyny zamordowanego,
 Posyłam tegoż nędznika do nieba.
 Toby nagrodą było a nie zemstą.
 On go tyrańsko zgładził, w sennej dobie,
 W stanie sytości, w maju jego grzechów;

Jak tam rachunek jego stoi, Bogu
Wiadomo; sądząc atoli po ludzku,
Źle z nim być musi. I jażbym się zemścił,
Odybym go zabił teraz, kiedy skrucną
Oczyszcza duszę, przygotowanego,
Opatrzonego w podróż z tego świata?
Nie. Czekał, mieczu, sposobniejszej pory.
Kiedy pijany będzie, we śnie, w gniewie,
Albo wśród uciech kazirodnych; kiedy
Grać lub kląć będzie, lub cobądź innego
Czynić, co wcale nie pachnie zbawieniem;
Wtedy go ugodź tak, żeby aż nogi
Zadarł ku niebu, aby jego dusza
Tak wtedy była przeklętą i czarną,
Jak piekło, w które pójdzie. Matka czeka.

Ten tylko kordywał śmierć twoją odwleka. (*Wychodzą*).

Król (*powstając*). Słowa wzlatują, myśl w prochu się grzebie;
Ach! słów bez myśli nie przyjmują w niebie.

(*Wychodzi*).

SCENA IV.

Inny pokój tamże.

(*Królowa i Poloniusz*).

Poloniusz. Przyjdzie wnet. Mów z nim, Pani, bez ogródki.

Powiedz mu, że się już przebrała miarka

Jego wybryków; że Wasza Dostojność

Za długo stoisz już jako parawan

Pomiędzy nim a ogniem; lub podobnie,

Tylko z nim ostro.

Królowa. Nie turbuj się Waćpan;

Zgromię go należycie. Wyjdź, już idzie.

(*Poloniusz kryje się. — Hamlet wchodzi*).

Hamlet. Jestem więc, matko; czego żądasz?

Królowa. Hamlecie, bardzoś zm. rwił twego ojca.

Hamlet. Matko, zmartwiłaś bardzo mego ojca.

Królowa. Przestań; odpowiedź twoja bezrozumna.

Hamlet. Przestań; pytanie twe bezbożne.

Królowa. Cóż to

Znaczy, Hamlecie?

Hamlet. Czego żądasz, matko?

Królowa. Czy mnie już nie znasz?

Hamlet. O znam, na krucyfiks!

Jesteś królową, żoną twego szwagra;

A przytem — żal się Boże! — moją matką.

Królowa. Muszę więc kogo innego przywołać,

Co się rozmówi z tobą.

Hamlet. Siadaj, Pani;

Nie wyjdiesz stąd, na krok się stąd nie ruszysz,

Póki nie stawię przed tobą zwierciadła,

W którym się przejrzysz z gruntu.

Królowa. Co chcesz czynić?

Nie chcesz mię zabić przecie. Hej! ratunku!

Poloniusz (za obiciem). Ratunku!

Hamlet (dobywając szpady). Cóż to? szczur? — Bij, zabij
[szczura!]

Ten sztych dukata wart.

(Zadaje pchnięcie przez obicie).

Poloniusz (za obiciem). Zabity jestem!

(Pada i umiera).

Królowa. Nieszczęsny, cóżeś uczynił?

Hamlet. Sam nie wiem,

Czy to król?

(Podnosi obicie i wyciąga Poloniusza).

Królowa. Co za czyn zapamiętały!

Hamlet. Zapamiętały czyn! W istocie, matko;

Tak samo prawie, jak zgładzać ze świata

Króla, a potem iść za jego brata.

Królowa. Jak zgładzać króla?

Hamlet. Takem wyrzekł, Pani.

(Do Poloniusza).

Bądź zdrow, usłużno-wściński, biedny głupcze!

Wziąłem cię za lepszego; znieś twą dolę;

Widzisz, że czasem źle być zbyt gorliwym. —

Nie łam rąk, Pani; siądź i ścierp, że raczej

Ja serce twoje teraz łamać będę;

I skruszę je, na Boga, jeśli nie jest

Z nieprzełomnego metalu, i jeśli

Przeklęty nałóg nie zrobił go watem

Przeciw wszelkiemu wpływowi uczucia.

Królowa. Cóżem ja popełniła, że się wazysz

Tak obelżywą mową na mnie targać?

Hamlet. Czyn, który kazi wdzięk i kwiat skromności,

Cnotę w obłudę zmienia; zdziera różę

Z hożego czoła niewinnej miłości
I sadza na niem wrzody; który święte
Małżeńskie śluby czyni fałszywymi,
Jako zaklęcia gracza, a religię
Czczą grą wyrazów. Płoni się twarz nieba,
I wiecznotrwały ten gmach chorobliwą
Przybiera postać wobec tego czynu,
Jak gdyby w wilię dnia sądnego.

Królowa.

Przebóg!

Jakiż to czyn tak grzmiący zarzut ściąga?

Hamlet. Spójrz, Pani, na ten portret i na tamten,

Na ten konterfekt dwóch rodzonych braci.

Patrz, ile wdzięku mieści to oblicze:

Czoło Jowisza, Hyperyona włosy;

Wzrok Marsa groźny i rozkazujący;

Postawa godna Merkurego, kiedy

Na niebotyczny szczyt góry zstępuje.

Wszystko tu tak jest pełne, tak skończone,

Jakby dla dania pierwowzoru męża

Każdy bóg swoją pieczęć był przyłożył

Na tym człowieku; to był twój małżonek. —

Patrz teraz owdzie, to twój mąż dzisiejszy:

Jak zaśniedziały kłos, zarażający

Zdrowego brata. Masz-li Pani oczy,

Żeś mogła rzucić to górne pastwisko

Dla paszy na tem bagnie? Gdzie masz oczy?

Nie możesz tego tłumaczyć miłością,

Bo w twoim wieku krew nie war, pokornie

Słucha rozwagi, a jakaż rozwaga

Mogłaby łązać przenieść to nad tamto?

Masz, Pani, zmysły, to pewna, boć przecie

Nie jesteś martwą; ale i to pewna,

Że zmysły te są zwichnięte; bo tuby

Nawet szalony nie zbłądził w wyborze;

Bo nigdy jeszcze żadne obłąkanie

Do tego stopnia nie stąpiło zmysłów,

Aby im jakiś organ nie pozostał

Do namacania tak wielkiej różnicy.

Jakiż u licha bies przy ciuciubabce

Tak cię zaślepił? Wzrok bez dotykania,

Czucie bez wzroku, słuch bez rąk i oczu,

Węch bez wszystkiego innego, ba nawet

Najulońniejsza część zdrowego zmysłu

Takby nie mogła się zmylić. O, wstydzie!
Gdzie twój rumieniec? Piekielny rokoszu,
Jeśli ty możesz płomień twój rozniecać
W łonie matrony, to zaiste cnoście
Wrzącej młodości stać się trzeba woskiem
I stopnieć w własnym ogniu. Niech się przeciw
Atakom pokus odtąd srom nie zbroi,
Skoro lód płonie tak żywo i rozum
Żądź jest faktorem.

Królowa. O, przestań, Hamlecie!
Ty oczy moje zwracasz w głąb niej duszy;
Widzę w niej czarne, szpetne płamy, których
Zmyć nie potrafię.

Hamlet. Ha! tak żyć w barlogu
Kazirodnego łoża, gnić w sprośności,
Z śmietnika rozkosz chleptać!...

Królowa. Przestań, przestań!
Każde twe słowo razi mnie, jak sztylet.
Przestań, Hamlecie luby!

Hamlet. Zbój i podlec;
Nikczemnik nie wart setnej części setki
Twego pierwszego męża; rzezinięszek,
Który z wystawy ściągnął drogi dyadem
I w kieszeń schował...

Królowa. Przestań!
(*Duch wchodzi.*)

Hamlet. Król z postawy
Z szmat i okrawek...
Ostońcie mię opiekuneczemi skrzydły,
Święte zastępy niebios! Czego żądasz,
Szanowna maro?

Królowa. Niestety! Oszalał.

Hamlet. Co cię sprowadza? Przychodzisz-li zgromić
Opieszatego syna, że tak gnuśnie
Czas marnotrawi, w odwłokę puszczając
Spełnienie twego strasznego rozkazu?
O, mów!

Duch. Pamiętaj na twe przyrzeczenie.
Przychodzę po to tylko, żebym wzmocnił
Zwałtłone nieco przedsięwzięcie twoje.
Ale patrz, w jakim stanie twoja matka!
O, stań pomiędzy nią a jej sumieniem,
Odbywajacem walkę; wyobraźnia

Najsilniej działa w słabem ciele. Przemów
Do niej, Hamlecie.

Hamlet. Co ci jest, o Pani?

Królowa. Niestety, raczej ty powiedz, co tobie,
Że tak upornie oczy w próżnię wlepiasz
I z bezcielesnem rozmawiasz powietrzem?
Dziko z twych oczu strzela wewnętrzny płomień;
I gładkie włosy twoje, jak żołnierze
Zbudzeni ze snu alarmem, powstają
I wyprężone stoją. O, mój synu,
Skrop tę trawiącą cię gorączkę chłodem
Zastanowienia. W co się tak wpatrujesz?

Hamlet. W niego! tam! w niego! Patrz, jaki on blady?
Ach! jego postać, jego sprawa zdolna
Byłaby wzruszyć głazy. — Nie patrz na mnie!
Bo od żalonych tych spojrzeń rozmięknie
Tęgość mej woli i w kontr zamiarowi
Nie krew pocieknie, ale łzy.

Królowa. Do kogo
Zwracasz te słowa?

Hamlet. Czy nic tam nie widzisz?

Królowa. Nic zgoła, chociaż wszystko, co jest, widzę.

Hamlet. I nic nie słyszysz?

Królowa. Nic oprócz nas dwojga.

Hamlet. Patrz! tam! Nie widzisz go? już się oddala!

Mój ojciec! On to, w teje samej szacie,
W którą za życia lubił się przybierać.

Patrz, już jest blisko drzwi; już jest za progiem
(Duch wychodzi).

Królowa. Plód to chorobliwego mózgu twego.

W tworzeniu tego rodzaju widziadeł
Gorączka bardzo jest biegłą.

Hamlet. Gorączka!

Puls mój spokojnie bije i do taktu,
Tak jak twój, Pani. W tem, co powiedziałem,
Nie było nic od rzeczy. Chcesz dowodu,
To ci powtórzę każde moje słowo,
A tego przecie waryat nie potrafi.

O, matko, matko! przez miłość zbawienia,
Nie kładź pochlebnej maści na twą duszę
Tą myślą, że to nie sumienie twoje,
Ale szaleństwo moje przemawiało.

Onaby tylko zaciągnęła błoną

I zablizniła miejsca owrzodzone,
Ale zepsuta materya dlatego
Nie przestawałaby wewnątrz nurtować.
Wyspowiadaj się niebu, żałuj tego,
Co przeszło, chroń się tego, co przyjsć może,
I nie pokrywaj chwastu mierzwą, aby
Rósł bujniej. Przebacz mi tę moją cnotę;
Bo w dychawicznym biegu tego świata
Przychodzi cnotcie przeproszać występki,
Korzyć się przed nim i nieledwie żebrać
O pozwolenie zrobienia mi dobrze.

Królowa. Hamlecie, na pół rozdarłeś mi serce.

Hamlet. O, rzuć precz, Pani, część jego poślednią

I zacznij z drugą tem czerstwiejsze życie.
Dobranoc... tylko nie wespół z mym stryjem,
Pożycz choć cnoty, jeżeli jej nie masz.
Nałóg, ten potwór, imający zmysły
W szatańskie pęta, jest jednak aniołem
Przez to, że prawym, szlachetnym popędem
Użycza także szat, które wciągnąwszy,
Nietrudno nosić. Wstrzymaj się dziś, Pani,
A umartwienie to uczyni-ć łatwem
Jutrzejsze, dalsze jeszcze łatwiejszemi!
Bo przywyknienie zdolne jest nieledwie
Odmienić stempel natury i albo
Wciela szatana, albo go cudowną
Siłą wypędza. Jeszcze raz dobranoc.
A gdy zapragniesz być błogostawioną,
I ja poproszę-ć o błogostawieństwo. —
Co się dotyczy tego jegomości,

(Wskazując na Poloniusza).

W istocie, żal mi go; lecz, widno, nieba
Dla ukarania nas zobopólnego
Chłosty mię swojej zrobiły narzędziem.
Pogrzeb mu sprawię i odplacę godnie
Śmierć mu zadana. — Dobranoc tymczasem.
Miłość to moją tak zatwardza duszę;
Chcąc być powołnym, okrutnym być muszę. —
A! jeszcze parę słów.

Królowa. Cóż mam uczynić?

Hamlet. Nic, Pani; wcale owszem nie masz czynić

Tego, coć powiem, abyś uczyniła;
Ody cię pijany król wezwie do łoża,

Nazwie swą kotką, z pieszczot w twarz uszczypnie,
Wtedy za parę ekliwych pocałunków
Albo łaskotek niecnych jego palców
Odkryj mu wszystko, coś tu usłyszała;
Powiedz mu, że ja w gruncie nie szalony,
Tylko szalony przez podstęp. To byłby
Czyn budujący; bo któraż królowa
Piękna, roztropna, dobrych obyczajów,
Coś podobnego mogłaby zataić
Przed nietoperzem, wygą, koczkodanem?
Pytam się, która? Nie, wbrew rozumowi
I w kontr dyskrecyi otwórz kosz na dachu,
Wypuść zeń ptaki, jako małpa w bajce,
A potem sama w kosz włazłszy, dla próby,
Ruń na złamanie karku.

Królowa. Bądź przekonany, że jeżeli słowa
Są tchnień, a tchnienia życia wynikłością,
Nie mam dość życia do wydania w słowach
Tego wszystkiego, co mi powiedziałeś.

Hamlet. Muszę do Anglii jechać; czy wiesz Pani?

Królowa. Niestety! zapomniałam; tak, podobno.

Hamlet. Już są gotowe listy, i dwóch moich
Koleżków — którym ufam tak jak żmijom —
Ma je wziąć. Misya ich polega na tem,
Żeby mi wskazać, gdzie raki zimują.
Życzę im szczęścia; idzie tu albowiem
O to, ażeby inżyniera własną
Jego petardą wysadzić w powietrze;
A to sęk będzie właśnie, bo ja głębiej
O parę sążni podkopię ich minę
I puszcę ich aż pod księżyc.
Bodaj to, kiedy się przy jednym dziele
Z dwóch stron przeciwnych zejda dwa fortele. —
Dobranoc, matko. — Trzeba mi stąd sprzątnąć
Tę bryłę mięsa. Coś teraz pan radca
Cichy, poważny, on, co był przed chwilą
Uosobioną, głośną krotofilą.
Pójdź Waszmość, musim skończyć z sobą sprawę.
Dobranoc, matko.

(Wychodzi, wlokąc ciało Poloniusza).

AKT CZWARTY.

SCENA I.

Ten sam pokój, co w końcu aktu poprzedniego.

Królowa, Rozenkranc i Gildenstern, po chwili wchodzi Król.

Król. Tych głuchych jęków, tych przeciągłych westchnień
Musi być powód; winniśmy go dociec.

Gdzie syn twój, Pani?

Królowa *(do Rozenkranca i Gildensterna)*. Odstąpcie na
[chwile.

(Tamci odchodzą).

Ach, Panie, cóżem widziała tej nocy!

Król. Cóżś widziała, Gertrudo? Mów: co się
Dzieje z Hamletem?

Królowa. Szaleje, jak morze
I wichur, kiedy w zawody spór wiodą,
Kto z nich silniejszy. Usłyszawszy szelest
Poza obiciem, w niepołamowanym
Zapędzie, dobył szpady i, wołając:
»Szczer«, przebił szpadą owdzie ukrytego
Nieszczęśliwego starca.

Król. Co za wściekłość!
Tak samoby się było stało ze mną,
Odybym był tam się znalazł. Wolność jego
Zagraża wszystkim, mnie i tobie samej.
Niestety! jakież zadośćuczynienie
Zagładzić zdoła ten krwawy postępek?
Moja to, moja wina, bo przezorność
Nakazywała mi wcześniej wziąć w kluby,
Poskromić tego młodego szaleńca;
Ale kochałem go, tak go kochałem,
Żem nie chciał wejrzeć w tę smutną konieczność;
I jak ktoś brzydką dotknięty chorobą,
Chcąc ją zataić, pozwoliłem złemu
Dojść aż do rdzenia życia. Gdzież on poszedł?

Królowa. Złożył w ustroniu ciało zabitego,
Przyczem szaleństwo jego, jako ruda
Drogiego kruszcu zmieszanego z podłym,
Szlachetną stronę ukazało: płakał
Nad tem, co zrobił.

Król. Wyjdźmy stąd, Gertrudo.

Prędzej, niż słońce szczyty gór ozłoci,
Musí on wsiąść na okręt: nam zaś trzeba
Calej powagi i zręczności użyć
Na ubarwienie i uniewinnienie
Tego niecnego czynu. Gildensternie!

(Wchodzą: Rozenkranc i Gildenstern).

Idźcie i weźcie z sobą jeszcze kogo.
Hamlet w szaleństwie zabił Poloniusza
I gdzieś go powłókt z tego tu pokoju.
Idźcie, znajdźcie go, przemówcie grzecznie
I kaźcie ciało zanieść do kaplicy.
Śpieszcie się, proszę was.

(Wychodzą: Rozenkranc i Gildenstern).

Pójdźmy, Gertrudo,

Zgromadźmy naszych najlepszych przyjaciół
I odkryjemy im tak to, co zaszło,
Jak to, co czynić zamierzamy. Może
Takim sposobem potwarz, której poszept
Z jednego krańca świata do drugiego,
Szparko, jak działo do tarczy, przenosi
Zatruty pocisk, minie nas i tylko
Nieczułe zrani powietrze. Pójdź, luba!
Trapi i trwoży mnie ta ciężka próba.

SCENA II.

Inny pokój. Tamże.

(Wchodzi Hamlet).

Hamlet. Bezpiecznie schowany; *(Rozenkrancza sceną: Hamlecie! Książę Hamlecie!)* ale cicho; cóż to za hałas? ktoś wołał Hamleta; a! to oni.

(Wchodzą: Rozenkranc i Gildenstern).

Rozenkranc. Przychodzimy cię zapytać, Mości Książę,
Gdzieś podział trupa?

Hamlet. Złączyłem go z prochem,
Z którym najbliższe miał powinowactwo.

Rozenkranc. Racz nam powiedzieć, Panie, gdzie on leży,
Byśmy go mogli przenieść do kaplicy.

Hamlet. Nie sądzicie tego.

Rozenkranc. Czego, Mości Książę?

Hamlet. Ażebym umiał być panem waszej tajemnicy, a swojej własnej nie umiał. A potem, kiedy pytanie czyni gąbka, jakąż odpowiedź ma dać syn królewski?

Rozenkranc. Masz-li mnie, Książę, za gąbkę?

Hamlet. Nie inaczej; za gąbkę, która wciąga w siebie królewskie fawory, nagrody i łaski. Ale takie istoty wyświadczają ostatecznie samemu królowi przysługę. Trzyma on je w gębie i cmoka, aby je połknął potem. Skoro zapotrzebuje tego, co Waść zbierzesz, dość mu cię będzie ścisnąć, a wnet nasiąkła gąbka znowu będzie suchą.

Rozenkranc. Nie rozumiem tego, Mości Książę.

Hamlet. Tem lepiej. Gdy o łajdactwie mowa, na tobie tępą głowa.

Rozenkranc. Mości Książę, trzeba, żebyś nam powiedział koniecznie, gdzie jest ciało, i poszedł z nami do króla.

Hamlet. Ciało jest w posiadaniu króla, ale król nie jest w posiadaniu ciała; król jest czemś.

Gildenstern. Jak to czemś?

Hamlet. Nijak. Prowadźcie mnie do niego. Lis do nory, wszyscy za nim.

(Wychodzą).

SCENA III.

Inny pokój tamże.

(Król w towarzystwie kilku panów).

Król. Kazałem szukać go i znaleźć ciało.

Jak niebezpiecznem jest pozostawienie

Tego młodzieńca na wolności, sami

Widzimy teraz, niestety, zbyt jasno.

Nie nam tu jednak wypada surowe

Stosować środki. On ma zachowanie

U ludu, który nie bierze na rozum,

Ale na oko; gdzie zaś to ma miejsce,

Tam zwykle bywa ważoną na szali

Nie wina, ale kara winowajcy.

Trzeba dlatego, ażeby to nagłe

Jego wysłanie wydało się krokiem

Oddawna ułożonym! Złe gwałtowne

Gwałtownem tylko leczy się lekarstwem
Lub żadnem.

(Wchodzi Rozenkranc).
I cóż?

Rozenkranc. Gdzie złożone ciało,
Wydobyć z niego nie mogliśmy, Panie.

Król. Gdzież on jest?

Rozenkranc. Czeka na rozkazy Waszej
Królewskiej Mości w przyległym pokoju,
Pod strażą.

Król. Niechaj wnijdzie.

Rozenkranc. Gildensternie,
Wprowadź tu księcia

(Wchodzą: Hamlet i Gildenstern).

Król. Hamlecie, gdzie Poloniusz?

Hamlet. Na kolacyi.

Król. Na kolacyi? gdzie?

Hamlet. Nie tam, gdzie on je, ale tam, gdzie jego jedzą.
Zebrał się właśnie koło niego kongres politycznych ro-
baków. W gastronomii niema, Panie, większego po-
tentata jak robak. Karmimy wszelkie istoty dla karmie-
nia glist. Tłusty król i chudy pacholek są to tylko
różne potrawy, dwa dania na jeden stół i hasta.

Król. Niestety!

Hamlet. Rybak może wsadzić na wędę robaka, który Jego
Królewską Mość pożywał, i spożyć rybę, która tego ro-
baka zjadła.

Król. Co przez to rozumiesz?

Hamlet. Nic; to tylko pokazuje, jakim sposobem król może
odbyć podróż przez wnętrzości charłaka.

Król. Gdzie Poloniusz?

Hamlet. W niebie. Każ go tam szukać; a jeżeli go posło-
wie twoi tam nie znajdą, poszukaj go sam w innym
miejscu. To pewna jednak, że jeżeli go nie znajdziecie
w tym miesiącu, poczujecie go w następnym na scho-
dach, prowadzących do galeryi.

Król *(do kilku osób z orszaku).* Idźcie go tam poszukać.

Hamlet. Będzie czekał, aż przyjdziecie.

(Wychodzi kilka osób z orszaku).

Król. Hamlecie, własne twoje bezpieczeństwo,
Którego pragniem, tak jak opłakujem
To, coś uczynił, — wymaga, ażebyś
Czyn ten niezwłocznym opłacił wyjazdem.

Gotuj się przeto; okręt już pod żaglem,
Wiatr sprzyja; orszak twój czeka i wszystko
Wskazuje-ć drogę do Anglii.

Hamlet. Do Anglii?

Król. Tak jest, Hamlecie.

Hamlet. Dobrze.

Król. Będzie dobrze,

Hamlecie; gdybyś widział moje chęci!

Hamlet. Widzę Cherubina, który je widzi. Do Anglii za-
tem! Idźmy, Panowie. Bądź zdrowa, kochana matko.

Król. Jam przywiązany twój ojciec, Hamlecie.

Hamlet. Matko! Ojciec i matka tyle znaczą, co mąż i żona,
a mąż i żona są jednym ciałem: a więc matko! Da-
lej, do Anglii! *(Wychodzi).*

Król. Idźcie w trop za nim. Zwabcie go czempredzej
Na okręt; niechaj odplynie dziś jeszcze,
Przygotowane już i przewidziane
Wszystko, co będzie wam potrzebne. Śpieszcie,
Śpieszcie, nie tracąc czasu.

(Wychodzą: Rozenkranc i Gildenstern).

A ty, Anglio,

Jeśli ci przyjaźń moja pożądana,
(O czem nie wątpię, boś świeżo uczuła
Moją potęgę, i gojąc dotychczas
Blizny zadane duńskim mieczem, trwożne
Niesiesz nam hołdy), Anglio, nie waź lekce
Wszzechwładnej woli mojej, która w listach,
Zaklinających cię o tę przysługę,
Wyrażnie żąda od ciebie niezwłocznej
Śmierci Hamleta. Wypełnij to, Anglio,
Bo on mi trawi krew, jak zaród suchot,
Z którego ty mnie masz uleczyć. Póki
To się nie stanie, póty w żadnej doli
Nic mnie nie znęci i nie zadowoli.

SCENA IV.

Równina w Danii.

(Wchodzi Fortynbras z wojskiem).

Fortynbras. Mości rotmistrzu, idź, pozdrów ode mnie
Duńskiego króla; powiedz mu, że wskutek

Przrzeczeń, jakie od niego otrzymał,
Fortynbras prosi go o glejt do przejścia
Przez duńskie kraje. Wiesz, gdzie się zejść mamy.
Jeżeli Jego Królewska Mość będzie
Miała co do nas, to mu przyjdziem oddać
Należną czołobitość. Tak mu powiedz.

Rotmistrz. Oznajmię mu to, Panie.

Fortynbras.

Naprzód! zwolna!

(Wychodzi z wojskiem).

(Wchodzi: Hamlet, Rozenkranc i Gildenstern).

Hamlet. Czyje to wojska, rotmistrzu?

Rotmistrz.

Norweskie.

Hamlet. Gdzie one idą?

Rotmistrz.

Ku granicom Polski.

Hamlet. Kto ma nad nimi dowództwo?

Rotmistrz.

Synowiec

Starego króla, Fortynbras.

Hamlet.

Czy pochód

Ich ma na celu podbój całej Polski,

Lub pewnej części tylko?

Rotmistrz.

Prawdę mówiąc,

I bez dodatków, idziemy zagarnąć

Marny kęs ziemi, z którego, krom sławy,

Żaden nam inny nie przyjdzie pożytek.

Za parę mędlí dukatów nie chciałbym

Wziąć go w dzierżawę; i pewnieby więcej

Nie przyniósł ani nam ani Polakom,

Gdyby był w czynsz puszczony.

Hamlet.

W takim razie

Polacy pewnie bronić go nie będą.

Rotmistrz. I owszem, myślą o tem.

Hamlet.

Wartoż tracić

Parę tysięcy dusz i dziesięć razy

Tyle dukatów za taki psi ogon?

Jest to, zaprawdę, ślepy wrzód pokoju

I pomyślności, który wewnątrz pęka,

I ani znaku nie daje na zewnątrz,

Dlaczego człowiek umiera. Dziękuję-ć,

Mości rotmistrzu.

Rotmistrz.

Bóg z wami, Panowie.

(Wychodzi).

Rozenkranc. Pójdziemyż dalej, Mości Książę?

Hamlet.

Zaraz

Służyć wam będę. Idźcie trochę naprzód.

(*Wychodzą: Rozenkranc i Gildenstern*).

Jakże mnie wszystko oskarża i wszystko
Leniwej zemście mej bodźca dodaje!
Czemże jest człowiek, jeżeli najwyższem
Jego zadaniem i dobrem na ziemi
Jest tylko spanie i jadło? Bydłęciem,
Szczerem bydłęciem. Ten, co nas obdarzył
Tak dzielną władzą myślenia, że może
I wstecz i naprzód poglądać, nie na to
Dał nam tę zdolność, ten udział boskości,
Rozumem zwany, aby w nas jałowo
Leżał i butwiał. Jest-li to więc skutkiem
Zwierzęcej, bydła godnej niepamięci,
Czy trwożliwego i drobiazgowego
Przewidywania, które ściśle biorąc
Zawsze ma w sobie trzy części tchórzostwa,
A tylko jedną mądrości, — doprawdy,
Nie mogę tego pojąć — że aż dotąd
Mówię do siebie: *trzeba to uczynić*,
I kończę na tem, kiedy mi do czynu
Nie brak powodów, woli, sił i środków.
Przykłady, wielkie jak świat, stoją przecie
Przedemną; choćby to wojsko tak liczne
I tak zasobne, pod wodzą takiego
Młodego księcia, który, zapalony
Szlachetną żądzą sławy, lekceważy
Ukrytą szalę wypadków i chętnie
Co jest doczesnem i przemijającym
Na sztych wystawia hazardom, zagładzie;
Za co? za marną łupinę orzecha.
Prawdziwie wielkim być, nie jest to działać
Tam, gdzie do tego wielki powód skłania;
Lecz wielkomyślnie o źdźbło nawet walczyć,
Gdzie honor każe. I cóż ja wart jestem,
Ja, który ojca zgon, zhańbienie matki
Śpiąco przepuszczam? gdy oto ze wstydem
Widzę przed sobą blizką śmierć dwudziestu
Tysięcy ludzi, którzy dla chimery,
Dla widma sławy w grób idą, jak w łóżko,
Aby wywalczyć niekzemną piędź ziemi,
Niedostateczną nawet do pokrycia

Tych, co polegną. Bądź odtąd dowodną,
O! wolo moja, albo wzgardy godną!
(*Wychodzi*).

SCENA V.

Elzynor. Pokój w zamku.

(*Wchodzą: Królowa i Horacy*).

Królowa. Nie chcę jej widzieć.

Horacy. Natarczywie prosi
O możność wnijsćia; stan jej budzi litość.

Królowa. Cóż jej jest?

Horacy. Ciągłe wspomina o ojcu;
Słyszała, mówi, że świat krzywo idzie;
Wzdycha i chwyta się za serce, lada
Fraszka ją drażni; słowa jej bez związku
Nie określają niczego, jednakże
Zastanawiają; podnosi je słuchacz
I zszywa podług kroju własnych myśli;
Każdy zaś wyraz jej, obok wyrazu
Jej twarzy, ruchów i postawy, takie
Czyni wrażenie, że możnaby myśleć,
Iż jest w nim jakaś myśl, tylko zawiła
I bardzo smutna.

Królowa. Muszę z nią pomówić;
Mogłaby bowiem złym ludziom dać powód
Do niebezpiecznych przypuszczeń. Niech wnijdzie.
(*Horacy wychodzi*).

Chora ma dusza każdą rzecz powszednią
Złowrogich następstw sądzi przepowiednią.
Jak głupio w trwodze występek przesadza,
Że, drżąc przed zdradą, sam się prawie zdradza.
(*Horacy wprowadza Ofelię*).

Ofelia. Gdzie jest ozdoba majestatu Danii?

Królowa. Czego chcesz, luba Ofelio?

Ofelia (*śpiewa*). Po czem ja cię poznam teraz,
O, kochanku mój?

Płaszcz pielgrzymi, kij, sandały,
Twójże to jest strój?

Królowa. Niestety, kochane dziewczę, co znaczy ten
śpiew?

Ofelia. Czy tak? nie, pani; posłuchaj tylko:

(Śpiewa).

On zmarł, znikł z naszego grona;

Zmarł, opuścił nas;

U nóg jego darń zielona,

W głowach zimny gład.

Och! Och!

Królowa. Ależ, Ofelio.

Ofelia *(śpiewa)*. Całun jego jak śnieg biały.

(Król wchodzi).

Królowa. Ach, patrz, mój mężu.

Ofelia *(śpiewa)*. Na całunie kwiat;

Wierne ręce go posłały

Za nim, w lepszy świat.

Król. Jak się masz, śliczna panienko?

Ofelia. Dobrze; Bóg wam zapłać. Mówią, że sowa była córka piekarza. Ach, Panie! Wiemy, czem jesteśmy, ale nie wiemy, co się z nami stanie. Niech wam Bóg pomaga przy wieczerzy!

Król. Marzy jej się o ojcu.

Ofelia. Nie mówmy już o tem, proszę; ale jak się was pytać będą, co to znaczy, to powiedzcie:

Dzień dobry, dziś święty Walenty,

Dopiero co świtać poczyna;

Młodzieniec snem leży ujęty,

A hoża doń puka dziewczyna.

Poskoczył kochanek, wdział szaty,

Drzwi rozwarł przed swoją jedyną,

I weszła dziewczyna do chaty.

Lecz z chaty nie wyszła dziewczyną.

Król. Nadobna Ofelio!

Ofelia. Dajmy pokój przysięgom; zaraz skończę:

Bezbożność to wielka; Bóg widzi

Jak wielka w mężczyznach bezbożność!

Cny młodzian się tego nie wstydzi,

Gdy tylko nastęczy się możność.

Wszak nimeś cel życzeń otrzymał,

Przysiągłeś się ze mną ożenić! —

To ona mu tak mówi, a on jej odpowiada:

I byłbym był słowa dotrzymał,

Lecz trzeba ci było się cenić.

Król. Jak dawno ona w tym stanie?

Ofelia. Jeszcze się wszystko naprawi, mam nadzieję. Tylko

cierpliwości! Ale nie mogę nie zapłakać, pomyślawszy, że go mają złożyć w zimną ziemię. Mój brat dowie się o tem, a zatem dziękuję państwu za dobrą radę. Niech powóz zajeżdża! Dobranoc, panie; dobranoc, śliczne panie, dobranoc, dobranoc.

(Wychodzi).

Król. Idź Waćpan za nią, niech jej pilnie strzeżę.

(Horacy wychodzi).

Jest to trucizna głębokiej boleści,
Której śmierć ojca źródłem. O, Gertrudo!
Gertrudo! ziszcza się na nas ta prawda,
Że kiedy kogo nawiedzają smutki,
To nigdy luzem a zawsze gromadnie.
Naprzód zabójstwo jej ojca, następnie
Wyjazd twojego syna, nieszczęsnego
Sprawcy własnego swojego wygnania;
Głuche szemranie ludu, uprzedzone
I złem brzemienne żywiącego myśli,
Z powodu śmierci cnego Poloniusza,
Którego skore pochowanie było
Niedorzecznością z naszej strony; teraz
To biedne dziewczę, wyzute z szlachetnej
Władzy rozumu, bez której jesteśmy
Lalkami tylko albo zwierzętami;
Nareszcie, i to jedno tyle waży,
Co tamto wszystko, brat jej potajemnie
Powraca z Francyi, karmi się zdumieniem,
Kryje się w chmurach i nadstawia ucho
Donosicielom, którzy jadowite
O śmierci ojca wdmuchują mu wieści —
Wieści z uszczerbkiem naszym, przeciw którym
Zastanowienie, ubogie w dowody,
Nic nie podoła. O, Gertrudo, zbieg ten
Wypadków, naksztalt kilkuramiennego
Narzędzia śmierci, z wielu stron od razu
Zabójczą ranę mi zadaje.

(Zgiełk zewnątrz).

Królowa.

Przebóg!

Cóż to za hałas?

(Wchodzi jeden z dworzan).

Król.

Hoła! Szwajcarowie!

Gdzie oni? Niechaj drzwi pilnie obsadzą.

Skąd ten zgiełk?

Dworzanin. Chroń się, Miłościwy Królu.

Ocean, z łoża swojego wybiegły,
Nie chłonie z większą gwałtownością nizin,
Jako Laertes na czele powstańców
Straż twą powala. Lud go głosi panem;
I jakby świat był dopiero w zawiązku,
Przeszłość zatartą, zapomnianym zwyczaj,
Ten słów hamulec i wszelkiej swawoli,
Słychać wołania: *Wybierajmy króla!*
Laertes królem! Czapki, dłonie, usta,
Ze wszech stron wtórzają temu okrzykowi:
Laertes królem! Wiwat król Laertes!

Królowa. Jak ujadają za fałszywym wiatrem!

O, pod trop gonisz, podła duńska psiarnio!

Król. Drzwi wyłamano.

(Laertes wchodzi uzbrojony; za nim Duńczycy).

Laertes. Gdzie ten król? — Stańcie owdzie, przyjaciele.

Duńczycy. Pozwól nam także wejść.

Laertes.

Nie wchodźcie, proszę.

Duńczycy. Będziem posłuszni.

(Cofają się za drzwi).

Laertes.

Dziękuję wam; stójcie

Przy drzwiach na straży. — Nienawistny królu,

Oddaj mi ojca!

Król.

Zwolna, Laertesie.

Zbierz trochę zimnej krwi.

Laertes.

Kropla krwi zimnej

Byłaby we mnie świadectwem bękartstwa,

Urągowskiem przeciw memu ojcu,

Zakałem, któryby piętno bezwstydu

Wrył na czystem czole matki mojej.

Król. Jakież cię powód skłania, Laertesie,

Tak buntowniczo przeciw nam powstawać?

Odstąp, Gertrudo, nie lękaj się o nas;

Taki jest bowiem urok majestatu,

Że zdrada, choćby niewiedzieć co chciała,

Tępi o niego swój pocisk. —

Powiedz mi, Laertesie, co to znaczy? —

Gertrudo, daj im pokój. — Mów, młodzieńcze.

Laertes. Ty sam mów raczej: gdzie mój ojciec?

Król.

Umarł.

Królowa. Ale nie z jego winy.

Król. Daj mu pokój.

Niech się wypyta do sytości.

Laertes. Jakim

Sposobem umarł? Nie dam się omamić.

Do czarta z uległością! Niechaj w piekło

Pójdą przysięgi! Sumienie, powinność,

Niech w najczarniejszej przepadną otchłani!

Urągam potępieniu. Na to przyszło,

Że oba światy niczem są w mych oczach;

Wszystko mi obojętne, byłem tylko

Sowicie pomścił ojca.

Król. Któż ci broni?

Laertes. Nikt w świecie, jedno własna moja woła;

Możność zaś moją k' temu tak urządzę,

Że z małą garścią środków wiele wskóra.

Król. Chcesz-li się czegoś pewnego dowiedzieć

O śmierci ojca twego, Laertesie,

Jestże w twej zemście zapisana zguba

Zarówno jego przyjaciół i wrogów?

Tych, co zyskali, i tych, co stracili?

Laertes. Niczyja, tylko jego nieprzyjaciół.

Król. Chceszże ich poznać?

Laertes. Przyjaciółom jego

Szeroko moje otworzę ramiona

I, jak pelikan dzielący się życiem,

Obdzielę ich krwią moją.

Król. Teraz mówisz,

Jak nieodrodny syn i prawy szlachcic.

Żem ja nie winien śmierci twego ojca,

Owszem najmocniej nią jestem dotknięty,

To się okaże wnet rozwadze twojej

Tak jasnem, jak dzień oczom.

Duńczycy *(za sceną)*. Puśćcie ją!

Laertes. Co to jest? skąd ten hałas?

(Ofelia wchodzi, fantastycznie ubrana w kłosa i kwiaty)

O, wściekłości!

Spal mi mózg! Solo lez, straw mi zmysł wzroku!

Na Boga! za to twoje obłąkanie

Ciężką zapłatę ściągnę z jego sprawców,

Tak, że aż szala od jej wagi całkiem

Na dół opadnie. O, majowa różo!

Kochane dziewczę, luba siostró, wdzięczna

Moja Ofelio! Boże! czy podobna,

Aby dziewczęcy umysł był tak wątpliwy,
Jak życie starca? Miłość nszlachetnia
Naturę ludzką, gdy zaś ta szlachetna,
Wtedy zamyka najlepszą swą część
W grobie tych, których kochała.

Ofelia. Pochłoneła go zimna mogiła,
Pieszczoty moje, niema was już!
I na grób jego ściekło też siła.

Bądź zdrow, mój gołąbku!

Laertes. Gdybyś przy zdrowych zmysłach chciała kogo
Zagrzać do zemsty, wymowniejsz niż tego
Dopiąć nie mogła.

Ofelia. Trzeba wam mówić pacierz po nim, skoro mówicie,
że już po nim. Nieprawdaż, jak się to ładnie składa?
Fatszywy to sługa, który uwiódł córkę swego pana.

Laertes. Ten nonsens więcej wart, niż sensowność.

Ofelia (do Laertes). Oto rozmaryn na pamiątkę; proszę
cię, luby, pamiętaj; a to niezapominajki na niezabud.

Laertes. Przewrotny ohydzie! niezapomnienie łączysz do
pamięci.

Ofelia (do króla). Oto koper dla was, orliki. (Do królowej)
Oto ruta; część jej wam daję, a część sobie zachowam;
możemy ją nosić obie, tylko z pewną różnicą.
Oto stokrotki. Radabym wam dać i fijołków, ale mi
wszystkie ze śmiercią ojca powiędły. Mówią, że szczęśliwie
skończył. (Śpiewa).

Bo luby mój Jasio to skarb mój jedyny.

Laertes. Tęsknotę, smutek, bołość, piekło samo
Zamienia ona w wdzięk i lubość.

Ofelia (śpiewa). Czyliż on już nie powróci?
Czyliż on już nie powróci?
Nie, nie, on śpi w grobie:
Zaśnij i ty sobie.
Już on nigdy nie powróci.

Śnieżną była jego broda,
Włos na głowie cały mleczny;
Już po nim, już po nim,
Napróżno łyżę ronim.
Boże, daj mi pokój wieczny!

I wszystkim dobrym chrześcijanom! Będę się za was
modliła. Bóg z wami!

(Wychodzi).

Laertes. Boże! ty patrzysz na to?

Król.

Laertesie,

Muszę podzielić z tobą to cierpienie,
Chyba mi prawa do tego zaprzeczysz.
Ustąp tymczasem. Wybierz, kogo zechcesz,
Z pośród przyjaciół swych najzaufańszych,
Niech ten rozsądzi nas. Jeśli mię uzna
Winnym w tej sprawie, bądź wprost, bądź pośrednio,
Natychmiast oddam ci na satysfakcyę
Tron, państwo, życie, wszystko, co posiadam;
W przeciwnym razie ty twoją zranioną
Duszę cierpliwie porucz naszej pieczy,
A wtedy razem pomyślimy nad tem,
Jakby ją spełna zaspokoić.

Laertes.

Zgoda.

Ta jego nagła śmierć, ten cichy pogrzeb,
Bez żadnych oznak, bez żadnych obrzędów,
Należnych jego stopniowi i cnoście,
Wszystko to woła na mnie w niebogłosość
O ścisłe śledztwo.

Król.

Sprostasz temu snadnie;

Gdzie zaś jest wina, tam niech kara spadnie.

(Wychodzi).

SCENA VI.

Inny pokój w zamku.

(Horacy i jego sługa).

Horacy. Co to za ludzie, co chcą mówić ze mną?

Sługa. Są to majtkowie, Panie; mają, mówią,

Listy do Pana.

Horacy.

Wpuść ich.

(Sługa wychodzi).

Nie wiem, ktoby

Z pomiędzy całej rzeszy tego świata

Mógł pisać do mnie, jeżeli nie Hamlet.

(Majtkowie wchodzi).

Pierwszy majtek. Bóg wam pomagaj, Panie.

Horacy. I wam wzajem.

Pierwszy majtek. Pomoże, jeżeli mu się podoba. Oto list
do was, jeżeli tylko miano wasze Horacy, jak nas

o tem zapewniono. Oddał nam go jakiś poseł wyprawiony do Anglii.

Horacy (czyta): »Horacy, jak tylko ten list przeczytasz, dopomóż oddawcom jego dostać się do króla, mają oni pismo i do niego. Zaledwieśmy przebyli dwa dni na morzu, gdy silnie uzbrojony statek korsarski wyprawił na nas łowy. Ponieważ miał nad nami w żaglach przewagę, zmuszeni byliśmy stawić mu czoło i przyjąć bitwę, wśród której wrzenia wskoczyłem na ów statek. W tejsze chwili piraci oddalili się od naszego okrętu i tym sposobem sam jeden zostałem ich jeńcem. Obeszli się ze mną, jak pocziwym łotrom przystoi; ale wiedzieli, co czynią; muszę się im za to dobrze wywdzięczyć. Postaraj się, aby król odebrał to, co doń piszę, i śpiesz do mnie tak chyżo, jak gdybyś uciekał przed śmiercią. Mam ci coś do powiedzenia na ucho, co cię w oniemienie wprawi, a przecież słowa będą tu tylko cieniem rzeczy samej. Ci dobrzy ludziska doprowadzą cię do miejsca, gdzie się znajduję. Rozenkranc i Gildenstern peregrynują do Anglii; o nich także mam ci wiele do powiedzenia. Bądź zdrow. Twój, jak go znasz,

Hamlet.

Chodźcie, ułatwię drogę tamtym listom
O ile tylko będę mógł najprędzej,
Byście tem prędzej mnie zaprowadzili
Do tego, co je wam oddał.

(Wychodzą).

SCENA VII.

Inny pokój tamże.

(Król i Laertes).

Król. Teraz mię musisz w sądzie swym rozgrzeszyć,
I w sercu swoim umieścić przyjaźnie,
Skoroś jawnego nabrał przekonania,
Że ten, co zabił twego ojca, godził
Na własne moje życie.

Laertes. Rzecz widoczna;
Nie mogę sobie tylko wytłómaczyć,
Dlaczego przeciw tym jego knowaniom,
Tak karygodnym i wyrodnym razem,

Nie przedsięwzięłeś, Panie, żadnych środków,
Jak ci to własne twoje bezpieczeństwo,
Monarsza godność, mądrość, wszystko zgola
Powinno było radzić?

Król. O, z dwóch przyczyn,
Które ci może wydadzą się blahe,
Dla mnie są jednak bardzo ważne. Najprzód,
Królowa, matka jego, żyje prawie
Jego widokiem, a ja, niech to będzie
Słabość lub cnota, tak dalece jestem
Ciałem i duszą do niej przywiązany,
Że, jako gwiazda w jednej tylko sferze
Krażąca, przez nią się tylko poruszam.
Drugą przyczyną, dla której go jawnie
Skarcić nie mogłem, była miłość ludu,
Która usterki jego topi w sobie,
I jako owo źródło drzewo w kamień,
Zmienia naganę w chwałbę. Strzały moje,
Za tępe przeciw takiemu wiatrowi,
Byłyby w łuk mój powróciły nazad,
Zamiast dosięgnąć, gdziebym je był posłał.

Laertes. Tak więc straciłem najlepszego ojca;
Siostrę znajduję pchniętą w głąb rozpaczey,
Siostrę, ach! której szanowne przymioty
Wyzywająco jaśniały na szczycie
Widowni wieku. Ależ przyjdzie chwila
Mej zemsty.

Król. Możesz być o to spokojnym.
Nie sądź, ażebym był z tak miękkiej gliny,
Iżbym pozwolił się niebezpieczeństwu
Targać za brodę i miał to za fraszkę.
Wkrótce ci powiem coś więcej. Kochałem
Twojego ojca, kocham też i siebie:
To ci powinno dać do zrozumienia!

(Wchodzi pokojowiec).

Co tam masz?

Pokojowiec. Listy od księcia Hamleta:

Ten do Was, Panie, a ten do królowej.

Król. Od kogo? Od Hamleta? Któż je przyniósł?

Pokojowiec. Jacyś majtkowie, Panie; tak przynajmniej
Mówił mi Klaudyusz, który je odebrał
I mnie doręczył.

Król.

Słuchaj, Laertesie: —

Zostaw nas.

(Wychodzi pokojowiec).

(Czyta): »Pośpieszam Waszą Królewską Wielkość uwiadomić, że nago na Jej ziemię wysadzony został. Jutro prosić będę o pozwolenie ujrzenia jego Królewskiego oblicza i wtedy, wyblągawszy sobie najprzód Waszej Wielkości przebaczenie, będę miał honor zdać Jej sprawę z wypadku, który spowodował mój nagły i osobliwszy powrót.

Hamlet.

Co się to znaczy? Wróciliż i tamci?

Czyli też to jest tylko jakiś podstęp?

Laertes. Nie poznajesz-li, Panie, kto to pisał!

Król. Ręka Hamleta. *Nago* — i w przypisku

Stoi: *Sam jeden*. Rozumiesz to Waćpan?

Laertes. Bynajmniej. Ale niech wraca! Raźniej

Chore me serce na myśl, że niebawem

Będę mu w ucho mógł wtłoczyć te słowa:

Tyś to jest tego sprawcą.

Król.

Skoro tak jest, —

A czyżby mogło być inaczej? — chcesz

Posłuchać mojej rady, Laertesie?

Laertes. I owszem, Panie; pod warunkiem jednak;

Aby tej rady celem nie był pokój.

Król. Twój własny tylko. Jeśli on, wstręt czując

Do tej podróży i niełatwo skłonny

Znów ją przedsiębrać, istotnie powrócił,

Mam ja nań inny środek w pogotowiu,

Który nie może chybić; śmierć zaś jego

Nie ściągnie ani cienia podejrzenia,

I sama nawet matka jego nazwie

To dzieło skutkiem trafu.

Laertes.

Radź więc, Panie.

Chętnie-c posłusznym będę, i tem chętniej,

Jeżeli będę mógł być wykonawcą

Tego pomysłu.

Król.

O toć właśnie idzie.

Od czasu twego wyjazdu szeroko,

Wobec Hamleta, mówiono o pewnym

Talencie, w którym masz być celujący.

Wszystkie zdolności twoje razem wzięte

Nie obudzały w nim tyle zazdrości,

Ile ta jedna, najmniej w moich oczach
Ceny mająca.

Laertes. Jakaż to jest zdolność?

Król. Błaha jak wstążka, którą sobie młodzież
Zdobi kapelusz, jednakże potrzebna;
Lekki, swobodny strój przystoi bowiem
Rzeźkiej młodzieży, tak jak ciepłe futro
I długa suknia późnemu wiekowi,
Bo mu przyczynia zdrowia i powagi.
Był tu przed parą miesiącami pewien
Normandzki rycerz; widziałem Francuzów,
Służyłem nawet kiedyś między nimi;
Mistrze to w konnej jeździe; ale ten był
Dyabłem wcielouym; przyrastał do siodła
I tak cudownie zażywał rumaka,
Że koń i jeździec zdawali się w jednej
Formie ulani. Cobądź o tym kunszcie
Pomyśleć mogłem, wszystko niższem było
Od tego, czego ów zuch dokazywał.

Laertes. Normandczyk, mówisz, Panie?

Król. Tak, Normandczyk.

Laertes. Lamord! jak żyw tu stoję!

Król. Ten sam.

Laertes. Lamord,

Od razu go poznałem. On jest chlubą,
Istnym klejnotem swojego narodu.

Król. Ten tedy Lamord szeroko i długo
Rozwodził się nad tobą, Laertesie.
I tak wynosił twą biegłość i zręczność
W robieniu bronią, zwłaszcza też rapierem,
Że, wnosząc z jego opisu, ciekawy,
Byłby to widok, gdyby ci kto sprostał.
Z pomiędzy jego współziomków najpierwsi,
Mówił, fechmistrze stracili przytomność,
Oko i zwiuność w spotkaniu się z tobą.
Opowiadanie to wzbudziło taką
Zawiść w Hamlecie, że niczego odtąd
Nie pragnął, jeno twojego powrotu
I spróbowania się z tobą na ostrze.
Otóż więc...

Laertes. Cóż więc, Panie?

Król. Laertesie,

Kochałeś ojca? albo jesteś tylko
Pokrowcem żalu, postacią bez serca?

Laertes. Dlaczego się mnie, Panie, o to pytasz?

Król. Nie przeto, abym w wąpliwość podawał
Twoją ku niemu miłość, lecz dlatego,
Iż wiem, że miłość jest dziecięciem czasu;
A doświadczenie uczy mnie codziennie,
Że czas miarkuje jej siłę i zapał.
Płomień miłości zawždy mieści w sobie
Coś nakształt knota, co moc jego tłumí,
I w jednostajnym nic nie trwa wigorze;
Bo wigor, z zbytku krwi dostając pleury,
Własnym nadmiarem zabity zostaje.
Kto chce, powinien wraz to, co chce, spełnić;
Bo to *chce* zmienne tyle napotyka
Tam i szkoputów, ile jest na świecie
Ramion, języków i przygód, a później
Owo *powinien* staje się niewczesnem
Westchnieniem, które, ulżywając, szkodzi.
Lecz wróćmy w sam rdzeń wrzodu: Hamlet wraca,
Cóż chcesz przedsięwziąć, aby się okazać
Nie w słowach ale w czynie dobrym synem?

Laertes. Przeszyć mu piersi na środku kościoła.

Król. Zemsta, zaiste, nie może znać granic,
I żadne miejsce uświęcać mordercy;
Chcesz li się jednak zemścić, Laertesie,
Zamknij się na czas jakiś w swym pokoju.
Hamlet przybywszy dowie się, żeś wrócił.
Głosić będziemy przed nim twoją zrzeczność,
I sławę, którą ci zrobił ów Francuz,
W dubelt powleczem werniksem. Wyjdź wtedy,
I przyjm spotkanie się z nim, do którego
Znajdziesz sposobność. Jego lekkomyślność,
Niepodejrzliwość i szlachetność sprawią,
Że nie obejrzy kling, z łatwością zatem,
Chociażhy trochę używszy podstępu,
Będiesz mógł wybrać rapier niestępiony,
I umiejętnem pchnięciem odwetować
Śmierć ojca.

Laertes. Zrobię tak i dla pewności
Nabalsamuję ostrze mego miecza.
Nabyłem od pewnego szarlatana
Taką maść, że gdy nóż w niej umaczany

Najmniej zdraśnie żyjącą istotę,
Niema pomiędzy najzbawienniejszemi
Ziołami środka, któryby potrafił
Uchronić ją od śmierci. Tym to jadem
Miecz mój omaszczę; niech go drasnę tylko,
Już będzie po nim.

Król. Rozważmy to głębiej,
I baczmy, jakie nam okoliczności
I czas w tej mierze mogą dać poparcie;
Bo gdyby to nas miało zawieść, gdyby
Plan nasz chybiony miał wypłynąć na wierzch,
Lepiejby go zaniechać. Trzeba zatem,
Aby ten projekt miał w odwodzie drugi,
Który w potrzebie przyszedłby mu w pomoc.
Czekaj — pomyślimy trochę. — Uroczysty
Postawię zakład na kartę twojej sztuki;
A potem — potem... Ha! wiem już, co robić.
Gdy was bój znuży, tak, że się aż obu
Czuć da pragnienie (ostro żgaj dlatego),
I gdy on zechce czego do ochłody,
Wtedy podadzą mu puhar, z którego
Jeden łyk, w razie, gdyby jakim trafem
Uszedł twojego zatrutego ciosu,
Da nam skuteczny sukurs! — Skąd ta wrzawa?
(*Wchodzi królowa*).

Co to jest, droga małżonko?

Królowa. Nieszczęścia
Nawałem biegną jedne za drugimi.
Laertes, siostra twoja utonęła.

Laertes. Przebóg! Gdzie?

Królowa. Owdzie nad potokiem stoi
Pochyła wierzba, której siwe liście
W lustrze się czystej przegładają wody.
Tam ona wifa fantastyczne wieńce
Z kwiatów i zielska, i gdy, chcąc zawiesić
Jeden z tych wianków na zwistej gałęzi,
Nie dość ostrożnie wspięła się na drzewo,
Giętka latorośl złamała się pod nią,
I z kwiecistemi trofeami swemi
Wpadło w toń biedne dziewczę. Przez czas jakiś
Wzdęta sukienka niosła ją po wierzchu,
Jak nimfę wodną, i wtedy nieboga,
Jakby nie znając swego położenia,

Lub jakby czuła się w swoim żywiole,
Śpiewała starych piosenek urywki.
Ale niedługo to trwało, bo wkrótce
Nasiąkłe szaty pociągnęły z sobą
Biedną, ofiarę ze sfer melodyjnych
W zimny mętł śmierci.

Laertes. A więc utonęła?

Królowa. Niestety!

Laertes. Biedna Ofelio, za wiele
Masz już wilgoci, wstrzymam więc łzy moje.
A jednak, jest to rzecz ludzka, natura
Żąda praw swoich na przekór wstydowi;
Gdy te strumienie ściekną, zniewieściałość
Wyjdzie wraz z nimi z serca. —
Żegnam cię, Panie, mam w ustach wyrazy,
Które płomieniem radeby wybuchnąć;
Ale je gasi to dzieciństwo.

(Wychodzi).

Król. Idźmy

Za nim, Gertrudo. Ten wypadek może
Na nowo zażędz jego wściekłość, którą
Z takim mozolem ledwie uśmierzyłem.
Idźmy więc za nim.

(Wychodzą).

AKT PIĄTY.

SCENA I.

Cmentarz.

(Dwóch grabarzy z rydlami i t. d. wchodzi na scenę).

Pierwszy grabarz. Godziź się po chrześcijańsku grzebać
kogoś, co samowolnie szuka zbawienia?

Drugi grabarz. Co się tam o to pytasz; bierz się lepiej
żywo do kopania. Fizyk był przy niej i zakwalifikował
ją do chrześcijańskiego pogrzebu.

Pierwszy grabarz. Jak to być może? Nie utopiła się prze-
cie bez przyczynienia się własnego.

Drugi grabarz. Powiadam ci, że tak zeznano.

Pierwszy grabarz. Musiało być przyczynienie się, a to

punkt właśnie stanowi. Kiedy się topię, w takim razie popełniam czyn, a czyn się popełnia trojako: działając, wykonywając i skuteczniając. Tak więc widzisz, Argalu, że się ona utopiła z umysłu.

Drugi grabarz. Ależ, pozwól...

Pierwszy grabarz. Gadaj zdrow. Tu płynie woda, dajmy na to, a tu stoi człowiek, dajmy na to: jeżeli człowiek pójdzie do wody i utopi się, rad nie rad, to jużci nie zaprzeczy temu, że poszedł; ale jeżeli woda przyjdzie do niego i załopi go, to co innego; wtedy nie można powiedzieć, że on się utopił. Wierzaj mi, kunie, że kto sam nie jest winien swojej śmierci, ten tam sobie życia nie skraca.

Drugi grabarz. Czy prawo tak mówi?

Pierwszy grabarz. Ma się rozumieć: prawo *fizyczne*.

Drugi grabarz. Chcesz wiedzieć prawdę? Gdyby to nie była dygnitarska córka, nie byłaby po chrześcijańsku chowana.

Pierwszy grabarz. Trafieś w sedno. Ale tem gorzej dla panów dygnitarzy, że większą na tym świecie mają ochotę do topienia się i wieszania, niż ich współbracia w Chrystusie. Podaj mi rydel. — Niema dawniejszych dygnitarzy, niż ogrodnicy, górnicy i grabarze, bo oni idą w prostej linii od ojca Adama.

Drugi grabarz. Czy Adam był dygnitarzem?

Pierwszy grabarz. A jakże? on pierwszy przecie krzyż nosił.

Drugi grabarz. Ejże, ejże! nie nosił żadnego.

Pierwszy grabarz. Czyś Waśc poganin? Także pismo rozumiesz? Pismo powiada, że Adam ziemię kopał: kopiąc, musiał-ci się schylać, a jakżeby się mógł schylić, nie mając krzyża? Zadam ci jeszcze jedno pytanie, a jeżeli mi sprytnie nie odpowiesz, to cię nazwę...

Drugi grabarz. No, no.

Pierwszy grabarz. Co to za rzemieślnik, co trwalej buduje, niż mularz, cieśla i majster okrętowy?

Drugi grabarz. Szubienicznik, bo jego budowla przetrzyma tysiąc lokatorów.

Pierwszy grabarz. Podoba mi się twój dowcip. W istocie, szubienica wyświadcza przysługi, ale komu? oto tym, co się źle zasługują; a ponieważ ty się źle zasługujesz Bogu, twierdząc, że szubienica jest trwalsza, niż kościół, powinna ci więc szubienica wyświadczyć swoją przysługę. Ale wróćmy do rzeczy.

Drugi grabarz. Któż buduje trwalej, niż mularz, cieśla i majster okrętowy?

Pierwszy grabarz. O to właśnie idzie.

Drugi grabarz. Zaraz ci powiem.

Pierwszy grabarz. Słucham.

Drugi grabarz. Do licha, nie mogę jakoś.

(Hamlet i Horacy ukazują się w pewnej odległości).

Pierwszy grabarz. Nie tam sobie już nad tem mózgownicy; osła batem nie popędzisz; a kiedy cię kto o to jeszcze raz zapyta, to mu powiedz: — grabarz. Domy jego roboty przetrwają do dnia sądu. Idź do szynkwasu i przynieś mi półkwaterek gorzałki.

(Drugi grabarz wychodzi).

(Pierwszy grabarz kopie i śpiewa).

Za młodu — o, gdyby ten wiek mógł powrócić!

Miłości mym były żywiołem;

Pokochać, odkochać, uścisnąć, porzucić,

To u mnie zwyczajnem szło kołem.

Hamlet. Czy ten człowiek nie zna natury swego rzemiosła? Śpiewa przy kopaniu grobu.

Horacy. Przyzwyczajenie wyrobiło w nim ten rodzaj swobody.

Hamlet. Tak to bywa we wszystkim; im mniej się do czego rękę przykłada, tem delikatniejsze jej czucie.

Pierwszy grabarz *(Śpiewa).*

Lecz starość nie radość, napadłszy znienacka,

Zwalila mię swoim obuchem;

Znikł kuraż i rezon i mina junacka:

Ni śladu, żem kiedyś był zuchem.

(Wyrzuca czaszkę).

Hamlet. Ta czaszka miała także język i mogła śpiewać.

Patrz, jak nią poniewiera ten hultaj; poniata nią, jak gdyby szczęką Kaima! Może to czaszka jakiego dyplomaty, która obfitowała w podejścia, a teraz ją podszedł ten osioł; albo kogoś takiego, co chciał Pana Boga oszukać? Nieprawdaż?

Horacy. Być może.

Hamlet. Albo jakiego dworaka, który mógł mówić: »dzień dobry, Jaśnie Wielmożny Panie; jakże zdrowie Waszej Ekscelencyi?« Albo jakiego zausznika, który chwalił konia swego mecenasa, aby go od niego wyłudzić? Jak myślisz?

Horacy. Mogłoby to być, Mości Książę.

Hamlet. Taka to kolej rzeczy. A teraz musi służyć za *rendez-vous* robakom i cierpieć szturchańce zakrystyańskiej łopaty. Co za radykalna przemiana! aż się głupio robi na sercu. Czyliż utrzymanie tych kości na to tylko tyle kosztowało, aby z czasem grano w nie, jak w kręgle? Ból czuję w moich na tę myśl.

Pierwszy grabarz (*Śpiewa*).

Łoże w ziemi i wór zgrzebny

Na pokrycie kości;

Oto cały sprzęt potrzebny

Dla tutejszych gości.

(*Wyrzuca czaszkę*).

Hamlet. Masz i drugą. Nie jestże to czasem czerep adwokata? Gdzież się podziały jego kruczki i wykręty, jego ewentualności, jego kazualności i matactwa? Jak może znieść, żeby go ten grubianin bił w ciemię swoją plu-gawą motyką, i nie wystąpić przeciw niemu z akcją o czynną obelgę? Hm! hm! A może też to był swego czasu jaki wielki posesyonat, który skupował dobra drogą licytacyi, subhastacyi, komplianacyi, tranzakcyi cesyi? Na toż mu się zdała czysta masa nieruchomości, aby sam stawszy się nieruchomością, obrócił się w masę błota? Nie zdołał ci, co mu pisali ewikcye, ewinkować mu większej przestrzeni, tylko taką, jaką wzdłuż i wszerz pokryje para fascykutów? Kontrakty kupna jego majątków zaledwieby się w takim obrębie zmieściły; a samże ich dziedzic nie ma mieć więcej miejsca? He?

Horacy. Ani o włos więcej, Mości Książę.

Hamlet. Nie jestże pergamin ze skór baranich?

Horacy. Nieinaczej; i z cielęcych także.

Hamlet. Barany i cielęta z tych, co w nim bezpieczeństwa szukają! Muszę pomówić z tym człowiekiem. — Czyj to grób, przyjacielu?

Pierwszy grabarz. Mój. —

(*Śpiewa*).

Oto cały sprzęt potrzebny

Dla tutejszych gości.

Hamlet. Twój, nie przeczę, bo w nim siedzisz.

Pierwszy grabarz. Waspan w nim nie siedzisz, to też on nie Waspana; co do mnie, nie siedzę w nim, a jednak jest moim.

Hamlet. Twoim więc jest, bo w nim stoisz.

Pierwszy grabarz. Nie stoję w nim; stoję tam pod kościołem.

Hamlet. Któż to jest, co w tym grobie ma leżeć?

Pierwszy grabarz. Nikt.

Hamlet. Dla kogoż go kopiesz?

Pierwszy grabarz. Dla kogoś, co był, a więc już nie jest.

Hamlet. Cięty hulaj! Trzeba nam ważyć słowa, inaczej igraszka ich wystrychnie nas na dudków. Zaprawdę, mój Horacy, świat się stał tak dowcipnym, od trzech lat to uważam, że chłop swoim wielkim palcem u nogi nagniotków nabawia dworaka, następując mu na pięty.— Od jak dawna jesteś grabarzem?

Pierwszy grabarz. Dniem, w którym zacząłem tę profesję, był właśnie ten dzień roku z pomiędzy wszystkich innych, w którym nieboszyk nasz król Hamlet pobił Fortynbrasa.

Hamlet. Jakże to dawno?

Pierwszy grabarz. Nie wiesz Waspan? Każdy smyk u nas wie o tem. Było to tego dnia, kiedy młody Hamlet przyszedł na świat; ten sam, co to zwaryował i został wysłany do Anglii.

Hamlet. Czy tak? A dlaczegoż on został wysłany do Anglii?

Pierwszy grabarz. Dlatego właśnie, że zwaryował. Ma on tam rozum odzyskać; ale chociażby go nie odzyskał, nie będzie tam o to kłopotu.

Hamlet. Dlaczego?

Pierwszy grabarz. Bo tam tego nie dostrzegą nawet; tam wszyscy waryaci tak jak on.

Hamlet. Skutkiem czego on zwaryował?

Pierwszy grabarz. Skutkiem pewnej przyczyny.

Hamlet. Jakiej przyczyny?

Pierwszy grabarz. Skutkiem utraty rozumu.

Hamlet. Gdzieżby to być mogło!

Pierwszy grabarz. Gdzie? Tu w Danii, której ziemię kopię od lat trzydziestu.

Hamlet. Jak długo może kto leżeć w ziemi, nim zgnije?

Pierwszy grabarz. Jeżeli nie zgnął przed śmiercią (co się w tych czasach często zdarza, mamy bowiem ciała, które pod tym względem nie czekają, aż się je w ziemię włoży), to może przeleżeć jakie ośm albo dziewięć lat. Garbarz przeleży lat dziewięć.

Hamlet. Dlaczegoż ten jeden więcej, niż drudzy?

Pierwszy grabarz. Bo mu jego rzemiosło tak wygarbo-

wało skórę, że kawał czasu może wodę wstrzymać; a woda, Panie, jest straszliwą naszych grzesznych ciał niszczycielką. Oto czaszka, która od dwudziestu trzech lat leży w ziemi.

Hamlet. Czyjaż ona była?

Pierwszy grabarz. Sławnego wartogłowa. Czyją naprzykład, jak myślicie?

Hamlet. Nie domyślał się wcale.

Pierwszy grabarz. Żeby go mrówka porwała! Przypominam sobie, jak mi wylał na głowę całą flaszkę różanego likworu. Ta czaszka była własnością Yoryka, królewskiego błazna.

Hamlet (*podnosząc czaszkę*). Jego?

Pierwszy grabarz. Jego samego.

Hamlet. Biedny Yoryku! — Znałem go, mój Horacy; był to człowiek niewyczerpany w żartach, niezrównanego humoru; mało tysiąc razy piastował mnie na rękę, a teraz — jakże mię jego widok odraża i aż w gardle ściska! Tu wisiały owe wargi, które nie wiem jak często całowałem. Gdzież są teraz twoje drwinki, twoje wysoki, twoje śpiewki, twoje koncepty, przy których cały stół trząsł się od śmiechu? Nicze z nich nie pozostało na wyszydzenie twojej własnej terazniejszej miny? Mógłżeś do tego stopnia zeszywnieć? Idźże teraz do gotówni modnej damy i powiedz jej, że chociażby się na cal grubo małowała, przecież się takiej iizyognomii doczeka. Pobudź ją przez to do śmiechu. — Proszę cię, mój Horacy, powiedz mi jedną rzecz.

Horacy. Co, mój książę?

Hamlet. Czy myślisz, że Aleksander W. tak samo w ziemi wyglądał?

Horacy. Zupełnie tak.

Hamlet. I tak samo pachniał? Brr!

(*Odrzuca czaszkę*).

Horacy. Zupełnie tak, Mości Książę.

Hamlet. Jak nieczemna dola może się stać naszym udziałem! Nie mogłażby wyobraźnia, idąc w trop za szlachetnym prochem Aleksandra, znaleźć go na ostatku zatykającego dziurę w beczce?

Horacy. Tak brać rzeczy, byłoby to brać je za ściśle.

Hamlet. Bynajmniej; można by go tam przeprowadzić, najlżej biorąc i z wszelkiem prawdopodobieństwem, naprzykład w taki sposób: Aleksander umarł, Aleksander został

pogrzebiony, Aleksander w proch się obrócił; proch jest ziemią, z ziemi robimy kit, i dlaczegożhyśmy tym kitem, w który on się zamienił, nie mogli zalepić beczki piwa?

Potężny Cezar przedzierzgnął się w glinę,
Którą przed wiatrem chłop zatkał szczelinę.

Zatrząsłszy światem, pójsć na polep chaty,
Toż kres wielkości, toż los potentaty!?

Lecz cicho, cicho, — patrz: król tu nadchodzi.

(Księża procesjonalnie wchodzą, za nimi niosą zwłoki Ofelii, tuż za zwłokami postępuje Laertes i żalobnicy, następnie król, królowa i orszak).

Królowa, cały dwór. Czyjże to pogrzeb?

I ceremonia skrócona! To znaczy,

Że ten, którego zwłoki tak prowadzą,

Sam sobie musiał rozpacziwą dłońią

Odebrać życie. Ktoś to z wyższej klasy.

Odstąpmy na bok i patrzmy.

(Usuwa się z Horacym na stronę).

Laertes. Jakież obrządek pozostaje?

Hamlet.

Jest to

Laertes, zacy młódzian. Uważajmy.

Laertes. Jakież obrządek jeszcze pozostaje?

Ksiądz. Posunęliśmy ten akt tak daleko,

Jak tylko mandat nam pozwala. Śmierć jej

Była wątpliwą, i gdyby był wyższy

Nakaz nie przemógi rygoru przepisów,

W niepoświęconej musiałaby ziemi

Przeleżeć do dnia sądu. Miasto modłów,

Spadłyby na nią gruzy i kamienie;

Tak zaś zachowa swój dziewiczy wieniec,

I towarzyszyć jej będzie do grobu

Kwiat i dźwięk dzwonów.

Laertes.

Więcej nic?

Ksiądz.

Nic więcej.

Skazilibyśmy nasz kapłański urząd,

Gdybyśmy nad nią *requiem* śpiewali,

Tak jak to czynim tym, co bogobojnie

Oddali ducha.

Laertes.

Spuście ją do grobu, —

Niechaj z tych pięknych, nieskałanych szczątków

Fiołki wykwitną! — A ty, twardy księżu,

Wiedz, że pomiędzy chórami aniołów

Wznosić się będzie moja siostra wtedy,
Gdy się ty w prochu wic będziesz.

Hamlet.

Ofelia!

Królowa (*sypiąc kwiaty*). Najmilsza z dziewic, bądź zdrowa!--
[Myślałam

Widzieć cię żoną mego Hamleta;
Prędeż się w kwiaty spodziewałam stroić
Twoje małżeńskie łożo, niż mogiłę.

Laertes. Trzykroć trzydzieści razy ciężka biada
Niech na przekłętą głowę tego spada,
Kto twe bogate zmysły w nędzę wtrącił! —
Nie sypcie jeszcze ziemi, niech się jeszcze
Raz jej kochanym widokiem napieszczę!

(*Wskakując w grób*).

Walcie proch teraz na dwojakie zwłoki,
Aż usypiecie kurhan tak wysoki,
Jak Pelion albo prujący obłoki
Podniebny Olimp.

Hamlet (*ukazując się*). Co to jest za człowiek,
Którego boleść brzmi z taką przesadą?
Którego objaw żalu zatrzymuje
Gwiazdy w ich biegu i obraca one
W słuchaczy ostupiałych? — To ja jestem,
Hamlet, syn Danii.

(*Wskakuje w grób*).

Laertes. Poleć duszę czartu!

Hamlet. Źle się Waśc modlisz. Puść mi gardło, proszę;
Bo choć nie jestem prędko i drażliwy,
Ale mam w sobie coś niebezpiecznego,
Czego ci radzę strzedz się. Odejm rękę.

Król. Hola! Rozdzielcie ich.

Królowa. Hamlecie! synu!

Dworzanie. Panowie!

Horacy. Hamuj się, łaskawy Książę.

(*Dworzanie rozdzielają ich i obadwaj wychodzą z grobu*).

Hamlet. Walczyć z nim będę o lepszą dopóty,
Dopóki powiek na wieki nie zawrę.

Królowa. O co, mój synu?

Hamlet. Kochałem Ofelię —

Tysiącby braci z całą swą miłością
Nie mogło memu wyrównać uczuciu. —
Cóżbyś ty dla niej uczynił?

Król (*do Laertes*).

To nowy

Wyskok szaleństwa.

Królowa (*podobnie*). O, miej wzgląd na niego!

Hamlet. Mów, do pioruna! mów, co byś uczynił?

Jesteś-li gotów płakać, bić się, pościć?

Dać się rozedrzyć? rzekę wypić do dna?

Jeść krokodyle? I jam także gotów.

Przyszedłeś tutaj jęczeć, w grób jej skakać

Dla urągania mi? Daj się z nią razem

Żywcem pogrzebać, i ja to uczynię;

A jeśli prawisz o górach, niech na nas

Runą miliony włók ziemi, aż z sapu

Powstały kopiec, stercząc w głąb eteru,

Ossę w brodawkę zmieni. Jeśli umiesz

Szermować gębą, i ja to potrafię.

Królowa. Szał to, któremu chwilowo ulega;

Gdy go ominie, wraz jak gołębicą,

Po wyleżeniu swoich złotych piskląt,

Potulnie zwiesi głowę i zamilknie.

Hamlet. Powiedz mi Waćpan, co się to ma znaczyć,

Że się obchodzisz ze mną tak niegodnie?

Jam ci tak sprzyjał! Ale mniejsza o to;

Niech sam Zeus światu sili się nastarczyć,

Zawsze kot miauczeć będzie, a pies warczyć.

(*Wychodzi*).

Król. Horacy, proszę cię, miej go na oku.

(*Horacy wychodzi. — Do Laertes*).

Uzbrój cierpliwość tem, co ułożone

Pomiędzy nami; rzecz się sama składa. —

Gertrudo, każ tam komu nad nim czuwać. —

Grób ten mieć będzie wkrótce żywy pomnik,

A my spokojność; lecz nim to się stanie,

Cierpliwie nasze prowadźmy zadanie.

(*Wszyscy wychodzą*).

SCENA II.

Sala w zamku.

(*Hamlet i Horacy*).

Hamlet. Dosyć już o tem; słuchaj teraz dalej.

Pamiętasz dobrze całą okoliczność?

Horacy. Pamiętam, Mości Księżę.

Hamlet. W duszy mojej

Wrzał jakiś rodzaj walki, skutkiem której
Ani na chwilę nie zmrużyłem oka.
Zdawało mi się, że był w położeniu
Gorszem, niż więzień przykuty do galer.
Nagle, i niech się święci owa nagłość!
Trzeba ci bowiem wiedzieć, że nie wszystko
Bywa po dyable, co czynimy nagle,
Że owszem czasem niezastanowienie
Lepiej nam służy, niż najumiejtniej
Skombinowane plany; co dowodzi,
Że jakieś dobre bóstwo kształt nadaje
Naszym działaniom z gruba obciosanym.

Horacy. To pewna.

Hamlet. Nagle przywdziałem kapotę

I, wyskoczywszy z kajuty, po macku
Szukałem miejsca, gdzie spali; znalazłem
Wreszcie robaków, wyjąłem ich pakiet
I powróciłem z nim do mego kąta.
Strach tak dalece zrobił mię niepomnym
Na delikatność, że rozpieczętowałem
Depeszę, w której odkryłem, coż na to
Powiesz, Horacy! królewskie szelmstwo:
Jawne wezwanie, mnóstwem różnych racyi
Naszpikowane, w imię dobra Danii
I Anglii dobra, z którym się istnienie
Takiego jak ja upiora nie zgadza,
Aby za odebraniem niniejszego,
Bez ceremonii i bez zwłoki, nawet
Na wyostrenie miecza nie czekając,
Głowa mi była zdjętą.

Horacy. Czy podobna?

Hamlet. Oto dokument; przejrz go w wolnej chwili.

A teraz, chcesz-li wiedzieć, com ja zrobił?

Horacy. Błagam cię, Panie, powiedz.

Hamlet. Tak wplątany

W hultajskie sidła, nie zdołałem jeszcze
Do mego mózgu z prologiem wystąpić,
Gdy on już zaczął swoją rolę. Siadłem
I napisałem inny list, jak tylko
Mogłem najpiękniej. Dawniej, naśladowując
Przykład uczonych naszych i statystów,

Za ujmę miałem sobie pięknie pisać
I zadawałem sobie wielką pracę
Nad zapomnieniem tego kunsztu; teraz
Wyświadczył mi on kapitalnie ważną
Przysługę. Chcesz-li usłyszeć, co w sobie
Mój list zawierał?

Horacy. Pragnę, Mości Książę.

Hamlet. Oto zaklęcie jak najuroczystsze
Ze strony króla: jeśli Anglia szczerze
Chce mu dać dowód hołdowniczej wiary;
Jeśli stosunki między nami mają
Kwitnąć, jak palma; jeśli pokój stale
Ma nam zaplatać swą girlandę z kłosów
I stać jak komma między okresami
Naszej przyjaźni; (takich szumnych *jeśli*
Było tam więcej) aby, w takim razie,
Angielski władca, wraz po odczytaniu
I rozpoznaniu treści tego pisma,
Nie namyślając się i ćwierć sekundy,
Oddawców jego, bez spowiedzi nawet,
Ze świata sprzątnąć kazal.

Horacy. Jakżeś, Panie,
Zapieczętował to pismo?

Hamlet. Tu właśnie
Najwidoczniejszy był wpływ Opatrzności;
Miałem przy sobie sygnet mego ojca,
Rznięty zupełnie tak, jak pieczęć Danii.
Złożywszy tedy list na wzór tamtego,
I opatrzywszy stemplem i adresem,
Niepostrzeżenie wsadziłem podrzutka
W miejsce prawego pomiotu. Nazajutrz
Mieliśmy bitwę morską; wiesz już resztę.

Horacy. Tak więc Rozenkranc i Gildenstern poszli
Na śmierć niechybną.

Hamlet. Sami-ć jej szukali;
Sumienie moje spokojne w tej mierze.
Własne ich wścibstwo wtrąciło ich w przepaść.
Biada podrzędnym istotom, gdy wchodzą
Pomiędzy ostrza potężnych szermierzy.

Horacy. Cóż to za człowiek z tego króla!

Hamlet. Mamże

Jeszcze się wahać? On mi zabił ojca,
Zhańbił mi matkę, stawił się na pogrzeb

Między elekcyą a prawami niemi.
Na życie moje tak podstępnie godził.
Nie będzież to czyn najzupelniej zgodny
Z słusnością, dać mu odwet tem ramieniem?
I nie byłoby to krzyżącą rzeczą
Pozwolić, aby się taki skir dłużej
Wpośród nas szerzył?

Horacy. Wkrótce mu zapewne
Doniosą z Anglii o skutku poselstwa.

Hamlet. Zapewne, trzeba mi przeto się śpieszyć.
Życie człowieka zdmuchnąć, jest to tyle,
Co zliczyć jeden. Przykro mi jednakże,
Żem się zapomniał względem Laertes; a
W obrazie bowiem jego losu widzę
Wierne odbicie mojej własnej doli.
Cenię go bardzo; słysząc wszakże owe
Przechwałki jego boleści, nie mogłem
Być panem siebie.

Horacy. Cicho, ktoś nachodzi.
(*Wchodzi Ozryk*).

Ozryk. Stokroć szczęśliwa chwila, która nam pozwoliła
Waszą Książęcą Mość ujrzeć znowu.

Hamlet. Pokornie dziękuję Waćpanu. (*Na stronie do Hora-
cego*). Czy znasz tę muchę wodną?

Horacy. Nie, Mości Książę.

Hamlet. Tem lepiej dla zbawienia duszy twojej, bo znać
go jest występkiem. Ma on poddostatkami ziemi i ży-
wej. Niech bydlę jakie będzie panem między bydlę-
tami, wraz będzie miało swój żółb przy królewskim
stole. To istna sroka, ale, jak powiadam, hojnie upo-
sazona błotem.

Ozryk. Łaskawy Książę, jeżeli Wasza Książęca Mość masz
czas wolny, miałbym szczęście zakomunikować mu coś
z polecenia Jego Królewskiej Mości.

Hamlet. Z całym natężeniem ducha gotów jestem to coś
odebrać. Zrób Pan właściwy użytek ze swojej czapki;
czapka stworzona na głowę.

Ozryk. Dziękuję Waszej Książęcej Mości; bardzo dziś
gorąco.

Hamlet. Odzież tam! raczej bardzo zimno; wiatr z północy.

Ozryk. W istocie, Mości Książę, zimno jakoś.

Hamlet. Podobno jednak masz Waćpan słusność; parno
jest i gorąco; tylko moje usposobienie.

Ozryk. Nadzwyczajnie, Mości Książę; tak jest parno, wypowiedzieć tego nie umiem. Łaskawy Książę, Król Jęgomosć kazał mi Waszej Książęcej Mości oznajmić, że wielki na Waszą Książęcą Mość zakład stawił. Rzecz się tak ma...

Hamlet. Nie zapominajże Waćpan, bardzo proszę.

(Pokazuje mu, aby włożył kapelusz).

Ozryk. Nie, Mości Książę; doprawdy, dla własnej mojej wygody. Od niejakiego czasu jest tu na dworze Laertes, nieporównany młodzian, pełen najwytworniejszych przymiotów, nadzwyczaj miły w towarzystwie i dystygowany w obejściu. Na honor, jest to, że użyję poetycznego wyrażenia, istny inwentarz albo kalendarz ukształcenia, bo znajdziesz w nim, Mości Książę, kwintesencję tego wszystkiego, co prawdziwie ukształcony człowiek znaleźć pragnie.

Hamlet. Mości Panie, zalety jego nie cierpią upośledzenia w ustach Waćpana; jakkolwiek wyliczenie ich kategoryczne nabawiłoby arytmetykę pamięciową zawrotu głowy i jeszczeby mogło rzecz oddać tylko *in crudo*, ze względu na wysoki stopień jego ogłady. Co do mnie, sprowadzając pochwały do najprostszycch wyrazów, mam go za młodego człowieka wielkich nadziei; za złewek cnót tak rzadkich i szacownych, że, bez przesady mówiąc, podobnem do niego jest zwierciadło, w którym się przegląda; kto zaś idzie w jego ślady, jest jego cieniem, niczem więcej.

Ozryk. Opis Waszej Książęcej Mości ze wszecch miar trafny.

Hamlet. Do czegoż to zmierza, mój Panie? W jakimże celu chuchamy na tę doskonałość naszym ułomnym oddechem?

Ozryk. Jakto? Mości Książę?

Horacy. Trzeba mu to przelożyć na jego rodowity język.

Hamlet. Co znaczy wyjechać na harc z tym panem?

Ozryk. Wasza Książęca Mość mówi o Laertesie?

Horacy. Worek jego już próżny; wyszypilił całą gotówkę dowcipu.

Hamlet. Nie inaczej, o Laertesie.

Ozryk. Widzę, że Książę Pan nie jesteś nieumiejętny.

Hamlet. Cieszę się, że Pan to widzisz; lubo, zaprawdę, niewiele mogę na tem zyskać. Cóż dalej?

Ozryk. Widzę, że Książę Pan nie jesteś nieumiejętny w ocenianiu znakomitej wyższości Laertesza.

Hamlet. Nie mogę tego przyznać, nie porównawszy się z nim poprzednio; znać bowiem drugich dokładnie, jest to znać samego siebie.

Ozryk. Mówię o jego wyższości w władaniu bronią, powszechna bowiem opinia uważa go za nieporównanego w tym kunszcie.

Hamlet. W jakimże on rodzaju broni tak jest mocny?

Ozryk. Na rapiery i florety.

Hamlet. W dwóch aż rodzajach broni tak odrębnych! Cóż dalej?

Ozryk. Król Jegomość stawił w zakład sześć berberyjskich koni; on zaś, ile wiem, sześć francuskich szpad i puginałów, z należącymi do nich przyborami, jakoto: pendentami, pasami i t. d. Z pomiędzy tych ryszunków trzy są w istocie bardzo ozdobne, odpowiednie garniturowi, nader misternie wyrobione i świeżego pomysłu.

Hamlet. Co pan nazywasz ryszunkami?

Horacy. Będiesz się Książę musiał unosić jeszcze nad kutasami, nim się dowiesz końca.

Ozryk. Ryszunki, Mości Książę, to pendenty.

Hamlet. Wyrażenie to byłoby bardziej z rzeczą spokrewnione, gdybyśmy armaty mogli nosić u boku; tymczasem jednak przyjmijmy je za pendenty. Tak więc sześć berberyjskich koni z jednej strony, a z drugiej sześć francuskich różnów z ich przyborami i trzy świeżego pomysłu ryszunki. To prawdziwie francuski zakład przeciw duńskiemu. O cóż on stawiony?

Ozryk. Król Jegomość założył się, że w spotkaniu z Waszą Książęcą Mością w dwunastu pchnięciach z obojej strony, Laertes pokonany będzie, dawszy trzy łory. Szansa więc Jego do szansy Laertesza ma się, jak dwaście do dziewięciu; i zarazby się to rozstrzygnęło, gdybyś Książę Pan raczył przychylnie odpowiedzieć.

Hamlet. A gdybym odpowiedział: nie?

Ozryk. Chciałem powiedzieć, gdybyś Książę Pan raczył osobą swoją odpowiedzieć temu zadaniu.

Hamlet. Będę się tu przechadzał w tej sali; jest to czas, w którym używam wytchnienia. Jeśli ten pan ma ochotę i Królowi Jegomości to dogadza, mogę im służyć zaraz. Niech przyniosą florety. Rozegram ten zakład na rzecz Króla; jeżeli zaś mi się nie powiedzie, zyskam tylko na własny mój rachunek trochę konfuzy i kontuzy.

Ozryk. Mamże to odnieść w tym sposobie?

Hamlet. W tym duchu; z przyozdobieniami, jakie się Panu stosownemi wydadzą.

Ozryk. Polecam Waszej Księżęcej Mości moje usługi.

(Wychodzi).

Hamlet. Uniżony, uniżony. Dobrze czyni, że się sam poleca, żaden ludzki język nie uczyniłby tego.

Horacy. Ta czajka lata z skorupą od jaja na głowie.

Hamlet. On komplementy stroił już do cycka, nim go ssać zaczął. Jest to jedna z baniek tego wietrznego świata wydepta tchnieniem mody i przybrana w konwencyjną szatę; rodzaj szumowiny różnorodnych pierwiastków, ludzkiej oczy zarówno najciemniejszej jak najświetlejszej opinii; ale dmuchnij tylko, natychmiast pryśnie bąbel.

(Jeden z dworzan wchodzi).

Dworzanin. Mości Księżę, Jego Królewska Mość przesłał Waszej Wysokości pozdrowienie przez Ozryka, który wróciwszy oznajmił mu, że Księżę czekasz na niego w tej sali. Przesyła on mnie teraz z zapytaniem, czy Wasza Księżęca Mość trwasz w chęci fechtowania się z Laertesem, czyli też żądasz zwłoki.

Hamlet. Stały jestem w mych postanowieniach, a te są zgodne z życzeniami króla. Jeśli on gotów, moja gotowość nie zostanie w tyle, tak teraz jak kiedykolwiek, przypuszczając, że zawsze będę do tego równie sposobny, jak teraz.

Dworzanin. Król i królowa i wszyscy inni nadejdą tu niebawem.

Hamlet. I owszem.

Dworzanin. Królowa życzy sobie, abyś Księżę przemówił kilka uprzejmych słów do Laertesu, nim się z nim spotkasz.

Hamlet. Korzystać będę z jej upomnienia.

(Dworzanin wychodzi).

Horacy. Przegrasz ten zakład, Księżę.

Hamlet. Nie sędzę; od czasu jego wyjazdu do Francji nie przestawałem się ćwiczyć; wygram przy korzystnych warunkach. Nie uwierzysz jednak, jak mi coś ciężko na sercu; ale to nic.

Horacy. Drogj Księżę.

Hamlet. To dzieciństwo; jakiś rodzaj przecucia, któreby mogło zastraszyć kobietę.

Horacy. Jeżeli dusza twoja, Panie, czuje wstręt jakowy, bądź jej posłuszny. Pójdę ich wstrzymać od przybycia tu; powiem, że się Książę nie czujesz usposobionym.

Hamlet. Daj pokój; drwię z wróżb. Lichy nawet wróbel nie padnie bez szczególnego dopuszczenia Opatrzności. Jeżeli się to stanie teraz, nie stanie się później; jeżeli się później nie stanie, stanie się teraz; jeżeli nie teraz, to musi się stać później; wszystko polega na tem, żeby być w pogotowiu, ponieważ nikt nie wie, co ma utracić, cóż szkodzi, że to coś wcześniej utraci?

(Król, Królowa, Laertes, Ozryk, dworzanie, słudzy z floretami i inne osoby wchodzą na scenę).

Król. Synu Hamlecie, weź tę dłoń z rąk moich.

(Łączy rękę Laertes'a z ręką Hamleta).

Hamlet. Przebac mi Waćpan, krzywdę ci wyrządził;

Lecz przebac jako honorowy człowiek.

Wszyscy tu wiedzą i pan sam wiesz pewnie,

Jak ciężka trapi mię niemoc umysłu.

Oświadczam przeto, iż to, com uczynił,

W grubiański sposób ubliżającego

Twojemu sercu, czi twej łub stopniowi,

Nie było niczem innem jak szaleństwem.

Czyliż to Hamlet skrzywdził Laertes'a?

Nie; Hamlet bowiem nie był samym sobą.

Skoro więc Hamlet nie sam był krzywdzącym,

Więc Hamlet temu nic nie winien; Hamlet

Zaprzecza temu. Któż więc temu winien?

Jego szaleństwo. W takim razie Hamlet

Sam raczej także został pokrzywdzony;

Szaleństwo jego było jego wrogiem.

Oby to moje wyparcie się jawne

Wszelkiej złej względem Waćpana intencji

Mogło mię w jego szlachetnem uznaniu

Tak uniewinnić, jak gdybym był na wiatr

Wypuścił strzałę, która poza domem

Trafiła brata mojego.

Laertes. Dość na tem

Mojemu sercu, któreby mię było

W tym razie głównie skłaniało do zemsty;

Wszakże stosując się do praw honoru,

Muszę się zdała mieć od pojednania,

Dopóki starsi mężowie, uznanej

W rzeczach honoru powagi,

Nie upoważnią mię do tego kroku
I nie wyrzekną, że sławy mej żadna
Nie kazi plama. Tymczasem atoli
Przyjmuję, Panie, ofiarę twych uczuć
Jako prawdziwą i uwłaczać onej
Nie myślę.

Hamlet. Z serca dziękuję Waćpanu.
Swobodnie mogę teraz ten braterski
Zakład rozegrać. Podajcie mi floret.

Laertes. Podajcie i mnie także.

Hamlet. Laertesie,
Biegiłość twa wobec mojego fuszerstwa,
Jak gwiazda błyszczeć będzie wpośród nocy.

Laertes. Żartujesz ze mnie, Książę.

Hamlet. Nie, na honor.

Król. Podaj im, Ozryk, florety. Hamlecie,
Znasz już warunki zakładu?

Hamlet. Znam, Panie.
Wasza Królewska Mość zawarowałaś
For słabszej stronie.

Król. Nie skutkiem obawy;
Widziałem dawniej was obu. Laertes
Postąpił odtąd, dlatego for daje.

Laertes. Ten jest za ciężki dla mnie, dajcie inny.

Hamlet. Ten mi do ręki. Są-li to florety
Równiej długości?

Ozryk. Równiej, Mości Książę.

Król. Postawcie kubki z winem, tu na stole.
Gdy Hamlet zada pierwszy cios lub drugi,
Lub gdy zwycięsko odparuje trzeci,
Niech wtedy działa zagrzmią z wszystkich wałów;
Król spełni toast za zdrowie Hamleta
I w puhar jego wrzuci perłę, droższą,
Niż te, co czterech z rządu duńskich królów
Dyadem zdobyły. Przynieście puhary.
Niech trąby kotłom, a kotły armatom,
Armaty niebu, a niebiosia ziemi
Oznajmią grzmiącym echem, że król pije
Na cześć Hamleta. Zaczynajcie teraz;
A wy, sędziowie, baczcie pilnym okiem.

Hamlet. Dalej więc!

Laertes. Jestem w pogotowiu, Panie.
(*Składają się.*)

Hamlet. To raz.

Laertes. Nie.

Hamlet. Niechaj sędziowie rozstrzygną.

Ozryk. Dotknięcie było jawne.

Laertes. Dobrze; dalej!

Król. Stójcie! Hej! wina! Ta perła do ciebie

Należy, synu; piję za tve zdrowie.

Oddajcie puhar księciu.

(Odgłos trąb i huk dział).

Hamlet. Poczekajcie:

Niech się załatwię pierwej z drugim pchnięciem.

Dalej!

(Składają się).

To drugi raz; cóż Waćpan na to?

Laertes. Dotknąłeś, Mości Książę; nie zaprzeczam.

Król. Nasz syn wygrywa.

Królowa. On tłustej kompleksyi

I tchu krótkiego. Hamlecie, masz chustkę,

Obetrzyj sobie czoło; matka pije

Za powodzenie twoje.

Hamlet. Dobra matko.

Król. Gertrudo, nie pij.

Królowa. Czemu? wybacz, Panie.

Król *(na stronie)*. Zatruty był ten kielich; już zapóźno.

Hamlet. Nie mogę teraz pić, Pani; za chwilę.

Królowa. Czekał, obetrę ci twarz.

Laertes *(do króla)*. Teraz, Panie,

Ja go ugodzę.

Król. Powątpiewam o tem.

Laertes *(na str.)*. Ależ uczynię to wbrew sumieniowi

Hamlet. No, Laertesie; żarty ze mnie stroisz.

Proszę cię, natrzyj z całą gwałtownością,

Bo mógłbym myśleć, że mię masz za fryca.

Laertes. Sam tego żądasz, Książę; dobrze zatem.

(Składają się).

Ozryk. Chybione z obu stron.

Laertes. Pilnuj się teraz.

(Laertes rani Hamleta; poczem w zapale przemieniają rapiery i Hamlet rani Laertesę).

Król. Hola, rozdzielcie ich, zbyt się zażarli.

Hamlet. Nie; jeszcze, jeszcze.

(Królowa pada).

- Ozryk. Patrzcie, co się dzieje
Z królową.
- Horacy. Z obu krew ciecze. O! Panie,
Tyś ranny.
- Ozryk. Jestżeś ranny, Laertesie?
- Laertes. Jak bekas w własne złowiłem się sidło;
Słusznie ofiarą padam własnej zdrady.
- Hamlet. Cóż to królowej?
- Król. Omdlała z przestachu,
Widząc cię rannym.
- Królowa. Nie, nie, ten to napój,
Ten napój, drogi Hamlecie! ten napój...
Jestem otruta.
- (Umiera).*
- Hamlet. O, podłości! Hola!
Pozamykajcie drzwi! Szukajcie zdrajcy.
- (Laertes pada).*
- Laertes. Oto tu leży. Zgubionyś, Hamlecie.
Nie uratują-c żadne leki świata;
I pół godziny życia niema w tobie.
Narzędzie zdrady sam trzymasz w swych ręku,
Nieprzytępione i zatrute. Wpadłem
W ten sam dół, którym wykopał pod tobą.
Już nie powstanę, królowa otruta;
Nie mogę więcej mówić: król, król winien.
- Hamlet. Więc i to ostrze zatrute? Truczizno,
Dokończ swojego dzieła.
- (Przebija króla).*
- Ozryk i inni. Zdrada! zdrada!
- Król. Ratujcie! to nic, nic, draśniętym tylko.
- Hamlet. Wszeteczny, zbójczy, przekłety Duńczyku,
Wysącz ten kielich. A co? jest w nim perła?
Idź w ślad za moją matką.
- (Król umiera).*
- Laertes. Sprawiedliwą
Śmierć poniósł; on to sam jad ten przyrządził.
Przebaczmy sobie wzajem, cny Hamlecie;
Niech duszy twojej nie ciąży śmierć moja
I mego ojca, ani twoja mojej!
- (Umiera).*
- Hamlet. Niechaj ci nieba jej nie pamiętają!
Zaraz za tobą pójdę. O, Horacy!
Umieram. — Żegnam cię, matko nieszczesna!

Wam, co stoicie tu bladzi i drżący,
Mógłbym ja, gdybym miał czas, wiele rzeczy
Powiedzieć, ale śmierć, ten srogi kaprał,
Stoi nade mną. Umieram, Horacy,
Ty pozostajesz. Wytłómacz mą sprawę
Tym, co jej zblizka nie znają.

Horacy. Nic z tego.

Więcej mam w sobie krwi rzymskiej, niż duńskiej.
Jeszcze tam trochę jest wina!

Hamlet. Człowieku,

Jeśli masz serce, oddaj mi ten kielich! —
Oddaj, na Boga! Jak upośledzone
Imięby po mnie pozostało, gdyby
Ta tajemnica nie miała wyjść na jaw!
O, mój Horacy! jeśli kiedykolwiek
W poczciwem sercu twojem miałem miejsce,
Wyrzecz się jeszcze na chwilę zbawienia
I ponieś trudy oddychania dłużej
W zepsutej atmosferze tego świata,
Dla objaśnienia moich dziejów. —

(Marsz w odległości i wystrzaly).

Cóż to

Za zgiętk wojenny?

Ozryk. To młody Fortynbras,
Wracając z polskiej wojny, daje salwy
Angielskim posłom.

Hamlet. Żegnam cię, Horacy;
Potęga jadu mroczy zmysły moje.
Już się angielskich posłów nie doczekam!
Lecz przepowiadam ci, że wybór padnie
Na Fortynbrasa. Za nim konający
Głos daję; powiedz mu to i opowiedz,
Co poprzedziło. — Reszta jest milczeniem.

(Umiera).

Horacy. Pękło cne serce. — Dobranoc, mój Książę;
Niechaj ci do snu nucą chóry niebian!

(Marsz za sceną).

Po co ten odgłos aż tu?

(Fortynbras i posłowie angielscy z orszakiem swoim wchodzi).

Fortynbras. Niech zobaczą

Na własne oczy!

Horacy. Cóż to chcecie widzieć?

Chcecieli ujrzeć coś nadzwyczajnego,

Lub żałosnego nad wszelkie wyrazy,
Prześciancie szukać dalej.

Fortynbras. Czy zniszczenie
Tron tu obrało sobie? — Dumna śmierci,
Jakież dziś święto w twem ciemnym królestwie,
— Żeś tak morderczo, za jednym zamachem,
Tyle książęcych głów ścięła!

Pierwszy poseł. Ten widok
Zbyt jest okropny. Spóźniony nasz przyjazd;
Głuche są uszy tego, który miał nam
Dać posłuchanie, aby się dowiedzieć,
Że zadość stało się jego żądaniu
I że Rozenkranc współ z Gildensternem
Straceni; któż nam podziękuje za to?

Horacy. Nie on zapewne, chociażby ku temu
Miał odpowiednie warunki żywota;
Nigdy on bowiem ich śmierci nie pragnął.
Lecz skoro, po tych fatalnych wypadkach,
Wy z polskiej wojny, a wy z granic Anglii
Tak bezpośrednio przybywacie, kaźcież,
Aby te zwłoki wysoko na marach
Na widok były wystawione; mnie zaś
Pozwólcie i wszem wobec i każdemu
Nieświadomemu prawdy opowiedzieć,
Jak się to stało. Przyjdzie wam usłyszeć
O czynach krwawych, wszetecznych, wyrodnym,
O chłostach trafu, przypadkowych mordach,
O śmierciach skutkiem zdrady lub przemocy,
O mężobójczych planach, które spadły
Na wynalazcy głowę. O tem wszystkiem
Ja wam dać mogę wieść dokładną.

Fortynbras. Pilno
Nam to usłyszeć. Niechaj się w tym celu
Niezwłocznie zbierze czoło waszych mężów.
Co się mnie tyczy, z boleścią przyjmuję,
Co mi przyjazny los zdarza; mam bowiem
Do tego kraju z dawien dawna prawa,
Które obecnie muszę poprzeć.

Horacy. O tem
Będę miał także coś do powiedzenia,
Zgodnie z życzeniem tego, co już nigdy
Nie wyda głosu, ale pierwszej muszę
Wypełnić tamto, aby obłąd ludzki

Więcej tymczasem klęsk i niefortunnych
Przygód nie zrządził.

Fortynbras. Niech czterech dowódców

Złoży Hamleta, jako bohatera,
Na wywyższeniu, niewątpliwie bowiem
Byłby był wzorem królów się okazał,
Dożywszy berła; a gdy orszak ciała
Jego niosący postępować będzie,
Niechaj muzyka i salwy rozgłośnie,
Czem był, zaświadczą. Wynieście te zwłoki. —
Po tak okropnem, jak to, widowisku,
Śmiać się można na pobojuwisku.
Kaźcie dać ognia z dział.

(Marsz pogrzebowy).

(Wychodzą, unosząc zwłoki, poczem huk dział słyszeć się daje).

